

Prof. Kazimierz Frieske:
Elity straciły wzrok

Prof. Marek J. Sarna:
Kosmos bliżej człowieka

Śląsk murem
za Ziętkiem

GŁODUJĄ BY LECZYĆ



ZAWSZE JEST CZAS NA ZMIANĘ!

NASZ NAJLEPSZY ROK

W KINACH 13 PAŹDZIERNIKA



CYTATY

ANDRZEJ SKWORZ,
REDAKTOR NACZELNY

Nie o pluralizm będzie chodziło w dekoncentracji mediów, lecz o ich koncentrację w rękach ludzi sprzyjających rządzącym.
„Press”

PROF. ZBIGNIEW SZAWARSKI,
FILIZOF I ETYK

Spółeczeństwo ma prawo do obrony przed szaleństwem. A szaleństwem jest ruch antyszczepionkowy.
„Dziennik Gazeta Prawna”

JULIA WYSZYŃSKA,
AKTORKA, KTÓRA GRA W „KŁATWIE”

Teraz wszyscy mają dylemat, czy moje nazwisko może przyciągnąć widownię, czy odstraszyć.
„Duży Format”

ADAM BIELECKI,
HIMALAISTA

Wierzę w duchowość, choć jestem ateistą. Góry są dla mnie świecą formą metafizyki.
„Polska The Times”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Akcja WARIOGRAF

Posadzenie generała na wariografie jest żenadą. Ale też najtrafniejszym opisem stanu, w jakim znalazła się polska armia za rządów PiS. I nie tylko armia, niestety. Sprawa wykonywania przez władzę wariografu do oceny współpracowników ma duży potencjał rozwojowy. Bo skoro władza sama uruchomiła ten proceder, to suweren, na którego rządzący ciągle się powołują, ma prawo do tego samego. A więc teraz władza na wariografy. Są tam przecież ludzie znacznie ważniejsi od polskiego generała w NATO. Kłopot będzie z wyborem wiarygodnego zespołu obsługującego wariograf i podającego wyniki badań. Komu suweren może zaufać? Chyba trzeba sięgnąć po fachowców z zagranicy. Choć z tym też nie będzie łatwo, bo po dwóch latach rządów PiS prawie wszędzie mamy wrogów. Może przyjdzie ktoś od Trumpa, bo ten wszędzie szuka zarobku, a rynek badań wariografem w Polsce wydaje się bardzo obiecujący. No a jak już będziemy mieli zaplecze techniczne i znajdą się odpowiednie kadry, suweren musi zdecydować, kogo badamy. Sprawa jest zbyt poważna, by ją powierzyć posłom i senatorom. Przecież jako ważna część władzy sami podlegają badaniom. I są bardzo wysoko w kolejce do wariografu.

Jeśli nie parlament, to zostaje referendum. Tak bliskie politykom Kukiz'15 i prezydentowi Dudzie. Zebranie miliona podpisów pod pytaniem, czy jesteś za badaniem wariografem... (tu odpowiedni wpis), nie będzie żadnym problemem. W konsultacjach przedreferendalnych będzie można rozstrzygnąć, czy zapytamy o grupy zawodowe, np. ministrów, posłów, senatorów, urzędników państwowych, członków partii rządzącej itd., czy personalnie, po nazwiskach. Referendum ogólnopolskie powinno rozstrzygnąć kwestię pytań. O co będziemy pytać ludzi badanych wariografem. W miarę rozwoju tych badań stosowana procedura powinna być udoskonalana. Łącznie z prawem suwerena lokalnego do powoływania komisji gminnych i powiatowych. Pod takim jednak warunkiem, że w zespołach badających mogą pracować tylko ludzie już przebadani. Mający ważny certyfikat prawdomówności. A sam certyfikat nie powinien być wystawiany na dłużej niż rok. Wiadomo przecież, że pokus jest tak wiele, że człowiek uczciwy przed rokiem może teraz być sprytnie zakamuflowanym przestępcą. Z braku miejsca nie mogę rozwinąć innych frapujących wątków akcji WARIOGRAF. Liczę więc na pomysły Czytelników.

FAUL

Szarlatan z kapusty (kiszzonej)

Promowanie szarlatanów przez media mało kogo już dziwi. Za występami wskrzesiciela zmarłych ks. Bashobory oficjalnie stali polscy kapłani, więc media zarabiające na ogłoszeniach tego wędrownego cyrku czuły się rozgrzeszone. Na szczęście są jeszcze tacy, którzy próbują z tą hochsztaplerką walczyć. Przeciwko występom Jerzego Z. w TVN i TVN 7 protestuje publicysta i działacz społeczny Damian Duszczenko. Kim jest Jerzy Z.? Znachorem leczącym raka witaminą C i wiesiołkiem. Antyszczepionkowcem. I sprzedawcą małej fiaszeczki soku z kiszzonej kapusty za 95 zł.

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Głodują, by leczyć**
Strajk młodych lekarzy
- 14 Jesień prezesa**
Czy Andrzej Duda się podda?
- 18 Amazon: Magiczna kraina wyzysku**
Ciesz się i haruj przy taśmie
- 22 IPN wie lepiej**
Śląsk broni Jerzego Ziętki
- 24 Elity straciły wzrok**
– rozmowa z prof. Kazimierzem Frieskem

HISTORIA

- 28 Współzawodnictwo w mordowaniu**
Komendant MO z Nowego Targu o „Ogniu”

ZAGRANICA

- 32 Przemalowani na turkusowo**
Przedwyborcza odnowa austriackiej partii ludowej
- 35 Komercka czy przewyciężenie schizmy?**
Niemcy fetują Lutra
- 38 Wyspa poniżonych**
Korespondencja z Tallina

NAUKA

- 42 Co w kosmosie piszczy**
– rozmowa z prof. Markiem J. Sarną
- 46 Nobel za dobry sen**
Rytm dobowy wpływa na działanie leków

KULTURA

- 48 Literatura zaciera granice**
Noblista realistycznie patrzy na życie
- 49 Brytyjski Japończyk**
– rozmowa z Kazuo Ishigurą
- 50 Dobrze jest pochodzić w cudzych ciuchach**
– rozmowa z Patrickiem Heusingerem
- 54 Kulturalia**
- 56 Ranking rysunków Andrzeja Mleczki**
- 66 7. FotoArtFestival**

OBSERWACJE

- 58 Cały ten seks**
Szef „Playboya” był w Ameryce niezbędny

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Akcja WARIOGRAF
- 16 Bronisław Łagowski**
Odwetowcy
- 31 Roman Kurkiewicz**
Polak w samoobronie
zastrzelił wszystkich Polaków
- 41 Tomasz Jastrun**
Duchowe piekło
- 47 Edward Mikołajczyk**
Wreszcie coś dla Węgrów
- 53 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Adam i Ewa



32

ZAGRANICA

PRZEMALOWANI NA TURKUSOWO

Przedwyborcza odnowa austriackiej partii ludowej



42

NAUKA

CO W KOSMOSIE PISZCZY

– rozmowa z prof. Markiem J. Sarną



66

KULTURA

7. FOTOARTFESTIVAL

Projekt: Iza Mierzejewska

Fot. Krzysztof Żuczkowski



f Jak walczyć z populizmem?



Populizm to łatwe i tanie obietnice oferowane wyborcom przez partie polityczne, ugrupowania i jednostki w celu zaistnienia bądź utrzymania się na scenie politycznej. Populizm żeruje na dorobku wypracowanym przez innych, przechwytuje go przez stosowanie sztuczek: dziwaczne reorganizacje, tworzenie nowych bytów, szukanie haków, stosowanie niewybrednych metod. To dowód na jego intelektualną indolencję. Populizm rozmywa scenę polityczną i odpowiedzialność. Jego celem jest utrzymanie się od wyborów do wyborów, zdobycie od ludu kartki wyborczej legitymizującej populistów.

Próba ograniczenia populizmu mogłoby być, oprócz tradycyjnych metod (np. niezależne media), ustanowienie rzecznika wyborcy. Analizowałby on obietnice wyborcze, ich wypełnianie i oddziaływanie na funkcjonowanie kraju. Byłby to zimny prysznic, ale z korzyścią dla społecznego zdrowia.

Dorota Kaczmarek

f Najpierw pieniądze, potem sprawiedliwość

W 39. numerze PRZEGŁĄDU świetny artykuł o kampanii „Sprawiedliwe sądy”. Chciałbym dodać uwagę dotyczącą brakujących mechanizmów obrony obywateli, a dokładniej istnienia niezależnych, silnych mediów. Ich brak nie jest



Wkrótce w PRZEGŁĄDZIE

PROF. STANISŁAW BIELEŃ

Dlaczego Polska ma być państwem frontowym

13 rad, jak postępować z socjopatą

RENATA DANCEWICZ

Córka marnotrawna

Bezsenne noce sołtysa, czyli na co wydać 50 tys.

wina PiS. Bo o jakich „niezależnych” i „silnych” mediach mówimy? Gigantach broniących liberalnej demokracji – Polsacie, TVN czy Agorze (w jej przypadku mam na myśli portale Gazeta.pl i Wyborcza.pl)? Wszystkie te media przerywają programy, w których bronią sądów, konstytucji i innych liberalnych imponderabiliów blokami reklam, w których pokazują spoty kampanii „Sprawiedliwe sądy”. Ciekawe, czy będą emitować reklamy kampanii repolonizacji mediów. Kapitałści sami sprzedają sznurek, na którym ich powieszą. Taki ustrój: można mieć poglądy, ale najważniejsze, żeby mieć pieniądze.

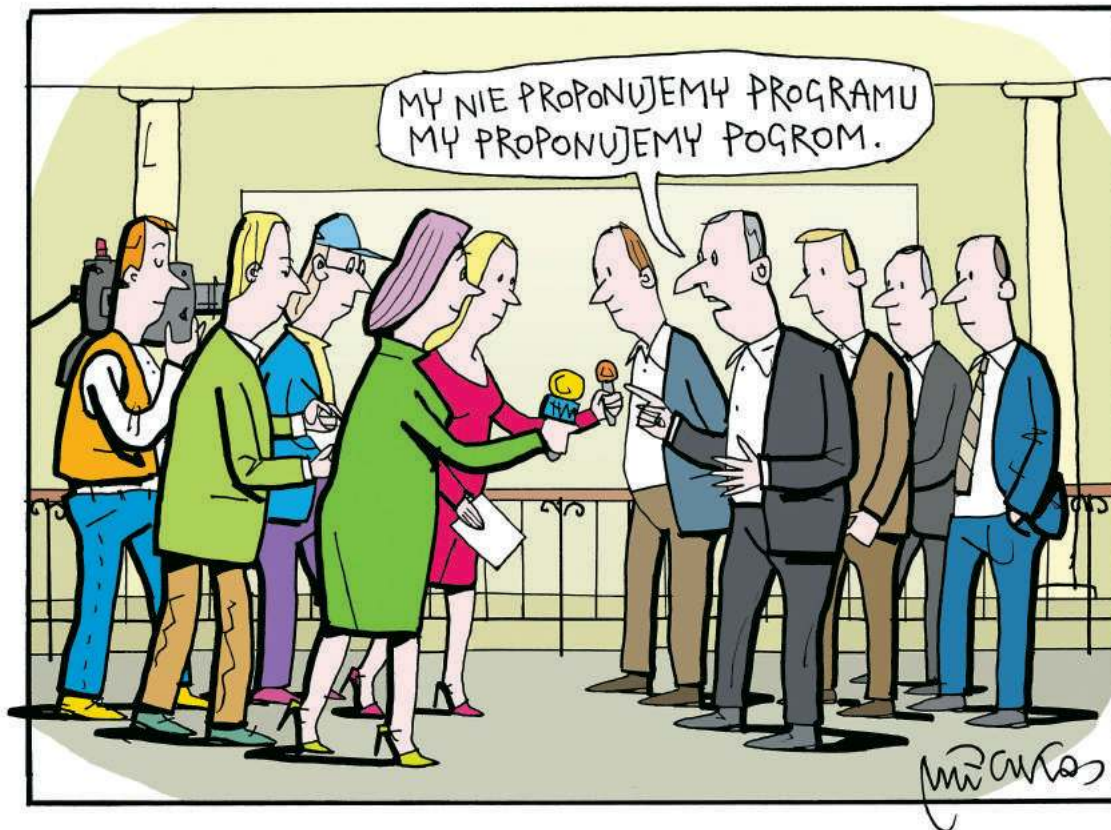
Zdzisław Nowak

ZDJĘCIE TYGODNIA



Przepychanki w ukraińskim parlamencie podczas debaty nad prezydenckim projektem ustawy o reintegracji Donbasu. Kijów, 6 października.

FOT. EAST NEWS



www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Czy z reformami Gowina powinny wrócić egzaminy wstępne na studia?

DR KRYSZYNA ŁYBACKA,
*b. minister edukacji narodowej,
europosłanka SLD*

Premier Gowin doskonale wiedział, że zapowiedź powrotu egzaminów wstępnych wywoła burzliwą dyskusję. Złożenie tej propozycji było moim zdaniem celowe, ponieważ uwaga społeczeństwa będzie się koncentrować na jednym wątku reformy, a wiele innych zmian zostanie wprowadzonych bez debaty. Sam pomysł zastąpienia egzaminów maturą nie był zły, ale został wypaczony. W sytuacji niżu demograficznego senatu uczelni, mając na uwadze, że za studentem idą pieniądze, z roku na rok obniżały liczbę punktów maturalnych wymaganą do przyjęcia na studia. Czy antidotum na ten problem może być przywrócenie egzaminów? Dla mnie ta kwestia jest otwarta.

DR KRZYSZTOF POŚLAJKO,
Instytut Filozofii UJ

Przekonujące są argumenty, że matura nie mierzy rzeczywistej zdolności młodego człowieka do studiowania, a wiele osób, które uzyskały na niej przeciętne wyniki, może sobie świetnie radzić w szkole wyższej. Z drugiej stro-

ny matura jako przepustka na studia szalenie upraszcza rekrutację, co odciąża uczelnie, a dla kandydatów system jest bardziej przewidywalny. Jednak jeśli chodzi o wyzwania dla szkolnictwa wyższego, problem ten jest drugorzędny. W obliczu dramatycznej zapaści demograficznej Polski każdy, kto nieźle zda maturę, ma szansę na miejsce na jakimś nie najgorszym kierunku studiów na przyzwitej państwowej uczelni. Można pomyśleć, że plany przywrócenia egzaminów wstępnych to działania pozorowane, mające wywołać wrażenie, że studia są takie jak kiedyś (a podobno dawniej było lepiej). Tymczasem uczelniom potrzeba realnych zmian prowadzących do podniesienia jakości kształcenia, a środki, jakie zostałyby wydane na egzaminy, lepiej spożytkować na zmniejszenie liczebności grup studenckich, na pracę indywidualną ze studentem i inne mało medialne działania.

KATARZYNA WIERZBICKA,
Komitet Kryzysowy Humanistyki Polskiej

Egzaminy wstępne mogłyby zwiększyć samorządność jednostek naukowych, które same decydowałyby o kryteriach przyjmowania kandydatów.

Pomogłyby też podnieść poziom zajęć, gdyż studenci zaczynaliby naukę, dysponując pewną orientacją w wybranej przez siebie dziedzinie. Toteż sądzę, że powrót tych egzaminów to dobry pomysł. Nie stanowią one jednak remedium na wszystkie problemy uczelni i niski poziom nauczania uniwersyteckiego. Bez znacznego zwiększenia finansowania, wyrównania szans między dużymi i małymi uniwersytetami oraz rozwoju uczelnianej demokracji (tego niestety brakuje w reformie Gowina) polska nauka będzie się dalej zapadać, a uczelnie będą zmuszone obniżać wymagania wobec studentów i kandydatów.

PAWEŁ CYBULA,
czytelnik PRZEGŁĄDU



Nie. Należy pracować nad ulepszeniem egzaminu powszechnego, który bazuje na materiale przyswojonym w szkole średniej. Egzaminy wstępne na studia, bardzo często niemające wiele wspólnego z programem szkolnym, promowały osoby mieszkające w ośrodkach akademickich, z łatwym dostępem do odpowiedniej kadry i korepetycji. Bazowanie na maturze jest uczciwsze.

Not. Michał Sobczyk

GŁODUJĄ, BY LECZYĆ

Młodzi lekarze: Nie możemy patrzeć, jak pacjenci umierają w kolejkach

Ewa Rogowska

W poniedziałek, 2 października, o godz. 11 w holu Samodzielnego Publicznego Dziecięcego Szpitala Klinicznego w Warszawie, jednej z placówek Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, pojawiło się 20 młodych lekarzy. Grupa członków

Porozumienia Rezydentów Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy postanowiła, że właśnie tam zaczną głodówkę. Żądają większych pieniędzy na ochronę zdrowia. Walczą w imieniu 25 tys. młodych lekarzy o to, by nakłady na leczenie obywateli rosły szybciej i by za trzy lata Polska przeznaczała na ten cel 6,8% PKB, czyli osiągnęła taki stan jak średnia

europejska. W najśmielszych planach minister Konstanty Radziwiłł takiego finansowania nie przewidywał. Według jego założeń dopiero w 2025 r. na ochronę zdrowia będziemy przeznaczać 6,0% PKB. O średniej europejskiej w ogóle nie ma mowy.

Kolejny dzień głodowania. Rezydenci otoczeni wianuszkami studentów medycyny, wciąż podglądani



przez kamery telewizyjne, fotoreporterów, dziennikarzy. Już czują efekty niejedzenia. Są osłabieni. Tłumaczą się: „Przepraszam, nie mogę zebrać myśli”, „Przez chwilę jest zupełnie w porządku, a potem przychodzi kryzys”, „Widzę mroczki przed oczami”, „Chyba mówię jakoś nieskładnie”... Od czasu do czasu niektórzy wychodzą na papierosa, żeby zapomnieć o głodzie.

Olga Pietrzak. Kiedy staje przed obiektywem aparatu, mówi jakby przepraszająco: – Raczej nie wyglądam zbyt dobrze.

Mimo to pięknie się uśmiecha. Jest rezydentką w trakcie specjalizacji z ginekologii i położnictwa w Wojewódzkim Specjalistycznym Szpitalu im. Mi-

kołaja Pirogowa w Łodzi. Ma za sobą dwa i pół roku rezydentury, przed nią kolejne dwa i pół.

Robert. Przyszły chirurg. Najbardziej utkwiły mu w pamięci operacje ludzi przywiezionych z wypadków komunikacyjnych. Jest rezydentem w trakcie specjalizacji z chirurgii ogólnej. Za nim dwa lata rezydentury, czekają go jeszcze cztery. Nie chce do druku podać ani nazwiska, ani nazwy szpitala.

Piotr Matyja. Za kilkanaście dni kończy 13-miesięczny staż w Szpitalu Zachodnim w Grodzisku Mazowieckim. Chciałby robić specjalizację z psychiatrii. Przez internet złożył wniosek do pięciu placówek, w których pragnąłby zostać rezydentem, w tym czterech warszawskich.

BIUROKRACJI CORAZ WIĘCEJ

Olga zdecydowała się na udział w proteście głodowym, żeby mieć pewność, że zrobiła wszystko, co w jej mocy, by polepszyć sytuację służby zdrowia w Polsce. Bo w tyle głowy ciągle jest taka myśl: a może jednak wyjechać? Nie musiałaby szukać ofert za granicą. Nie tylko ona, ale – jak sądzi – większość lekarzy do-

mieliśmy więcej czasu, żeby się dokształcać i odbyć dodatkowe szkolenia. Program specjalizacji to jedno, ale musimy się dokształcać, żeby dorastać do poziomu europejskiego.

Niebawem jedzie na czterodniowy kurs. Musiała zapłacić za niego 2,5 tys. zł plus koszty przejazdu. A ona za rezydenturę dostaje tylko ok. 2,2 tys. zł netto, z tego musi opłacić obowiązkową składkę na Izbę Lekarską. Zostaje jej niewiele ponad 2,1 tys. zł. Jeśli podzielić pensję przez liczbę godzin, wychodzi netto 14 zł za godzinę. Z takich dochodów nie dałoby się żyć i opłacić kształcenia. Musi więc pracować na drugi etat. Kiedyś w nocnej pomocy medycznej, teraz raczej w przychodniach lub bierze dyżury w mniejszych szpitalach, które jeszcze dotkliwiej odczuwają brak kadry medycznej. Tak robi wielu młodych lekarzy. Mimo to część jej kolegów medyków nie może sobie pozwolić nawet na wynajem kawalerki, wynajmują więc pokój, żyją jak studenci, choć niektórzy są grubo po trzydziestce.

– Jeśli weźmie się pod uwagę, jak odpowiedzialne decyzje podejmujemy w szpitalu, to ta pensja jest zupełnie niewspółmierna – uważa

Nie godzimy się na bylejąkość w służbie zdrowia. Jesteśmy nie tylko lekarzami, ale i pacjentami.

staje na skrzynki mejlowe informacje od agencji poszukujących lekarzy dla zagranicznych szpitali. Kiedy wyjeżdża na konferencję czy szkolenie, pojawiają się łowcy głów. Wystarczy powiedzieć „tak”. Wcześniej zadbała o to, by dobrze władać angielskim. Zauważyła, że teraz wiele szkół językowych organizuje kursy dla pracowników z branży medycznej, nie tylko lekarzy, ale także pielęgniarek i fizjoterapeutów.

Robi specjalizację z ginekologii i położnictwa. Czeką ją jeszcze dwa i pół roku rezydentury, bo od jej rocznika okres specjalizacji skrócono z sześciu i pół do pięciu lat. To wcale jej nie cieszy, choć będzie mogła rok wcześniej zostać lekarzem specjalistą. I zarabiać więcej. – Ale to nie są dużo większe pieniądze, a odpowiedzialność jest większa – zaznacza Olga. – Szczególnie w czasie dyżurów, na których jeden specjalista musi nadzorować opiekę nad pacjentami w całym szpitalu. W starszym trybie specjalizacji

Olga. – Często czytamy w internecie opinie na temat rezydentów, które piszą ludzie niezwiązani ze służbą zdrowia i niemający pojęcia, na czym polega rezydentura. My jesteśmy osobami z pełnym prawem wykonywania zawodu. W mojej specjalizacji samodzielnie odbieramy porody, wykonujemy cięcia cesarskie, sprawujemy opiekę nad ciężarną, pracujemy w poradni. Natomiast zawsze mamy kontakt z lekarzem specjalistą, który w kryzysowej sytuacji jest w stanie nam doradzić. Ale ponosimy pełną odpowiedzialność za swoją pracę. A wielu myśli, że jesteśmy jak stażyści lub studenci. Tymczasem pracujemy normalnie. Na dodatek na nas zwykle spada praca związana z dokumentami, programami informatycznymi, z wypisywaniem pacjentów. Przynajmniej tak to wygląda w moim ośrodku i w wielu innych. Często jest tak, że chociaż mój dzień pracy trwa od godz. 7.30 ▶



► do 15.05, muszę zostawać dłużej, żeby nadrobić to, czego nie byłam w stanie zrobić w ciągu dnia. Zdarza się, że śniadanie jem po godz. 16. A biurokracji z roku na rok przybywa – widzę to, bo pracuję w zawodzie trzy lata. Pacjenci są rozgoryczeni, bo chcieliby mieć lepszą opiekę, a my nie możemy im tego dać. Dlatego posuwamy się do tak drastycznego kroku, jakim jest strajk głodowy.

NAJWAŻNIEJSZE – OPEROWAĆ

Robert ukończył Uniwersytet Medyczny i postanowił robić specjalizację z chirurgii ogólnej. Dostał się do dobrego szpitala w dużym mieście wojewódzkim. Jednak szybko zrozumiał, że nie jest to miejsce, o jakim marzył. – Moim zdaniem tam rezydentów traktowano bardzo źle – mówi. – Było bardzo dużo pracy biurowej, natomiast mało nauczyliśmy się praktycznie. A dla chirurga najważniejsze jest operowanie. Tej umiejętności nie da się nauczyć z książek. My na chirurgii musimy w trakcie specjalizacji brać udział w operacjach i operować pod okiem starszych kolegów. Inaczej nie ma możliwości, by po sześciu latach być samodzielnym chirurgiem.

W tamtym szpitalu poznał, co to jest praca lekarza. – Oprócz normalnej umowy o pracę miałem dodatkowe dyżury – wspomina. – Kiedy dyżur był w ramach umowy o pracę,



ale nie narzeka. Z żoną, także rezydentką, na pierwszym roku specjalizacji, zdecydowali, że będą wynajmować mieszkanie. Kiedy się pobierze dwoje rezydentów, to z pieniędzmi jest jednak krucho. – Ludzie uważają, że lekarze zarabiają jakieś ogromne sumy. Czy 14 zł za godzinę za ratowanie ludzkiego życia to dużo? – pyta retorycznie. – Mówią: pokaż lekarzu, co masz w garażu. A ja nawet garażu nie mam. To nie jest tak, że od razu dostajemy jakieś sensowne pieniądze.

Gdy zostało reaktywowane Porozumienie Rezydentów, Robert i jego żona przyłączyli się do organizacji.

Czy 14 zł za godzinę za ratowanie ludzkiego życia to dużo?

po 24 godzinach dyżurowania miałem 24 godziny odpoczynku, zgodnie z Kodeksem pracy. Ale musiałem zarejestrować własną praktykę lekarską i brać dyżury w ramach kontraktu. Czyli tak jakbym szedł do innej pracy, a fizycznie zostawałem w tym samym budynku, na tym samym oddziale. Zdarzało się, że byłem w pracy 36 godzin. Bardzo trudno wtedy dobrze zająć się pacjentem.

Nie wytrzymał. Przeniósł się do szpitala w mniejszym mieście. – To bardzo przychylne miejsce specjalizacji, czuję, że tam naprawdę chcą uczyć – opowiada Robert. Przeprowadził już pod okiem specjalistów wiele operacji, również metodą laparoskopową. Codziennie dojeżdża do pracy 70 km,

– Dzięki internetowi dobrze się komunikujemy, wiemy, jakie mamy prawa i obowiązki, jesteśmy lepiej zorientowani, niż niektórzy by chcieli – tłumaczy. – Co mnie motywowało, żeby się przyłączyć do strajku głodowego? Sytuacja w ochronie zdrowia. Moim zdaniem jest dramatyczna – brakuje personelu, urządzeń, jest bardzo duże niedofinansowanie. Mam doświadczenie z chirurgicznej przychodni przyszpitalnej. Kiedy przyjmujemy pacjenta, który nie wymaga natychmiastowej interwencji, i dajemy mu skierowanie na USG, to zostanie ono wykonane dopiero po kilku miesiącach. Trudno leczyć, kiedy nie możemy wykonać diagnostyki i nie wiemy, co naprawdę się dzieje. Pacjenci

często na nas wylewają żale, że nie mogą się dostać do specjalisty i zrobić badań. Nie możemy patrzeć, jak pacjenci umierają w kolejkach. Myślę, że taka forma protestu jak strajk głodowy jest lepsza niż odchodzenie od łóżek chorych. Pokazujemy, że jesteśmy zdeterminowani, ale nie chcemy nikogo poświęcać.

W projekcie nowego rozporządzenia dotyczącego wynagradzania lekarzy rezydentów i lekarzy dentystów rezydentów minister zdrowia określił większą niż do tej pory liczbę specjalizacji priorytetowych, które będą miały podwyższone wynagrodzenie. Dotyczy to jednak tylko tych lekarzy, którzy dopiero rozpoczną specjalizację, w sumie kilkuset rezydentów. Jeśli projekt wejdzie w życie, nowo przyjęty rezydent będzie zarabiał o 630 zł netto więcej niż Robert po dwóch latach rezydentury. Na taką propozycję młodzi lekarze się nie godzą.

– Rozumiem zachętę finansową, żeby wybierać określone specjalizacje, ale nie jest to podejście sprawiedliwe ani zgodne z prawem pracy – uważa Robert. – Osoby na takim samym stanowisku nie powinny mieć bardzo różniących się zarobków. W dodatku osoba z większym doświadczeniem, która jest na piątym roku specjalizacji priorytetowej, będzie dostawać niższą pensję niż ta, która przychodzi na pierwszy rok i nie ma żadnego doświadczenia. To budzi nasz ogromny sprzeciw. Patologią jest też to, że specjalista nawet z wieloletnim stażem

16 TYSIĘCY REZYDENTÓW

Według danych Naczelnej Izby Lekarskiej 31 lipca 2017 r. w Polsce prawo wykonywania zawodu lekarza miało 128 779 osób, a lekarza dentyści – 35 153 osoby. Liczby te obejmowały także rezydentów. Są to osoby, które ukończyły sześciolatte studia medyczne, odbyły 13-miesięczny staż i zdały egzamin lekarski. Chciałyby jednak specjalizować się w określonej dziedzinie medycyny. Według danych Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w czerwcu 2016 r. było 16,2 tys. rezydentów. Kształcili się na 71 specjalnościach. Najpopularniejsze były choroby wewnętrzne (ponad 2 tys. rezydentów), pediatria (1,7 tys.) oraz anesteziologia i intensywna terapia (1,2 tys.). Stażyści licznie zgłaszali się również na specjalizacje: ortopedia i traumatologia narządu ruchu, kardiologia, położnictwo i ginekologia, medycyna rodzinna, radiologia i diagnostyka obrazowa oraz chirurgia ogólna. Ponad 500 osób odbywało szkolenie z psychiatrii, okulistyki i neurologii.

Tylko jeden rezydent był na ginekologii onkologicznej, farmakologii klinicznej i immunologii klinicznej. Zaledwie po kilku rezydentów wybrało otorynolaryngologię dziecięcą, epidemiologię, medycynę paliatywną, toksykologię kliniczną i angiologię. Aby młodzi ludzie wybierali te specjalizacje, które nie cieszą się popularnością, Ministerstwo Zdrowia zachęcało rezydentów *in spe* nieco wyższym wynagrodzeniem wypłacanym w czasie rezydentury.

Część lekarzy odbywała specjalizację poza rezydenturą. W sumie wszystkich lekarzy w trakcie specjalizacji było w kraju 25,5 tys.



z psychiatrii, o którą ubiega się w ramach rezydentury, według projektu rozporządzenia ministra zdrowia będzie jedną z priorytetowych, wyżej płatnych.

– Od 1 stycznia 2017 r. stażyści mają pełne prawo wykonywania zawodu, ale jedynie w miejscu wykonywania stażu – mówi Piotr. – Pracując w szpitalu, np. na chirurgii, przyjmuję pacjentów, zlecam leczenie, asystuję w operacjach. Mam pieczętkę, mogę wystawiać recepty, stwierdzać zgon, więc to nie tak, że stażyści są ludźmi duchami, którzy chodzą po szpitalu i nic nie robią.

Zarabia netto 1,4 tys. zł. Wynajmuje w Grodzisku Mazowieckim pokój z łazienką za 500 zł. Kuchni nie ma. Żeby nie korzystać z pomocy rodziców – bo przecież jest 27-letnim facetem – w weekendy pracował jako kelner. – Za godzinę miałem na rękę 15 zł, a do tego dochodziły napiwki – wspomina. – Ale w pewnym momencie uznałem, że muszę zrezygnować z tej pracy i całkowicie skupić się na tym, co zamierzam robić w życiu.

Ma nadzieję, że zostanie się na rezydenturę. Nie wszystkim to się udaje do razu. Znajdują jakąś pracę na przeczekanie i próbują po raz kolejny.

– Jestem na głodówce, by walczyć nie o moją pensję, ale o zmiany w służbie zdrowia – przekonuje Piotr. – Pensje nie tylko lekarzy, lecz także fizjoterapeutów, ratowników, pielęgniarek i innych zawodów medycznych to tylko jeden z naszych postulatów. Najważniejszym jest zwiększenie nakładów na opiekę zdrowotną. Niemal codziennie spotykamy się z taką sytuacją, że chcemy udzielić pomocy pacjentowi i wiemy, jak to zrobić, ale nie możemy, bo brakuje sprzętu czy diagnostyki. Dajemy skierowanie na USG brzucha, a termin jest za

Rok temu ministerstwo przygotowało regulację płac rezydentów. Podwyżki wyniosłyby ok. 20 zł.

ma zarobki niewiele wyższe od rezydentów i musi pracować na dwa, a nawet trzy etaty. Dlatego nasz główny postulat to zwiększenie wydatków na służbę zdrowia do 6,8% PKB, żeby to zmienić od podstaw. Ale przede wszystkim chcemy zmian dla pacjentów. Jeśli nasze postulaty nie zostaną spełnione, nie wykluczamy kolejnych kroków. Bo zdajemy sobie sprawę, że

jeśli w ochronę zdrowia nie zostaną zainwestowane większe pieniądze, to ona upadnie. Część młodych lekarzy wyjedzie za granicę. Ja jestem przywiązany do kraju i o tym nie myślę.

WALKA O REZYDENTURĘ

Piotr Matyja, lekarz stażysta z Grodziska Mazowieckiego. Specjalizacja

pół roku. Ja na rezonans kręgosłupa piersiowego czekałem półtora roku. Tak to wygląda. Według ministra Radziwiłła dojście do poziomu 6% PKB ma zająć 10 lat. A co z ludźmi, którzy potrzebują pomocy teraz? Nie godzimy się na bylejaką ochronę zdrowia. Jesteśmy nie tylko lekarzami, ale też pacjentami. Chcemy, żeby naszym pacjentom, ale i nam, można

► było udzielać jak najlepszej opieki. Bo zasługujemy na to wszyscy.

DIAGNOZA I PIĘĆ PRECEPT

W 2007 r. lekarze będący w trakcie specjalizacji powołali do życia Porozumienie Rezydentów Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy. Zadaniem organizacji była walka o poprawę warunków pracy oraz wynagrodzenia rezydentów. Porozumienie wywalczyło podwyżkę płac rezydentów, po czym zawiesiło działalność. Ponieważ jednak z upływem lat te warunki się nie zmieniały, w październiku 2015 r. zostało reaktywowane, aby ta grupa zawodowa miała oficjalnego przedstawiciela do rozmów z rządem.

W 2007 r. obecny minister zdrowia Konstanty Radziwiłł, wtedy jeszcze prezes Naczelnej Rady Lekarskiej, popierał zabiegi rezydentów o podwyżki płac. Od listopada 2015 r. jest jednak na zupełnie innej pozycji, więc jego punkt widzenia również się zmienił. Rok temu ministerstwo przygotowało regulację płac rezydentów. Według ówczesnej propozycji podwyżki pensji wyniosłyby ok. 20 zł. Ta śmiesznie niska kwota skłoniła rezydentów do zorganizowania w Warszawie demonstracji. Wzięło w niej udział ok. 20 tys. osób. Jednak nie zmieniła ona stanowiska rządu.

Przez dwa lata, które minęły od reaktywowania Porozumienia Rezydentów, odbyły się dziesiątki spotkań z postaciami różnych ugrupowań, mające ich przekonać do projektu ustawy o wynagrodzeniach minimalnych w ochronie zdrowia. Pod projektem zebrano ponad 240 tys.

Zdarzało się, że byłem w pracy 36 godzin. Po tylu godzinach bardzo trudno zacząć się pacjentem.

podpisów. W lipcu tego roku miała miejsce w Warszawie kolejna demonstracja Porozumienia Zawodów Medycznych. Ministerstwo się nią nie przejęło. Dopiero zapowiedź strajku głodowego podziałała na ministra Konstantego Radziwiłła pobudzająco. 27 września br., cztery dni przed zapowiadany protestem głodowym, przygotował projekt rozporządzenia, które miałyby zmienić miesięczne wynagrodzenie lekarzy i lekarzy dentystów odbywających specjalizację w ramach



Olga Pietrzak:
– Mamy pełne prawo wykonywania zawodu. I pełną odpowiedzialność.

rezydentury. Dla obecnych rezydentów ta zmiana nie byłaby znacząca, bo w przypadku większości specjalizacji wynosiłaby netto ok. 140 zł. Jednak dla niektórych nowych rezydentów mogłaby być spora.

Minister zdrowia zapewne liczył, że rezydenci przyjmą propozycję podwyżek z entuzjazmem, ale tak się nie stało. Najważniejszym postulatem rezydentów nie są bowiem podwyżki ich pensji, ale poprawa sytuacji polskiej służby zdrowia.

Hasło Porozumienia Rezydentów brzmi: „Mądrzy patrzą w przyszłość”. Są młodzi, prężni, wykształceni, zdeterminowani. To nieprawda, że walczą tylko o swoje. Spoglądają poza horyzont. Rezydenci postawili diagnozę stanu opieki zdrowotnej i w pięciu punktach określili sposób leczenia. Napisali: „Domagamy się ogłoszenia i formalnego zagwarantowania społeczeństwu kompleksowej reformy ochrony zdrowia uwzględniającej:

1. zwiększenie nakładów na ochronę zdrowia do poziomu euro-

pejskiego, nie niższego niż 6,8% PKB w przeciągu trzech lat oraz do 9% w ciągu 10 lat,

2. likwidację kolejek,

3. rozwiązanie problemu dramatycznego braku personelu medycznego,

4. likwidację biurokracji w ochronie zdrowia,

5. poprawę warunków pracy i płacy w ochronie zdrowia”.

Nie ukrywają, że domagając się poprawy warunków płacy w służbie zdrowia, żądają m.in. podwyższenia pensji rezydentów. Bo mają dosyć takiej sytuacji, że muszą pracować po 300 godzin w miesiącu.

W OGONIE EUROPY

Polska pod względem opieki zdrowotnej jest w ogonie Europy. W listopadzie zeszłego roku opublikowany został raport Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) i Komisji Europejskiej dotyczący stanu służby zdrowia w poszczególnych krajach Unii Europejskiej, w krajach kandydujących do Unii oraz w Norwegii, Szwajcarii i Islandii. Polska zajmuje w nim ostatnie miejsce w Unii pod względem liczby lekarzy na 1 tys. mieszkańców. Wskaźnik ten wynosi jedynie 2,3 lekarza. Znaleźliśmy się także wśród krajów UE o najniższych wydatkach na ochronę zdrowia. Według raportu sięgały one 1259 euro rocznie na jednego mieszkańca. Mniejsze kwoty przeznaczały jedynie Chorwacja, Bułgaria, Łotwa i Rumunia.

Minister Radziwiłł uspokajał wówczas, że wyników nie należy traktować bezkrytycznie i że według ministerstwa dane są lepsze. – To wielkie wyzwanie, Polska musi wydawać więcej na zdrowie – powiedział dziennikarzom w czasie Kongresu Zdrowia Publicznego.

POLAŁA SIĘ KREW

Kiedy 2 października 20 osób zaczęło głodówkę w warszawskim szpitalu, Porozumienie Rezydentów w całej Polsce zorganizowało akcję „Niech poleje się krew”, polegającą na honorowym oddawaniu krwi. I chociaż było to zgodne z przepisami, choć działali na rzecz pacjentów, którzy przecież krwi potrzebują, Konstanty Radziwiłł ganił rezydentów za oddawanie krwi i branie za to dnia wolnego. Stwierdził

też, że głódówka jest czymś, czego nie akceptuje. Nie zważając na słowa ministra, we wtorek do strajkujących dołączyli lekarz specjalista i pielęgniarka. Tego dnia o godz. 21.30 w szpitalu, w którym odbywała się głódówka, minister pojawił się nieoczekiwanie w towarzystwie asystenta. Długo rozmawiał z rezydentami, ale właściwie nic z tych rozmów nie wynikło. Było to 18. spotkanie młodych lekarzy z ministrem. Umówili się następnego dnia na neutralnym gruncie – w Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog” – na spotkanie numer 19. Ale i wtedy rezydenci z ministrem się nie dogadali.

W środę wieczorem na polecenie lekarza opiekującego się głodującymi pierwszy rezydent przerwał strajk i opuścił szpital. W czwartek musiał to zrobić drugi. Ale pojawili się nowi protestujący, więc liczba głodujących nie maleje. Skąd się bierze ich wiara, że w ministerstwie, w Kancelarii Premiera czy przy Nowogrodzkiej ktoś naprawdę pochyli się nad ich argumentami? Może stąd, że mają potężne wsparcie społeczne? Codziennie odwiedzają ich zwykli ludzie, żeby powiedzieć, że całym sercem są z nimi, studenci Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego przychodzą porozmawiać i podtrzymać na duchu. Wpadają też politycy, choć akurat oni



nie są mile widziani, bo głodujący nie chcą być utożsamiani z jakąkolwiek opcją. Mali pacjenci szpitala przynoszą kolorowe laurki dla nowych bohaterów, którzy zawładnęli dziecięcą wyobraźnią.

Młodych lekarzy popiera całe środowisko medyczne – kilkanaście organizacji zawodowych zrzeszonych w Porozumieniu Zawodów Medycznych. Od 3 października kolejne organizacje podejmują uchwały dotyczące wsparcia protestu głodowego: prezydium Okręgowych Rad Lekarskich w Lublinie, Bydgoszczy, Olsztynie, Opolu, Szczecinie, Łodzi i Toruniu, Świętokrzyska Izba Lekarska, Beskidzka Izba Lekarska, związki lekarzy rodzinnych, związki pracodawców służby zdrowia, Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Medycyny.

5 października list do protestujących rezydentów przesłał prezes Naczelnej Rady Lekarskiej Maciej Hamankiewicz. „Samorząd Lekarski od lat żąda wzrostu poziomu PKB na zdrowie w Polsce do przynajmniej 6%. Do rządu wraz z nami zaapelowało o to w czerwcu 2017 r. ponad sto organizacji pacjentów i lekarzy skupionych w różnych towarzystwach naukowych. W kwestii określenia poziomu minimalnych wynagrodzeń wypowiedział się dwukrotnie Krajowy Zjazd Lekarzy – po raz pierwszy w 2006 r., a następnie w maju 2016 r. W tym roku Wy, młodzi lekarze rezy-

denci, postanowiliście o to zaważyć w formie, jaką wybrał Wasz związek zawodowy. Dziękuję Wam za zwrócenie uwagi społeczeństwa na tę kwestię. (...) Wyrażam nadzieję, że do porozumienia z rządzącymi dojdzie jak najszybciej, bo rozumiem, że na szali położyliście własne zdrowie i życie”. Nazajutrz prezes przyjechał do głodujących, by ich osobiście wesprzeć.

Rektor Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego również pojawił się w najsłynniejszym teraz holu. Zaoferował pomoc mediatora, który wspartby głodujących rezydentów w ewentualnych rozmowach z rządem.

CZY BĘDĄ UMIERAĆ?

Rządzący odmieniają przez przyłapki słowa reforma zdrowia, ale działania, które podejmują, nijak się mają do reformowania. Od stycznia przyszłego roku ledwo dysząca publiczna służba zdrowia ma przejąć kolejne zadanie – będzie musiała zapewnić opiekę i pomoc wszystkim obywatelom, również tym, którzy nie są ubezpieczeni. Będzie odrobinnie więcej pieniędzy, ale nie przybędzie personelu ani sprzętu. Za to obowiązków i pacjentów – jak najbardziej. Ktoś znów odgrywa rolę dobrego wujka. Kolejni lekarze będą umierać na dyżurach?

Ewa Rogowska



Piotr Matyja: – Jestem na głódówce, by walczyć nie o moją pensję, ale o zmiany w służbie zdrowia.

Robert Walenciak

JESIEŃ PREZESA

Jeżeli zobaczymy Andrzeja Dudę we wspólnej akcji z Kaczyńskim w sprawach ordynacji wyborczej czy ustawy medialnej, będzie to znak, że się poddał

Czy to już po Dudzie? Spotkania z prezesem Kaczyńskim, o które zresztą tak mocno zabiegał, okazały się dla niego zbyt mocnym wstrząsem. Prezydent po rozmowach z szefem PiS wycofywał się ze swoich pomysłów. I to niemal natychmiast, nawet nie informując o tym współpracowników. Wiemy to z przecieków, z informacji dziennikarza RMF FM.

W ten sposób ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa i Sądzie Najwyższym, które według złożonej w lipcu deklaracji Andrzeja Dudy miały być rozwiązaniem kompromisowym, mądrą reformą, bliźniaczo upodobniły się do propozycji PiS. Nie mijamy złudzeń. Skok na sądy, podporządkowanie ich parlamentarnej większości, odejście od zasady trójpodziału władzy nastąpią, tylko że z paromiesięcznym opóźnieniem.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego Andrzej Duda pękł po rozmowach z Jarosławem Kaczyńskim? Przecież, buntując się w lipcu, mógł sobie wyobrazić ciąg dalszy i konsekwencje, które przyjdzie mu ponieść. Dlaczego więc wtedy był odważny, a teraz już nie?

Światło na tamte wydarzenie rzucają kolejne przecieki. Wiemy, że Dudę z Kaczyńskim chcieli godzić biskupi, organizując im spotkanie na Jasnej Górze. Duda się zgodził, ale Kaczyński odmówił. Tym samym zostawił i prezydenta, i patronujących mu biskupów na lodzie. Dał do zrozumienia, że jest od nich silniejszy i nie zamierza słuchać ich odpowiedzi.

Dla Dudy musiał to być wstrząs. A wstrząs numer dwa nastąpił podczas rozmowy w Belwederze 22 września. W relacji Interii.pl jeden akapit jest szczególnie wart uwagi: „Według informatorów dziennikarza RMF FM, prezes PiS Jarosław Kaczyński miał mówić o odpowiedzialności konstytucyjnej Andrzeja Dudy za wszystkie podejmowane decyzje. Ta deklaracja wywołała nerwowe ruchy ze strony prezydenta, a plan, nad którym pracowała grupa ekspertów przez blisko dwa miesiące, został w większości odrzucony”.

Co to znaczy, że Kaczyński przypomniał Dudzie o „odpowiedzialności konstytucyjnej”? Odpowiedź nasuwa

się sama – przypomniał mu art. 145 konstytucji. Głosi on, że „Prezydent Rzeczypospolitej za naruszenie konstytucji, ustawy lub za popełnienie przestępstwa może być pociągnięty do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu”. Dodajmy, że postawienie prezydenta przed Trybunałem wymaga dwóch trzecich głosów Zgromadzenia Narodowego. I – co istotne – z dniem podjęcia stosownej uchwały sprawowanie urzędu przez

wiano podczas spotkania w piątek, 6 października. O kolejnych ustawach, które zamierza przeprowadzić PiS. O planach tzw. repolonizacji mediów, czyli przejmowania mediów prywatnych. O skomasowaniu służb specjalnych w jednym urzędzie – Agencji Bezpieczeństwa Narodowego. Oraz o nowym kodeksie wyborczym, do którego PiS się przymierza. Tak, żeby na trwałe uchwycić wszystkie narzędzia władzy.

Odrzucając propozycję mediacji w konflikcie z Dudą, Kaczyński pokazał biskupom, gdzie ich miejsce.

prezydenta zostaje zawieszono. Wystarczy więc samo oskarżenie (poparte głosami dwóch trzecich ZN), by prezydent przestał być przeszkodą, gdyż jego funkcje automatycznie przejmują marszałek Sejmu.

Pytanie tylko, czy PiS byłoby do takiej akcji zdolne. A dlaczego nie? Spójrzmy, z jakim impetem atakowani są urzędnicy prezydenta, jak lustrowane jest jego Biuro Bezpieczeństwa Narodowego. Dane pracujących w nim oficerów przekazywane są zaprzyjaźnionym z Antonim Macierewiczem mediom. To wyraźny znak, że w PiS kindersztuba ani powściągliwość nie obowiązują.

A czy te działania, plus ostrzeżenia Kaczyńskiego, mogły Dudę przestraszyć? Niewykluczone, prezydent nie ma zaplecza politycznego, kto więc miałby go bronić? Biskupi? Odrzucając ich propozycję mediacji, Kaczyński pokazał, gdzie ich miejsce.

Czy to oznacza, że prezydent pokornie wraca na tono prezesa, tak jak inni pisowscy buntownicy? Przekonamy się w najbliższych tygodniach. Po czynach poznamy.

Jarosław Kaczyński o tym mówił – przejście przez PiS sądów to dla niego wstęp do kolejnych działań. O tych właśnie „działaniach” – możemy się domyslać – również rozma-

Czy to się uda? Pisałem już o tym tydzień temu – żeby się powiodło, żeby te ustawy weszły w życie, PiS musi mieć poparcie prezydenta. Samo nie ma siły odrzucić jego weta. Prezydent ma więc moc. Pytanie tylko – czy o tym wie? Bo jeżeli zobaczymy Andrzeja Dudę we wspólnej akcji z Kaczyńskim w sprawach ordynacji wyborczej albo ustawy dotyczącej mediów, będzie wiadomo, że został spacyfikowany. Że się poddał.

Jeżeli natomiast te ustawy zaczną gdzieś grzęznąć, wskazywać to będzie, że porozumienia między Kaczyńskim a Dudą nie ma. I że za chwilę rozpoczną się ataki na prezydenta.

Czy to oznacza, że Jarosław Kaczyński znów kontroluje PiS, żeglując ku samowładzy? Właśnie, że nie. Niesubordynacja Andrzeja Dudy pozwoliła bowiem na upublicznienie istniejących w PiS podziałów. Wyraźnie widać, że są one coraz głębsze i coraz trudniej będzie Kaczyńskiemu nad nimi zapanować.

Zwłaszcza że zaczynają nakładać się na siebie dwa niezależne procesy. Po pierwsze, przejmowanie państwa zostało praktycznie zakończone, czyli jedni dostali konfitury, a drudzy nie i muszą stać za



Jarosławowi Kaczyńskiemu coraz trudniej będzie zapanować nad podziałami w PiS.

drzwiami. Szeroka publiczność tego nie docenia, ale dla partyjnych kadr łupy są jednym z najważniejszych elementów działania. Nie tak dawno, czekając na emisję programu w jednej ze stacji telewizyjnych, byłem mimowolnym świadkiem rozmowy dwóch pisowców. Nie rozmawiali o „żołnierzach wyklętych” ani o Fransie Timmermansie.

Niesubordynacja Andrzeja Dudy upubliczniła istniejące w PiS podziały. Wyraźnie widać, że są one coraz głębsze.

Pochłaniał ich całkowicie temat spółek skarbu państwa, dyskusja, kto co wzięł i co z tym będzie mógł zrobić – ile osób zatrudnić, ile pieniędzy wyciągnąć: na pensje, na sponsoring, na reklamę itd.

Można więc śmiało stawiać tezę, że PiS powoli wchodzi w buty Platformy Obywatelskiej i staje się organizacją najchętniej zajmującą się konsumpcją owoców politycznego zwycięstwa. A ponieważ zawsze fruktów jest mniej niż chętnych do ich spożywania – rodzi to konflikty wewnętrzne.

Drugi proces to zbliżające się wybory samorządowe i walka o miejsce na listach wyborczych.

Przy tej okazji mamy już zarysowany pierwszy podział. Wicepremier Jarosław Gowin podał nazwisko swojej kandydatki na stanowisko prezydenta Krakowa. To Jadwiga Emilewicz, wiceminister rozwoju. Riposta PiS była błyskawiczna – minister infrastruktury Andrzej Adamczyk, szef struktur PiS w Krakowie,

kilkadziesiąt godzin później ogłosił, że „pracuje” nad tym, by kandydatką PiS na prezydenta miasta była Małgorzata Wassermann.

Czy prawica wystawi dwie kandydatki? Jeśli Gowin będzie chciał podkreślać swoją samodzielność... Mamy więc pierwszą grupę na prawicy, która jest z Kaczyńskim, ale nie do końca.

To jednak mała grupka w porównaniu z rzeszą zwolenników Antoniego Macierewicza. W sporze z prezydentem minister obrony mógł liczyć zarówno na swoich ludzi w PiS, jak i na zaprzyjaźnione z nim media. Zwłaszcza „Gazetę Polską”, która go popiera. Macierewicz jest ojcem chrzestnym dziecka Tomasa Sakie-

wicza, redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” i szefa jej klubów, poparcie zatem okazuje się nie tylko polityczne.

Macierewicz i „Gazeta Polska” są siłą, z którą Kaczyński musi się liczyć. Dlatego stanowisko szefa MON w rządzie jest niezagrożone. I prezes PiS, i premier Beata Szydło wręcz prześcigają się w pochwałach pod jego adresem.

„Gazeta Polska” również nie szczędzi komplementów Kaczyńskiemu, choć jej naczelny nie ukrywa krzywdy, którą w sobie nosi – czyli tego, że prezesem TVP jest Jacek Kurski, a nie ktoś przez niego wskazany. Wpływ na radio publiczne to dla niego za mało.

Mimo stałych uszczypliwości ze strony „Gazety Polskiej” Kurski trwa na stanowisku – mając poparcie braci Karnowskich i ich tygodnika „Sieci Prawdy” oraz samego prezesa, najwyraźniej ceniącego prymitywną propagandę TVP. „Sieci Prawdy”, podobnie jak Kurski, podczas buntu Dudy poparły Kaczyńskiego. „Czy prezydent jeszcze jest z nami?”, pytał tygodnik Karnowskich, a Kurskiemu do dziś wszyscy pamiętają, że wołał wyemitować orędzie premier Szydło niż prezydent.

Z kolei trzeci prawicowy tygodnik, „Do Rzeczy”, w sporze o sądy prezentował racje prezydenta.



Prezydent nie ma politycznego zaplecza, kto więc miałby go bronić? Biskupi?

► Mówiąc o prawicowych mediach, o tym, że bardziej przypominają organy pisowskich frakcji, nie sposób pominąć koncernu ks. Rydzyskiego. Jego media poparły Macierewicza, popierają też wycinającego Puszcę Białowieską ministra Szyszko.

PiS) i służyłaby ministrowi jako ciało opiniotwórcze „w różnych zagadnieniach, również tych drażliwych związanych z nawiązywaniem stosunku pracy z pracownikami MSZ”.

W ten sposób wprowadzono by do ministerstwa ciało, które miałoby

PiS wchodzi w buty Platformy i staje się organizacją najchętniej zajmującą się konsumpcją owoców zwycięstwa.

A pani premier? To ona jest jednym z największych przegranych ostatnich tygodni. Bunt Dudy pokazał bowiem, jak bardzo jest niesamodzielna i jak niewielką ma władzę. Przecież część jej ministrów – Macierewicz, Ziobro, Błaszczak, Gowin, Szyszko – funkcjonuje poza jej pleńpotencjami. Podobnie zresztą jak Mateusz Morawiecki, który krok po kroku rozbudowuje swoje wpływy w sektorze gospodarczym.

A Witold Waszczykowski? W ostatnich dniach głośno było o jego sporze z posłanką Małgorzatą Gosiewską, która pilotuje w Sejmie ustawę o służbie zagranicznej. Ustawa ta ma umożliwić Waszczykowskiemu wyrzucanie z MSZ niewygodnych urzędników. Będzie miał władzę usuwania, kogo zechce. Ale okazuje się, że ta władza wielu się nie podoba, m.in. Gosiewskiej. W proponowanej przez MSZ ustawie wpisana więc została Rada Służby Zagranicznej. Składałaby się ona z przedstawicieli Sejmu, Senatu i prezydenta (czyli ludzi

wielki wpływ na ruchy kadrowe. Waszczykowski ten pomysł oprotestował u Kaczyńskiego. Rychło zatem się dowiemy, czy to był pomysł – kierownictwa PiS czy Małgorzaty Gosiewskiej.

Ten drobny przykład znakomicie ilustruje sytuację w obozie władzy. Narastające spory – o władzę, o panowanie nad kadrami, o pieniądze – są nieuniknione i w sposób nieunikniony prowadzić będą PiS do kolejnych konfliktów wewnętrznych. Kaczyński to widzi, stąd wzięty się jego zapowiedzi. Że PiS potrzebna jest jedność – czyli podporządkowanie się prezesowi. Że rozważana jest rekonstrukcja rządu – tym sposobem jednych się straszy, a drugim daje nadzieję. No i rośnie rola prezesa jako tego, kto tej rekonstrukcji dokona. Że PiS szykować się musi do wyborów samorządowych – co partyjnym kadrom daje zajęcie.

Prezes wierzy, że tym sposobem umknie przed kolejnymi konfliktami. W PiS też mamy wyjść z czasem.

Robert Walenciak

Pewien literat wyznał, że nic mu nie sprawiło takiej trudności jak napisanie swojego testamentu. Niejednoznaczne zdanie, że dobrane słowo, a nawet przecinek postawiony nie tam, gdzie należy, mogły spowodować niesnaski wśród spadkobierców, niekończące się procesy sądowe i niedające się uśmierzyć nienawiści w rodzinie. Różnica między testamentem a konstytucją (najwyższej rangi produktem prawniczym) jest wiadomo, że wielka, a polega na tym, że konstytucję napisać jest łatwo, każdy magister prawa to potrafi bez głębszego zastanowienia. Jakie ona spowoduje skutki, to w małym stopniu zależy od tego, co jest w niej napisane, a więcej od innych czynników, takich jak obyczaje, religia, ideologia panująca, poziom kultury umysłowej itp. Głupiego polityka najłatwiej poznać po tym, że chce koniecznie wprowadzić nową konstytucję.

Mówi się, że konstytucje są tylko wtedy szanowane, gdy zostały wprowadzone dzięki walce i poświęceniu się ludności danego kraju. Psychologicznie biorąc, wydaje się to bardzo prawdopodobne, ale historia mówi co innego: jeżeli zbuntowany lud żąda „konstytucji”, to rozumie to słowo w sensie metaforycznym, a w rzeczywistości chodzi mu o cele bardziej konkretne, należące do kompleksu interesów życiowych, poruszające uczucia i dające się wyobrazić. Szeroko jest znany przykład z historii niedalekiego kraju, gdzie konspiratorzy postanowili wprowadzić konstytucję i chcą zyskać poparcie ludu, puścili pogłoskę, że konstytucja to żona Konstatego. Czy ja sugeruję, że nasi dzisiejsi obrońcy konstytucji, narzekający na słaby oddźwięk swoich usiłowań, powinni wymyślić swoją „żonę Konstatego”? Uchowaj Boże. Powinni przede wszystkim okazać, że rzeczywiście oburzają ich akty bezprawia, krzywda wyrządzona słabszym przez silniejszych, ustawy bezcelowo obrzydzące ludziom życie, a my już sami dojdziemy do wniosku, że potrzebna jest konstytucja i trybunał. Tymczasem sytuację mamy taką, że PiS metodycznie kieruje uwagę na konkrety, nierzadko zmyślone, a opozycja rzekomo liberalna mówi tylko o konstytucji i trybunale. Mielismy Trybunał Kon-

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

ODWETOWCY

stytucyjny, ale pod tą konstytucją setki tysięcy ludzi zostało wypędzonych z mieszkań, bo sądy ugięły się w swej interpretacji prawa pod presją solidarnościowej „sprawiedliwości dziejowej” i ideologii świętej własności. Partia obecnie rządząca wyznaje te same zasady, nowe tysiące ludzi zostaną wyrzucone z mieszkań, ponadto wszyscy nadal będą ponosić koszty reprivatyzacji dóbr pochodzenia nieraz jeszcze feudalnego. Mieliliśmy Trybunał Konstytucyjny, a na czele tego Trybunału stał specjalista od praw człowieka, więc raczej ideolog, i współtwórca niekonstytucyjnej instytucji, jaka byłaby nie do pomyślenia w żadnym państwie należącym do tzw. Zachodu.

•

Milicjant z Katowic wyjechał do Niemiec, otrzymał obywatelstwo i dostaje emeryturę za okres służby w polskiej Milicji Obywatelskiej. Funkcjonariusze enerdowskiej straży granicznej, jeżeli nie udowodniono im strzelania do uciekinierów, otrzymują pełną emeryturę. Żołnierze, oficerowie Waffen SS, otrzymują emerytury. Był jeden przypadek, który wzbudził wątpliwości: obywatel jeszcze Niemiec zachodnich spełniał wszystkie warunki wymagane do emerytury – odpowiedni wiek i czas pracy, ale był szpiegiem enerdowskim. Pamiętam dyskusję, ale nie

wiem, jak urzędy rozstrzygnęły ten przypadek. Dyskutanci byli podzieleni: opozycjoniści z NRD byli przeciw emeryturze, niektórzy z Niemiec zachodnich uważali, że emerytura w tym nietypowym przypadku także się należy.

Głupiego polityka najłatwiej poznać po tym, że chce koniecznie wprowadzić nową konstytucję.

Zredukowanie emerytur wszystkim pracownikom Służby Bezpieczeństwa do poziomu niewystarczającego na przeżycie było perfidnym skazaniem jednych na śmierć głodową, drugim na skrócenie życia. Tego typu akty tyraństwa w Polsce są możliwe niezależnie od tego, czy Trybunał Konstytucyjny istnieje i czy jest niezawisły w swoich orzeczeniach, czy wprost przeciwnie. To nie jest pierwszy ani ostatni akt bezprawia podyktowany „moralnością” odwetu, jaka panuje w partiach i innych organizacjach posolidarnościowych, Platformy Obywatelskiej i Nowoczesnej nie wyłączając. Uzasadnienie, jakie dają tej ustawie politycy i dziennikarze kaczystowscy, świadczy, że na pracownikach SB i innych instytucji wymienionych w ustawie się nie skończy. Nie dla zabawy IPN sporządził spisy osób pracujących na jakichkolwiek stanowiskach kierowniczych w administracji do wójtów

włącznie. Rząd łączy poszukiwanie pieniędzy gdzie się da z rozkoszą zemsty na komunie. W uzasadnieniu pisze się o służbie „państwu totalitarnemu”. Kodeks karny jest tak często zmieniany, że nie wiem, czy w nim figuruje „zbrodnia totalitarna”.

zmu”. Słowo „totalitaryzm” najpierw było książkowe, a następnie weszło do języka propagandy. Naukowcy i intelektualiści spierają się, co ono znaczy i do jakich państw się stosuje. Przeciętny Polak tym słowem się nie posługuje i nie wie, co ono znaczy. Zaliczać PRL do tej samej kategorii państw co stalinowska Rosja i hitlerowskie Niemcy może tylko propagandysta, mentalny terrorysta lub człowiek żyjący stale w nastroju złości. Autentyczny patriota powie: może PRL była państwem totalitarnym, ale było to państwo polskie. Pisowiec tego nie uzna, a nawet nie zrozumie, bo jego ojczyzną nie jest realny kraj z takim czy innym ustrojem, lecz internationalny antykomunizm. Gdy mówi, że jest inaczej, ja mu nie wierzę.

**Poprzednie felietony na
www.tygodnikprzeglad.pl**

Kłamstwa zwane polityką historyczną

Książki prof. Bronisława Łagowskiego

Można je kupić, wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy PRZEGŁĄDU: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl. Więcej informacji: tel.: (22) 635 84 10 wew. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl



AMAZON: Magiczna kraina wyzysku

Jadwiga wstaje o 2.30. Do domu wraca o 19.50

Kacper Leśniewicz

W Sadach pod Poznaniem nikt nie słyszał, że firma latem kupiła za 13,7 mld dol. sieć sklepów ze zdrową żywnością. O porozumiewającym się z człowiekiem inteligentnym asystencie osobistym też cisza. Nieliczni wiedzą, że prezes jest drugim najbogatszym człowiekiem na świecie. W ogóle mało kogo obchodzi, co się dzieje w Ameryce. Tutaj ludzie w zaawansowanym stadium automatyzacji na 100 tys. m kw. mają przed sobą czerwone migające lampki i kolejne cele do wykonania.

POBUDKA

Aby się tu dostać, często pokonują dziennie ponad 200 km. Jednym z nich jest Antek. Tydzień temu jego budzik nie zadzwonił. Zareagował zdyscyplinowany organizm. Zamiast jak zazwyczaj o 3.30 wstał o 3.50. Szybka kąpiel w ledwo co podgrzanej w bojlerze wodzie. Śniadanie. Kanapki do pracy. Wyprowadzenie psa. Bus z Grodziska wyrusza o 5.05. Na miejscu jest o 6.15. Zmiana zaczyna się o 6.30. Monotonne czynności przez dziesięć godzin. Dwie płatne przerwy 15-minutowe i jedna 30-minutowa na obiad, już niepłatna. Bus powrotny jest przed magazynem o 17.10. W domu Antek jest o 18.30. Kiedy ma nocną, zaczyna o 18.00, a kończy o 4.30. – Praca w systemie wahadłowym. Miesiąc dniówki, miesiąc nocy. Organizm potem szaleje – przyznaje Antek.

Jadwiga wstaje o 2.30. Toaleta. Obowiązkowa kawa dla niskociśnieniowca. Jeszcze tylko suchy prowiant. Do przystanku, z którego odjeżdża autokar z pracownikami, dojeżdża własnym samochodem. 30 km wąskiej drogi przez las. – Wiele zależy od pogody. Zima jest bardzo uciążliwa, droga nierówno odśnieżona, śliska i nieoświetlona. Samochód ma swoje lata, zanim się ogrzeje, mijają kilka minut. Muszę jeździć wolno, bo często na drogę wychodzą mi zwierzęta – opowiada.

Antek urodził się i wychował w Nowym Tomyślu. Przez ostatnie lata pracował zrywami. Trzy miesiące pracy, pół roku szukania nowej. Firma budowlana z Grodziska Wielkopolskiego ogłosiła nabór. Dobre warunki plus niezłe zarobki. Przeprowadził się. Nie minęło pół roku i po kolejnej awanturze o zaległe pensje został bez pracy. Trafiał na ogłoszenie Amazona. – Był koniec listopada. Pierwsze duże mrozy. Nie chciałem wracać z podkulonym ogonem do domu. Musiałem przetrwać ten okres. O Amazonie nawet coś słysza-

łem, ale wtedy i tak przyjąłbym każdą pracę – wspomina Antek.

Stępca to miasteczko w województwie wielkopolskim. Ma 13 tys. mieszkańców. – U nas bardzo trudno znaleźć pracę. Panują tu klanowe układy. Nawet w nowo powstającym markecie spożywczym pracę mają dzieci i krewni znanych rodzin. Podobnie jest w szkole i w ośrodku zdrowia, gdzie była praca dla sprzątaczk – mówi rozgoryczona Jadwiga. Poprzednio pracowała w fundacji wspierającej niepełnosprawnych. Praca była ciężka. Zarabiała 900 zł miesięcznie.



Pracownicy stoją dziesięć godzin, wykonując te same czynności. Problemy ze zdrowiem zaczynają się po paru miesiącach: bolące stawy, kolana, urazy kręgosłupa.



BUSEM DO NIEBA

Z Grodziska pracowników odbiera dziewięcioosobowy bus. – Często jedzie nas 15 osób. Wiadomo, trzeba dać radę i dojechać. Upchani jedziemy ponad godzinę – opowiada Antek. Po kilkunastu skargach przewoźnik został

całą środę przespałam. Każde kolejne budzenie w środku nocy to dla mnie duży wysiłek.

Darek mieszka w Środzie Wielkopolskiej, gdzie – jak sam mówi – jest dużo zakładów pracy. Niestety, żaden nie odpowiedział na jego CV. Do Sądów ma 60 km. – Od momentu wyj-

Usłyszałem, że za wolno wracałem z przerwy po obiedzie. Spóźniłem się niecałe trzy sekundy.

zmieniony. – Podróż autobusem wygląda różnie, czasami jedziemy jak śledzie w beczce. Człowiek jest wykończony po pracy, a nie zawsze ma miejsce, żeby zasnąć i odpocząć – dodaje Jadwiga. W obie strony pokonuje 280 km. Do domu wraca o 19.50. – Mam jeszcze tylko siłę zjeść, wykapać się i iść spać. Jak wróciłam we wtorek wieczorem, to

ścia z domu do powrotu mija jakieś 13 godzin. Bywa, że dojazd zajmuje mi prawie dwie i pół godziny. Bezpłatny kawałek autostrady jest wąski i często stoimy w korku – najdłużej w piątki – wtedy droga wydłuża się z 50 minut do dwóch godzin.

Dwa tygodnie temu jego kolega nie dotarł do pracy. Ponad 90 minut czekał

na autobus. Gdy zrezygnowany poszedł do domu, za godzinę dowiedział się, że autobus jednak przyjechał. Nieobecność będzie miał usprawiedliwioną, ale niepłatną. – Pytałem ludzi z HR, jak długo mamy czekać na autobus. O 5 rano w zimie potrafi być mróz, nie każdy przystanek ma wiatę, żeby się schować przed śniegiem czy deszczem. Nie dostałem odpowiedzi – żali się.

TRZEBA ŻYĆ

Antek wynajmuje w Grodzisku dwupokojowe mieszkanie z Alicją. Poznali się w Amazonie. Rok temu wzięli ślub. – Najgorzej było, jak żona pracowała w Amazonie na przeciwległej zmianie. Tragedia. Ja w środę schodziłem z pracy, ona ją zaczynała. Tylko w niedzielę mogliśmy się dłużej zobaczyć i spędzić trochę czasu razem. Ale i tak nie zawsze, bo schodząc z sobotniej nocki, odsypiała w niedzielę – opowiada Antek. Alicja jest w czwartym miesiącu ciąży. Regularnie dziesiątego każdego miesiąca brakuje im pieniędzy. – To nie jest tak, że te pieniądze gdzieś się rozwała na głupoty. Trzeba opłacić wynajem mieszkania: 1,5 tys. zł plus opłaty, ratę za pralkę i paliwo do samochodu. Nie mamy oszczędności. Zaraz po ślubie pomogli nam rodzice i ekspresowa pożyczka.

Jadwiga jest matką dwójki dzieci. – Córka skończyła pedagogikę, ale nie ma w jej zawodzie pracy. Chce jeździć ze mną do Amazona. Kilka dni temu zadzwonili do niej z agencji. Chciałabym, żeby w Amazonie pracował też syn. Jest na ostatnim roku politechniki w Poznaniu. Profil mechatronika. Dzisiaj projektuje meble. On od razu chce iść na lidera. Ma szansę, ma wiedzę, nauczył się angielskiego – wylicza z dumą Jadwiga. Na początku Amazon trochę ją przerażał, bo taka duża firma, ale potem jakoś poszło. – Nie narzekam na pracę, jestem szczęśliwa, że ją w ogóle mam. Ostatnio byłam na zwolnieniu, miałam problemy z kolanem. Jak człowiek pracuje dziesięć i pół godziny na dziale, to dostaje w kość. Udało mi się na szczęście wyleczyć nogę.

PUK, PUK, JEST KTOŚ W DOMU?

Problemy ze zdrowiem zaczynają się już po kilku miesiącach. Ludzie skarżą się na bolące stawy, kolana, ▶



► urazy kręgosłupa, opuchnięte stopy. – W badaniach wyszło mi, że mam za dużo kreatyniny w moczu. Lekarz stwierdził, że prawdopodobnie za dużo stoję. Faktycznie, prawie dziesięć godzin, wykonując tę samą czynność – mówi Roman ze Związku Zawodowego Inicjatywa Pracownicza. W Amazonie pracuje od pięciu lat. – Przez pierwsze dwa miesiące zrzuciłem 8 kg. Problemy z kręgosłupem wywołane dźwiganiem okazały się na tyle poważne, że konieczna była wielotygodniowa rehabilitacja. W zeszłym roku byłem ponad miesiąc na zwolnieniu – dodaje Daniel, kolega Romana ze zmiany. – W Amazonie nikogo nie interesuje, kto gdzie pracuje. Na stanowiska wymagające kondycji dają osobę 60-letnią. Na dziale *pick* w okresie świątecznym spotkałam kobietę, która nie była w stanie wejść po schodach. Tam są trzy piętra, trzeba się dużo schylać, podnosić ciężkie towary – wtrąca z wściekłością jeszcze jedna z pracowników, Beata.

Amazon z myślą o ciężko pracującej załodze nawiązał współpracę z liderem na rynku firm zajmujących się wdrażaniem kompleksowych rozwiązań problemu absencji chorobowych. Działania firmy pracownicy określili jako „wizyty domowe”. – Oni wychodzą z założenia, że jeśli w czasie zwolnienia nie ma cię w domu, to znaczy, że oszukujesz. Nie dość, że kontrolują nas totalnie w pracy, to jeszcze rozszerzyli kontrolę na nasze domy.

Jednemu menedżerowi wystarczyło powiedzieć, że idziemy do toalety. Inni wymagali detali.

Wypytyują sąsiadów jak policja, która szuka przestępcy. Był przypadek, że udali się pod inny adres i niepokoił starszą kobietę, wypytując o zdrowie jej syna, który nie był pracownikiem Amazona – wytyka Daniel. Jeśli na zaświadczeniu lekarskim jest informacja, że chory może chodzić, to pracownika może nie być w domu tylko z kilku dozwolonych powodów. Może być u lekarza, na terapii, w sklepie albo w aptece, ale na wszystko musi mieć pokwitowanie. – Możesz się z tego wytłumaczyć np. paragonem ze sklepu. Najgorsze jest to, że musisz udowodnić swoją niewinność, bo z góry zakładają, że jesteś winny i udajesz chorego – wyjaśnia Roman.

Rękawice są obowiązkowe, ale na pokaz, gdy przychodzi wycieczki szkolne.



DYSCYPLINA CZASU I CIAŁA

– Miałem taką sytuację. Usłyszałem, że za wolno wracałem z przerwy po obiedzie. Spóźniłem się niecałe trzy sekundy. Jakiś czas potem rozmawiałem z innym pracownikiem, jemu zwrócono uwagę z powodu dwóch sekund. Mamy zegary nad sobą. Ja mam podaną godzinę z minutnikiem, ale nie mam sekundnika. To nie tylko informacja: byłeś za wolny o trzy sekundy, ale także presja, żeby się racjonalnie wytłumaczyć – mówi Roman. To, jak przebiega praca, zależy od jakości towaru i narzędzi, czy towar daje się np. szybko zeskanować, czy nie brakuje kartonów. – Zepsuje ci się maszyna do taśmy i czasami pięć minut naprawiasz. Dwa razy dziennie wymieniasz taśmę, donosisz sobie kartony. To wszystko ma znaczenie – wylicza Beata. Ale to nie jest racjonalnym wytłumaczeniem spowolnienia pracy.

Kontroli podlega również wyjście do toalety. Na początku tego roku pracownicy musieli meldować menedżerom każde takie wyjście. Szczególnie krępujące było to dla kobiet. – Nie każdy chce opowiadać głośno, że ma okres i pilną potrzebę. Przecież to najbardziej osobista, intymna rzecz w tym zakładzie. Jednemu menedżerowi wystarczyło powiedzieć, że idziemy do toalety. Inni wymagali detali – złości się Beata. Każdy przejaw odpoczynku jest pilnie śledzony i odpowiednio oceniany. – Zawsze na początku zmiany mamy zebranie. Na ostatnim powiedziano nam, że za każdym razem jeśli będziemy wychodzić o minutę czy dwie wcześniej, to będzie perma-

nentne skanowanie i zostaną wyciągnięte konsekwencje w postaci notatek służbowych i nagan – mówi Witek.

– Z mojego działu odbioru do kantyny idę cztery, pięć minut. Mam tam szafkę z kanapkami, herbatę i telefon. Tyle samo zajmuje droga powrotna, więc na odpoczynek i posiłek zostają mi cztery minuty, czasem pięć – Daniel opisuje swoje 15-minutowe przerwy.

BEZPIECZEŃSTWO NA POKAZ

Jedna osoba może przenosić nie więcej niż 15 kg. Jeżeli towar waży więcej, potrzebne są dwie osoby. – Pracownik zgłosił, że na swojej linii miał 18 kg i 20 kg i że to za dużo dla jednego. Zaproponował, żeby zakończyć wrzucanie takiego towaru. I co usłyszał? Nie musisz tego ściągać, możesz to zsuwać, wtedy tylko przesuwasz – relacjonuje Daniel. – W taki sposób najczęściej kierownicy rozmawiają z nowymi pracownikami, którzy nie mają doświadczenia i nie wiedzą, co odpowiedzieć – dodaje Roman.

Pracownik jest między młotem a kowadłem. Z jednej strony, ma zasady, a z drugiej, presję na wydajność. Jeśli nie chce stracić pracy, skupia się na wydajności. – Menedżerowie dają przyzwolenie na pracę w niebezpiecznych warunkach. Spadają na nas często różne rzeczy. Przyjmowane są zbiorczo całe palety. Ktoś je skanuje i trafiają na skład. Jedna z zasad mówi, że paleta może mieć nie więcej niż 1,8 m, ale moja miała 2 m. Teoretycznie jest za wysoka. Jak spadnie mi na głowę, to moja wina. Koleżanka, która miesiąc temu miała wypadek, nie chciała w ogóle tego zgłaszać, obawiając się zwolnienia – wspomina Darek. – Bezpieczeństwo jest ważne, kiedy

przychodzą wycieczki szkolne. Wtedy musisz mieć rękawiczki na każdym kroku, bez rękawiczek palety nawet nie można dotknąć. W święta, kiedy jest dużo pracy, nikt na to nie zwraca uwagi – opowiada Antek. Z myślą o niebezpiecznych warunkach pracy, zbyt szybkim tempie i ryzyku utraty zdrowia podczas pracy w Amazonie Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza wspólnie z pracownikami z Niemiec i Francji zorganizował akcję „Bezpieczna Paczka”.

BAJKOWA RÓWNOŚĆ

Amazon dokłada starań, żeby wytworzyć atmosferę równości. W przekraczaniu granic ma pomóc język. Sposób porozumiewania się zbliża do siebie pracowników. Zamiast mijających się w magazynie twarzy, witających się serdecznie przyjaciele. Beata: – Niby wszyscy jesteśmy równi, menedżer jest naszym kolegą. Pozdrowia nas na początku dnia, mówi, jaki dzień jest super, i zagrzewa do pracy. Mamy 120% normy, możemy mieć 140%. Może być świetnie!

– U nas na dziale jest zbiorowe klaskanie i głośne „Cześć” na kilkaset gardeł. Ludzie w to wchodzą na zasadzie tłumu. Nie masz wyjścia, musisz być zadowolony – opowiada Roman. Większość menedżerów potrafi się pokazać z dobrej strony, szybko zapracować na zaufanie. Zadekretowana radość wpisuje się w hasło Amazona: *Work hard, have fun, make history*. – Dla nich może to jest *fun* przy ich zarobkach i ich pracy, ale dla nas to odwracanie uwagi od wyzysku – mówi Daniel. Opowieści o dobrej zabawie dają się uwieść najczęściej studentom i młodzi ludzie, dla których to pierwsza praca.

Czar równości i partnerstwa pryska, gdy wracając z przerwy, szeregowy pracownik zobaczy, że są tacy, którzy nie muszą się obawiać spóźnienia o kilkanaście minut. Jest grupa, która idzie wcześniej na przerwę i wraca później. Przełożeni tego nie dostrzegają. Jeśli zwykły pracownik nie wyrabia norm założonych przez pracodawcę, przychodzi ktoś z działu HR i informuje go, ile mu brakuje. – Tydzień temu widziałem dwóch liderów-brygadzystów na papierosie. Przerwa obiadowa minęła. Kolejna była za godzinę. Oni nie mieli prawa być na przerwie. Zgłosiłem to, ale olali mnie – wkurza

ramionami Daniel. – To jest walka klas – dodaje Roman.

ELFY I KARTONOWE CHOINKI

Od września do grudnia w Amazonie jest więcej pracy. Potrzeba więcej ludzi. Brakujących pracowników najczęściej przyjmuje się trzy miesiące przed świętami. Zatrudniani są przez agencje. – Dużo ludzi przychodzi z nadzieją. Są kuszeni umowami na stałe – opowiada Beata. Ostatecznie jednak firma nie przedłużała z nimi umów. Agata: – Zawsze jest kilka takich dni, kiedy zapadają decyzje o dalszych

U nas na dziale jest zbiorowe klaskanie i głośne „Cześć” na kilkaset gardeł.

losach tych pracowników. Wtedy atmosfera robi się bardzo napięta. Pamiętam, jak zamknęli stołówkę, żeby wzywać ludzi po kolei. Wywoływali nazwiska, każdy czekał po kilka godzin na swoją kolej, czy umowa będzie przedłużona, czy nie. Czekanie trochę jak na wyrok. Ty idziesz na prawo, ty na lewo. Nie musisz wiedzieć, dlaczego nie przedłużą z tobą umowy.

W pozyskiwaniu nowych pracowników przed świętami mogą wziąć udział już pracujący. Taki bonus od firmy. – Jeśli zrekrutujemy kolegę, dostajemy za niego 1,6 tys. zł brutto. Jest warunek: nie może przebywać w tym

okresie na L4 i dostać nagany – opowiada Darek. Za dziesięć osób można zarobić 16 tys. zł brutto.

Święta to przede wszystkim okres nadgodzin. – Dokładają nam cały dzień. Zachęcają do tego przełożeni, jednak najczęściej nadgodziny są obowiązkowe. W najbardziej intensywnie tygodnie pracujemy po 11 godzin – wyjaśnia Daniel. Święta to także okres magiczny. Dosłownie. – Przełożeni mówią nam, że jesteśmy pomocnikami Mikołaja. Organizowane są zabawy. Dostajemy jabłka i pączki. Był pomysł, żeby przebrać się za elfy. Przychodzisz do pracy. Kilka osób jest przebranych za elfy i wiesz, że dzisiaj jest ten dzień – mówi poirytowany Roman.

Olbrzymi magazyn w okresie świątecznym zostaje udekorowany.

Stoją wybudowane przez pracowników choinki. Działy rywalizują o to, kto zrobi najładniejsze kartonowe drzewka i kto będzie najładniejszym elfem. Amazon podczas okresu świątecznego wykorzystuje chwyt psychologiczne. – Słyszymy, że robimy to wszystko dla tych, którzy czekają na prezenty. Sprawiamy im radość. Dla mnie cały ten system jest totalitarny – mówi Daniel. Przed świętami w małych miasteczkach na przystankach i dworcach Amazon ustawia maszyny elektroniczne. Z ich pomocą można szybko zgłosić się do pracy.

Kacper Leśniewicz

piątek
20.10.2017
godz. 19

FILHARMONIA
POMORSKA
(IM. ISNACKEGO / JANA PADEWEWSKIEGO
W BYDGOSZCZY)

INAUGURACJA
SEZONU 2017/2018
PAMIĘCI MARIII BŁASZCZAK

Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Pomorskiej
Kai Bummann dyrygent
Katarzyna Oleś-Blacha sopran

Strauss – Cztery ostatnie pieśni
Mahler – V Symfonia cis-moll

www.filharmonia.bydgoszcz.pl

IPN wie lepiej

W obronę Jerzego Ziętka zaangażowały się na Śląsku zarówno środowiska lewicowe, jak i prawicowe

Dariusz Zalega

Rzadko się zdarza, żeby na Górnym Śląsku jednym głosem mówiły osoby z tak różnych środowisk: od śląskich autonomistów po liberalną prawicę, łącznie z rachityczną lewicą. W ogóle rzadko się zdarza, żeby kwestia historyczna poruszyła zwykłych mieszkańców. Chodzi jednak o postać Jerzego Ziętka, pamiętnego Jorga, wojewody katowickiego w czasach PRL, który już za życia był legendą. Teraz jego pomniki powinny zostać zburzone, a ulice zmienić patrona, gdyż „w ocenie Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu nazwa powyższa powinna zostać zmieniona jako wypełniająca normę art. 1 Ustawy o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej (Dz.U. RP z 2016 r. poz. 744)”.

PROTEST „NIEDOU CZONYCH”

– Ja nie bronię gen. Jerzego Ziętka, ja bronię prawa do prowadzenia własnej, regionalnej polityki historycznej. Uważam, że kiedykolwiek instytucje centralne ingerują w regionalną pamięć, zachowują się jak stoń w składzie porcelany – stwierdził Jerzy Gorzelik, lider Ruchu Autonomii Śląska, podczas debaty organizowanej przez regionalny portal Silesion.

– Jerzy Ziętek zasługuje na pozostanie w naszej przestrzeni publicznej nie dlatego, ale mimo tego, że był komunistycznym aparaczką – podsumował Piotr Spyra, były wicewojewoda z Platformy Obywatelskiej, obecnie bliski partii Gowina, związany ze stowarzyszeniem Polski Śląsk.

„Ziętek nie był święty, ale też nie święci parki budują...”, napisano na plakacie propagującym akcję zbierania podpisów w obronę Jorga. W petycji czytamy: „Jorg był postacią niejednoznaczną, tak jak epoka, w której żył. Jednak, jako najlepszy w historii Go-

spodarz Ziemi Górnośląskiej, bohater Powstań Śląskich i II Wojny Światowej, szanowany na Śląsku jak nikt inny, nie może być w żadnym razie usunięty z naszej pamięci wyrokiem stołecznego urzędnika”.

– Problem polega na tym, że zaniebdaliśmy edukację historyczną społeczeństwa – tak dyrektor katowickiego IPN Andrzej Sznajder skomentował protesty przeciwko usunięciu Ziętka z przestrzeni publicznej Śląska. Tych, którzy stają w obronę Ziętka, Sznajder i inni ipeenowcy uznają za „niedouczonych historycznie”. I nie jest dla nich ważne, że nikt tu nie tworzy legendy Jorga bez skazy.

SKAZANY ZAOCZNIE

Jerzy Ziętek może być uważany za postać kontrowersyjną. Przed wojną powiązany z sanacją, rządził w małym Radzionkowie, pobyt na Wschodzie skierował go jednak na ścieżki kariery u boku nowej władzy. Oportunistą? A może realista, który wiedział, że inaczej nie da się działać dla Śląska? I to właśnie robił, będąc „komunistycznym” wicewojewodą śląskim, a potem wojewodą katowickim.

Piotr Spyra wytknął zresztą IPN błędy w oficjalnych materiałach oskarżających Jorga. IPN stwierdził, że Ziętek prawdopodobnie nie brał udziału

Hitler byłby zadowolony

„W małej wiosce Potępie żył wciąż jeszcze łobuz Piecuch, komunista i powstaniec, który już w roku 1921, w okresie wielkiej tragedii Górnego Śląska, zdradził swoją ojczyznę i był jednym z najgorszych agitatorów. Kilku dzielnych SA-manów nie wytrzymało tego dłużej i Piecucha dosięgnął w końcu zasłużony los”. To cytat z książki pamiątkowej śląskiej SA. Ci hitlerowscy bojówkarze zakatowali Piecucha w nocy z 9 na 10 sierpnia 1932 r. Jego mordercy zostali skazani na karę śmierci przez sąd w Bytomiu, ale dzielnie bronił ich adwokat Hans Frank (późniejszy generalny gubernator): „Dwojako zasłużyli się Rzeszy niemieckiej, zabijając po pierwsze Polaka, a po drugie komunistę”.

W trzecim dniu po dojściu Hitlera do władzy, 1 lutego 1933 r., bojówkarzy SA odpowiedzialnych za morderstwo Piecucha uroczystie uwolniono z więzienia.

84 lata później IPN zdecydował o wymazaniu Piecucha z pamięci i likwidacji jego ulicy w Bytomiu. Führer byłby zadowolony...

(Źródło: www.facebook.com/slaskzbuntowany)



w powstaniach śląskich – a na nich budował później swoją legendę. Okazuje się jednak, że brał – w Pułku Gliwickim Wojsk Powstańczych. W czasach stalinowskich „miał odpowiadać za realizację polityki wyznaniowej państwa na terenie województwa”, łącznie z wysiedleniem biskupów katowickich w 1952 r. Rzecz w tym, że został wówczas odsunięty od władzy, a nawet wyrzucony z PZPR.

Dyrektor Sznajder wysuwał zarzuty także grubszego kalibru: „Jego wina polegała na tym, że zafundowano nam rabunkową eksploatację tych złóż (węgiel – przyp. DZ) i monokulturę na koszt przyszłych pokoleń, bez oglądania się na rachunek ekonomiczny, i wyeliminowano inne gałęzie przemy-



Jerzy Ziętek
nad makietą
Osiedla
Tysiąclecia.

stu. Jerzy Ziętek był realizatorem tej polityki". Z perspektywy czasu łatwo być mądrym, ale jaki rząd zniszczonego przez wojnę kraju nie eksploatowałby złóż węgla? A że rabunkowo? W latach 40. i 50. w Europie była to norma. Jasne, że część węgla szła na Wschód, z drugiej strony dzięki temu kraj miał dewizy.

PRZECIW AROGANCJI

W obronie Ziętka szybko zebrano kilka tysięcy podpisów. Do jego obrońców przyłączyli się samorządowcy, często powołując się na protesty w Katowicach, Chorzowie, Tychach... Bo też niemal w każdym śląskim mieście była ulica Ziętka. Jego imię nosił największy w Polsce Wojewódzki Park Kultury i Wypoczynku w Chorzowie. Ludzie pamiętają zbudowane z inicjatywy Ziętka kompleks sanatoryjno-uzdrowiskowy Zawodzie w Ustroniu, Górnośląskie Centrum Rehabilitacji „Repty” w Tarnowskich Górach czy katowicki Spodek. Sznajder: „Inwestycje typu Spodek, Repty, Ustroń realizowane były w oderwaniu od realiów ekonomicznych. Widać to zwłaszcza na przykładzie Parku Śląskiego”.

Podczas wspomnianej debaty w Silesionie historyk z IPN Bogusław Tracz miał jedno wytłumaczenie: „Oni nie bronią Ziętka (...). Oni bronią swoich życiorysów, swoich wyborów, swojego wiązania się z systemem komuni-

stycznym”. Nie pierwszy raz ludzie IPN osiągnęli wyżyny arogancji i pogardy dla tych, którzy myślą inaczej.

TENDENCYJNY SPOSÓB

Na Ziętka jednak się nie skończyło. Naukowcy z Uniwersytetu Śląskiego wystąpili w obronie literatów zagrożonych wymazaniem z pamięci: Brunona Jasieńskiego, Leona Kruczkowskiego, a przede wszystkim Wilhelma Szewczyka, kolejnej legendarnej postaci na Śląsku. Szewczyk, przed wojną bliski ONR, po 1945 r. był wprawdzie partyjnym propagandzistą – choć potrafił przy tym zachować klasę – ale także słynnym publicystą, poetą, krytykiem literackim, o ogromnych zasługach dla regionu. Suche nitki na IPN nie została uchwała rady uniwersyteckiego Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego: „(...) twórczość oraz biografie wskazanych przez Instytut Pamięci Narodowej pisarzy od wielu lat są przedmiotem gruntownych badań literaturoznawców. Niestety, tendencyjny sposób opracowania opinii przez IPN wskazuje wyraźnie, że osoby odpowiedzialne za ich przygotowanie nie przeprowadziły żadnej kwerendy lub przeprowadziły ją niewłaściwie”.

I tu dochodzimy do sedna sprawy – tendencyjności IPN. Historia to nie tylko fakty, ale też sposób ich przedstawiania i interpretacji. Biorąc pod uwagę, że 90% historyków z IPN ma prawicowe lub radykalnie prawicowe poglądy – zgodne z zapotrzebowaniem obecnej władzy – trudno się spodziewać jakiegś zobiektywizowanej narracji.

O tej tendencyjności świadczy dobitnie choćby promowanie Narodowych Sił Zbrojnych, których program był na wskroś totalitarny, a więc podpadający pod ustawę z 1 kwietnia 2016 r. (wspomniany art. 1 o nazwach „symbolizujących komunizm lub inny ustrój totalitarny”). A właśnie ta ustawa ostatecznie ma zamykać dyskusję. Bo podobno nic nie da się zrobić.

NA BAKIER Z HISTORIA

„Oznacza to wymazanie ogromnego kawałka historii Górnego Śląska

– i to nie tylko z czasów PRL. Do likwidacji idą ulice działaczy robotniczych, komunistów, którzy nic wspólnego nie mieli ze stalinowskimi represjami. Czym zawinił Paweł Komander i Józef Wieczorek, przywódcy największego przedwojennego protestu robotniczego na Górnym Śląsku (Komitet 21), późniejsi posłowie komunistyczni w Sejmie Śląskim, z których jednego zamordowali ludzie Hitlera, a drugiego zbiry Stalina? Tymczasem komuniści przed wojną zdobywali do 10% głosów na polskim Śląsku (choć byli nielegalni), a na czeskim i niemieckim Śląsku, gdzie mogli legalnie działać, ich wyniki dochodziły do 40%”, pisał twórca strony Zbuntowany Śląsk.

Za ścianą katowickiego IPN jest Archiwum Państwowe – od 15 lat chyba żaden historyk instytutu nawet nie zajął do przechowywanych tam wspomnień śląskich działaczy robotniczych (ja w każdym razie nie natrafiłem na ich wpisy). A może by wtedy nabrali



trochę szacunku dla ludzkich wyborów i poculi, że nie są ostateczną wyrocznią. Choć trudno się tego spodziewać po wybujałym *ego* policjantów historycznych IPN.

Za to wojewoda śląski Jarosław Wieczorek, codziennie przechodzący obok popiersia Ziętka w jego urzędzie, ma twardy orzech do zgryzienia. Jeszcze rok temu twierdził, że nie spodziewa się „nadmiernych problemów z egzekwowaniem zapisów tej ustawy, również w kontekście Jerzego Ziętka”. Tymczasem teraz musi rozbroić dekomunizacyjną minę przed zbliżającymi się wyborami samorządowymi. Działać szybko czy stawiać na przycichnięcie sprawy? Bo więcej niż pewne, że walka o usuwanie ze śląskiej pamięci i przestrzeni Jorga przyniesie procenty wyborcze rządzącym. ■

ELITY STRACIŁY WZROK

Jeśli chce się poważnie traktować ludzi i demokrację, nie można lekceważyć tego, co myślą przeciętni obywatele

Rozmawia Kacper Leśniewicz

Jednym z istotniejszych wyzwań jest dziś lepsze wzajemne zrozumienie. Jak to osiągnąć?

– Gdy zastanawiamy się nad tym, jakie są społeczne światy, w których żyją ludzie, to dobrze byłoby rozpocząć taką refleksję od poznania ich codziennych zachowań. Co robią np. podczas rodzinnych świąt, jak się zachowują w czasie wydarzeń publicznych, a jak kiedy chcą, powiedzmy, wydać córkę za mąż. Wpływ na zachowanie ludzi ma środowisko, w jakim mieszkają, praca, jaką wykonują, czy wiedza. Kłopotem dzisiejszych elit jest oderwanie od rzeczywistości szarego człowieka.

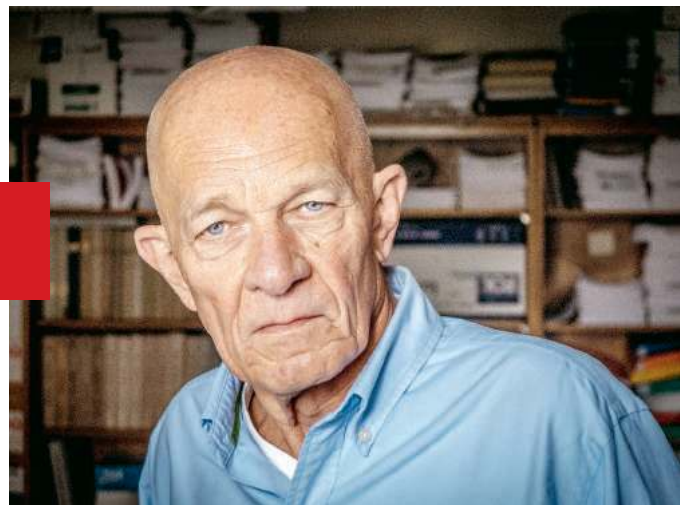
Dlatego elity mają duży problem ze sformułowaniem najprostszych odpowiedzi?

– To nie tak. Sztuka nie polega na tym, żeby udzielać poprawnych i prawdziwych odpowiedzi, bo one się zmieniają wraz z przyrostem naszej wiedzy. Kluczowa jest umiejętność postawienia intrygującego pytania. Warunkiem powodzenia tego procesu jest krytycyzm. Niech mi pan pokaże dzisiaj próbkę krytycznej refleksji nad rzeczywistością społeczną. **Rzeczywistość społeczna dostarcza nam wielu powodów do krytyki, tymczasem pogłębiony i merytoryczny krytycyzm jest towarem deficytowym. Dlaczego?**

– Krytycyzm jest solidnie stępiony przez zapotrzebowanie ideologiczne konkretnej epoki. Dlatego tak często wyniki badań czy formułowane tezy świetnie się wpisują w pożądaną obraz świata. Mogliśmy obserwować taki proces np. na początku lat 90. W obraz świata ks. Tischnera wpisywał się znakomicie Polak, który dużą część życia spędził w PRL. Pojęcie *homo sovieticus* raczej utrudniało zrozumienie ówczesnej rzeczywisto-

KAZIMIERZ FRIESKE

– dyrektor Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Wydział Filozofii i Socjologii



ści społecznej, ale zapotrzebowanie ideologiczne sprawiło, że na dobre weszło do debaty publicznej.

Ludzie, których opisywano za pomocą tego pojęcia, milczeli. Mówili za nich elity. Odseparowane od życia zwykłych obywateli.

– Odseparowanie nie jest chyba dobrym słowem. To są ludzie żyjący w świecie innej rzeczywistości społecznej. Zmagają się z innymi problemami, które wyznaczają ich horyzont wyobraźni. Weźmy takiego angielskiego robotnika, który obserwuje w swoim mieście polskich imigrantów. An-

Buduje się we mnie coraz większa sympatia dla populizmu.

gielski robotnik za takie pieniądze nie przeżyłby długo w brytyjskim standardzie, dlatego jest wkurzony. Widzi, że poziom nauczania jego dziecka w szkole spada, dlatego że dla połowy uczniów angielski to drugi język. Jego złość na imigrantów rośnie.

Tymczasem w debacie publicznej perspektywa tego angielskiego robotnika w ogóle nie wybrzmiewa. Rzeczywistość społeczną opisują i opowiadają nam ludzie przeważnie z górnych szczebli drabiny.

– Rozmowa na ten temat powinna się zaczynać od pytania, jak wygląda lokalny świat, w którym angielski robotnik obserwuje, jak się zmienia jego rzeczywistość po przyjeździe pracowników z Polski. Oczywiście

ekonomista z London School of Economics może się nadać i tłumaczyć temu robotnikowi, że gospodarka Wielkiej Brytanii dzięki imigrantom zyskuje, ale przecież jest to sprzeczne z lokalnością świata, w którym żyje nasz robotnik, więc on to puszcza mimo uszu. Mamy tu dwa różne światy. To samo dotyczy naszego podwórka. Jeden z polskich polityków jakiś czas temu postawił tezę, że polskie społeczeństwo nie dorosło do życia w XXI w. On mówi takiemu robotnikowi wprost: „Ty, Maniusz, nie dorósłeś do tego, żeby żyć w wielokulturowym społeczeństwie”.

Taki ton dominuje w dyskusji na temat możliwości zarobkowych i rzekomo świetnego życia Polaków, którzy wyjechali za chlebem na Zachód. Naukowcy, dziennikarze i politycy nawet nie próbują sobie wyobrazić, jak skomplikowane jest ich życie.

– Ja to ćwiczenie mam już dawno za sobą. Pierwszy raz wyjechałem na Zachód w 1967 r. i czułem się jak dzikus. Mimo że miałem wysokie stypendia, dobrą pracę na uniwersytecie, nikt mnie nie przekona, że taki pobyt to sam miód. Poznałem w tym czasie różnych ludzi, profesorów, lekarzy i każdy miał jakiegoś świra. Kiedy nastała III RP, ogłoszono triumfalnie, że od teraz każdy ma paszport w kieszeni i może sobie pojechać, gdzie chce.

Zabrakło jednak zwrócenia uwagi na różnicę między wyjazdem czło-

wieka wykształconego i zamożnego a możliwościami osoby niezamożnej, bez znajomości języka i kontaktów społecznych.

– Otóż to. Z tej wolności przemieszczania się tak naprawdę niewiele jeszcze wynikało. Po pierwsze, trzeba mieć pieniądze, żeby móc gdzieś wyjechać, a po drugie, trzeba mieć po co wyjeżdżać i wiedzieć, co nas może spotkać na miejscu. Najlepiej, żeby ktoś pomógł, opowiedział o warunkach życia i wymaganiach.

Czy dystans dzielący elity od zwykłego obywatela musi być tak ogromny?

– Tak jak powiadam, akademicka wiedza ma się nijak do światów zwykłych ludzi. Przykro mi bardzo, ale tak jest. Teraz przeprowadzamy badania w świętokrzyskim miasteczku, gdzie próbujemy się dowiedzieć, co dałoby się zrobić w kwestii międzypokoleniowego odtwarzania się biedy.

No i co?

– Bieda tych ludzi jest wielowymiarowa. Najczęściej koncentrują się oni na dwóch kwestiach. Na sprawach i rzeczach konkretnych, uchwytnych. Poza tym korzyść z podejmowanych przez nich działań musi być krótkookresowa, żeby im się chciało cokolwiek zrobić ze sobą. Dlatego, że u podstaw tego wszystkiego leży bardzo niskie poczucie sprawczości. Uważają, że w ogóle nie panują nad swoim światem, bo żyją w świecie niepewności. Oni mają swój rozum, a ich strategie życiowe nie mają wiele wspólnego z niezaradnością i roszczeniowością, o których tak często słyszymy w mediach.

Pana słowa dowodzą, że człowiek z elity nie jest w stanie sobie wyobrazić, jak żyje przeciętny obywatel.

– Jest w stanie, tylko trzeba nad tym popracować. Jeśli więc ja i moi współpracownicy z zespołu badawczego chcemy cokolwiek w tym miasteczku zrobić, musimy zacząć od zrozumienia, jak jego mieszkańcy myślą na co dzień. Bez tego oczywiście mógłbym to wszystko owinąć w metodę naukową, ale wtedy zostajemy z niczym.

Zrozumienie innego jako fundament zmiany?

– Właśnie tak. To wcale nie jest łatwe. Przykładowo jeden z mężczyzn, z którymi tam rozmawialiśmy, mówił o swoich marzeniach, stwier-

dził, że chciałby jeszcze raz się ożenić ze swoją żoną, bo chce, aby była przekonana o jego miłości. Czy pan by powiedział swojej żonie: „Chcę się z tobą jeszcze raz ożenić, żebyś wiedziała, jak bardzo cię kocham”? Trzeba zrozumieć powody, dla których on chce to zrobić, okoliczności, w jakich taka myśl przychodzi mu do głowy. Inny przykład – widzę trójkę dorosłych ludzi i sześć zębów. Mo-

Jesteśmy przedmiotem propagandowej manipulacji.

gę włożyć ich do szufladki patologia, ale nie o to chodzi. W tym przypadku występują rozmaite czynniki, które składają się na ich życie. Oczywiście lud przynajmniej w niektórych wersjach nie jest piękny. Brzydota i piękno się przeplatają i trzeba to docenić, zrozumieć przyczyny tej kompozycji. W tym miasteczku są ludzie, którzy mają za sobą wyroki karne. Odsiedzieli swoje za włamanie, ale taki człowiek, który ma koncie wyrok, jest dobrym ślusarzem.

Obawiam się, że lokalna społeczność ma wyrobioną opinię na jego temat, podobnie miejscowa elita.

Urzędnicy patrzą na takiego obywatela pogardliwie, w szkole jego dzieci mają pod górkę, bo koledzy, a może i nauczyciele, dawno postawili na nich krzyżyk.

– Być może, ale zastanówmy się, co zrobić, żeby on dzisiaj potrafił przekuć to wszystko, czego się nauczył w więzieniu, w coś pożytecznego dla swojej społeczności. Trzeba umieć dla dobra tych ludzi pokazać im, że każdy z nich coś potrafi i może to zrobić. Trzeba z nich wydobyć ukryte potencjały. Każdy taki człowiek na pewno w swojej długiej biografii czymś się interesował. Więc dlaczego na początek nie mógłby pomóc swoim dzieciakom i paru ich kolegom?

Można odnieść wrażenie, że elity rzadko i niechętnie wykonują taką pracę poznawczą jak wasz zespół.

– Dlatego, że elitaryzm jest budowany na przekonaniu, że ja wiem lepiej, co jest dobre dla ciebie. Brakuje podstawowej refleksji na temat potrzeb drugiej strony.

Tylko w ostatnim półroczu słyszeliśmy skandaliczne wypowiedzi profesorów na temat motłochu i chama, który sprzedał demokrację za 500 zł, uwagi o ciemnogrodzie... Zamiast wysiłku poznawczego obserwujemy ocierającą się o rasizm pogardę. Łatwość rzucania takich oskarżeń zaprzecza jakiegokolwiek pracy umysłowej.

– Dlatego właśnie nie chciałbym się identyfikować z żadną elitą. Pamięta pan wnioski Gramsciego na temat hegemonii kulturowej?

Pamiętam. Ale jakie ma to dzisiaj znaczenie?



► – To, co się dzieje teraz w Polsce, jest walką o hegemonię kulturową. **Czy to coś nowego w Polsce po 1989 r.? Na początku lat 90. mieliśmy przecież wojnę na górze w obozie postsolidarnościowym.**

– W pierwszych latach transformacji mieliśmy jednak jakieś wspólne interesy. Chcieliśmy, aby Rosjanie opuścili terytorium Polski, próbowaliśmy wyjść z biedy, pokonać wysokie bezrobocie, przystąpić do NATO. Elity w tych obszarach były solidarne. Oczywiście teraz się opowiada, że wśród elit okrągłostołowych nigdy nie było zgody.

To prawda, ale jedni i drudzy potrafili się dogadać, a nie tylko eksponować dzielące ich różnice. Tak się w Polsce porobiło, że elity się podzieliły.

O co dziś walczą między sobą elity?

– Kiedyś mówiło się, że to walka o rząd dusz. A dokładniej – o sposób obrazowania świata. Zdecydowanie jednak wolałbym myśleć, że spór dotyczy przede wszystkim tego, jak urządzić społeczeństwo, które – choćby w najogólniejszych zarysach – można by uznać za dobre, takie np., w któ-

rym dla zwykłej przyzwoitości jakoś się kontroluje nierówności społeczne. I wypada natychmiast dodać, że nie chodzi tu tylko o nierówności dochodowe. Nieustannie trzeba pamiętać, że – powtarzając myśl Michaela Walzera czy Michaela J. Sandela – nie jest dobre społeczeństwo, w którym wszystkie dobra mają jednocześnie charakter towarów. Nie wszystko jest na sprzedaż!

Akademicka wiedza ma się nijak do światów zwykłych ludzi.

Czy jesteśmy skazani na taką walkę elit?

– Nie jestem pewny, czy posłużyłbym się terminem walka – to brzmi zdecydowanie groźnie. Wolałbym myśleć w kategoriach dyskusji czy debaty, a i o tym, jak te debaty przekładają się na bieżącą praktykę polityczną. Ta praktyka pełna jest rozmaitych kompromisów. Niektórzy powiedzą, że kompromisy tego rodzaju naruszają ideę efektywności – i będą mieli rację. Ale warto pamiętać, że kompro-

mis jest swoistym wentylem bezpieczeństwa – bo przynajmniej w jakimś stopniu chroni nas przed konsekwencjami fatalnych pomyłek.

Skoro tak to wygląda, to może nie potrzebujemy elit?

– Dużo zależy od tego, jak definiujemy elity. Elity były, są i będą. Najprostsza definicja mówi, że elity to ludzie, którzy posiadają albo kontrolują jakieś zasoby. W społeczeństwie zawsze są ci, którzy kontrolują jakieś zasoby w stopniu większym niż inni. Znany jest niebezpieczny i szkodliwy mechanizm, kiedy ludzie kontrolujący zasoby np. w wymiarze ekonomicznym zaczynają kontrolować zasoby w innych wymiarach, np. symbolicznym i prestiżowym.

Wtedy pojawia się problem?

– Tych problemów jest więcej. Bo co jest przeciwieństwem elity? Lud. Hannah Arendt, zajmując się szukaniem źródeł totalitaryzmu, starała się pokazać, że z wielu punktów widzenia ten lud jest niepiękny. To są ludzie, którzy nie dość, że myślą w kategoriach swoich praktycznych doświadczeń, swojego małego lokalnego świata,

CHÓR ALEXANDROWA



21 XI CZĘSTOCHOWA
Hala Sportowa, 509 125 400

23 XI WARSZAWA
Torwar, 501 763 580

25 XI OLSZTYN
Urania, 604 501 753

22 XI ZABRZE
Dom Muzyki i Tańca, 503 875 414

24 XI TORUŃ
Arena, 501 754 011

26 XI BIAŁYSTOK
Lodowisko, 515 687 692

empik

eBilet.pl

eventim

TICKETPRO

kup bilecik

cojestgrane24

www.chor-alexandrowa.pl



Arogancja władzy w przeprowadzaniu zmian w sądownictwie wyprowadziła tysiące ludzi na ulice. Nz. protest 22 lipca 2016 r. w Krakowie.

to jeszcze w dużym stopniu ulegają emocjom. Z tego powodu łatwo dają się zmanipulować rozmaitym demagogom. Przed czymś podobnym wcześniej, w przepięknym i proroczym esej o „ludziach zbędnych” przestrzegał Stefan Czarnowski.

Czy tylko lud daje się zmanipulować?

– Teraz to już wszyscy dajemy się zmanipulować. Zadam panu pytanie: powinniśmy budować rurę do Norwegii czy jednak postawić na współpracę z Rosją?

Nie wiem, nie mam wiedzy na ten temat.

– No właśnie. Skąd człowiek, który nie ma zielonego pojęcia o gospodarce energetycznej, ma mieć pogląd na tę sprawę. Jedni powiedzą mu: postawmy na Norwegię, bo dzięki temu uniezależnimy się od Rosjan. Drudzy jednak stwierdzą, że to zawracanie głowy, bo źródła gazu i ropy na Morzu Północnym się kończą. Ja też w takiej sytuacji pasuję i mówię: nie wiem. Ale to mnie dęczy.

Jak w takiej sytuacji przeciętny obywatel może sobie wypracować własny pogląd?

– Ja myślę, że w tej chwili społeczeństwo się podzieliło. Jest bardzo silny spór między dużą jego częścią, która zawsze składa się z ludzi słabo wykształconych, umęczonych co-

dzienną pracą. Byłem ostatnio u fryzjera i słuchałem rozmów o tym, jak postępowali bohaterowie jakiegoś serialu w telewizji, czy mądrze, czy moralnie. Rozmowa stawała się wtedy coraz żywsza. Pomyślałem sobie, że to jest to, co Konwicki nazwał nierzeczywistością. No więc trzeba się mocno namęczyć, żeby nie żyć tą fikcją, żeby się z niej wyciągnąć jak za uszy

Tak się w Polsce porobiło, że elity się podzieliły.

z bagna. Własne poglądy nie przychodzą człowiekowi lekko, trzeba się namęczyć, żeby wypracować sobie jakiś pogląd. Jeszcze gorsze jest bezrefleksyjne czytanie tej i tamtej gazety. **Elity też chyba mają problem z fikcją.**

– Jasne, jeszcze bardziej niż lud. Bo lud przynajmniej jest zakorzeniony w swoich codziennych praktykach, o których mówiliśmy na początku. Myślę, że to dziedzictwo Oświecenia, które wyprodukowało nam złudzenie siły rozumu, dzięki któremu można panować nad ludzką historią. Tymczasem jest jeszcze roztropność. Myślę, że elity są pozbawione właśnie roztropności. **Z rozumem może być trochę tak jak z wiedzą o ekonomii po 1989 r. Jeżeli ją oderwiemy od realiów**

społecznych, triumf będzie święcić ideologia neoliberalna, bez względu na jej cenę społeczną. Czy jesteśmy skazani na to, że elity będą narzucać wiedzę oderwaną od realiów?

– Poświęciłem ostatnie miesiące na to, żeby zrozumieć, o co chodzi z tym populizmem. Buduje się we mnie coraz większa sympatia dla populizmu. Jeśli chce się traktować ludzi i demokrację poważnie, nie można lekceważyć tego, co myślą przeciętni obywatele. Jedną z definicji populizmu brzmi tak: populistami są ci, którzy uznają, że mają wyłączność na reprezentowanie ludu. Ona jest dosyć ryzykowna. Jeżeli popatrzy pan na maszynierię demokracji reprezentatywnej, zauważy pan, że każdy kandydat na stanowisko publiczne w gruncie rzeczy stara się powiedzieć coś takiego, co obsłuży możliwie dużo grup wyborców i nie zantagonizuje innych. Krótko mówiąc, jesteśmy przedmiotem propagandowej manipulacji. Tej brakującej roztropności nic nam nie zastąpi.

Czyli może nas uratować populizm?

– Uważam, że bardzo dobrze się stało, że w systemie politycznym pojawiły się tendencje, które mówią, że jednak trzeba się przyjrzeć światom ludzi z tego miasteczka w Świętokrzyskiem. Czy to populizm? Jeśli tak, zdecydowanie jestem populistą!

Kacper Leśniewicz

WSPÓŁZAWODNICTWO W MORDOWANIU

Niedrukowane wspomnienia Ludwika Borowskiego, komendanta powiatowego MO z Nowego Targu, o „Ogniu”

Leszek Konarski

W artykułach i na filmach „żołnierze wyklęci” napadają po wojnie na posterunki MO, tu zabijają pięciu bezimiennych milicjantów, tam ośmiu. Nie ma nazwisk zabitych, miejsc pochówku, tylko liczby. Ani słowa o tym, że ci zamordowani mówili tym samym językiem, nawet podobne mieli mundury i też walczyli o Polskę, tylko trochę inną.

Zabici i ranni milicjanci, najczęściej ludzie bardzo młodzi, bez doświadczenia wojkowego, których posyłano na pierwszą linię walki z przeciwnikami ówczesnej władzy, nie mieli czasu na robienie notatek, nie pisali pamiętników. Zdarzało się, że ginęli, zanim zdążyli dopełnić wszystkich formalności związanych z przyjęciem do służby. Tym cenniejsza jest relacja Ludwika Borowskiego, komendanta powiatowego Milicji Obywatelskiej w Nowym Targu od sierpnia 1946 r. do końca stycznia 1947 r., który wspomina swoją walkę z partyzantami „Ognia”.

Zmarły w 2006 r. komandor Marynarki Wojennej Ludwik Borowski pisał, że morderstwa dokonywane przez podwładnych „Ognia” na cywilach miały budzić strach przed ludźmi z lasu: „Grupy podporządkowane »Ogniowi« uprawiały swego rodzaju makabryczne współzawodnictwo w mordowaniu ludzi najbardziej oddanych władzy ludowej w Polsce. Skrupulatnie penetrowano okoliczne miejscowości w poszukiwaniu członków PPR, ZWM i ludzi bezpartyjnych dobrze wykonujących swoje obowiązki służbowe, lubiących porządek i dyscyplinę społeczną”.

STRZAŁY, BUTY

Scenariusz tych zabójstw był podobny. Oto jak Borowski opisuje zabójstwo Mariana Kordeczki:



Por. Ludwik Borowski (w środku) w otoczeniu swoich podkomendnych w Nowym Targu.

„Do mieszkania wpadło dwóch osobników w mundurach wojskowych, z bronią i krzyknęli: »Ręce do góry«. Obecni w mieszkaniu nie spieszyli się z podniesieniem rąk. Marian Kordeczka w tym momencie trzymał na ręku czteroletniego syna gospodarza. Jeden z bandytów doskoczył do Mariana Kordeczki i strzelił mu w skroń. Śmiertelnie ranny Kordeczka zdążył jeszcze posadzić dziecko, odwrócić się do bandyty i zapytać: »Za co ty mnie zabijasz?«, po czym silnie uderzył w pierś bandytę i upadł na podłogę na wznak. Uderzony bandyta o mało nie upadł, w następnej chwili oparł się o stojącego Jakuba Kordeczkę, a następnie skoczył nogami na głowę zabitego i strzelił mu w pierś. Zabitemu ściągnięto buty, okrwawioną olimpijkę i zabrano portfel. Przed wyjściem bandytów Franciszek Kołodziej zapytał ich: »Za co zabiliście Kordeczkę?«. Bandyta w drzwiach odwrócił się

i powiedział: »Każdy komunista zginie jak ten skurwysyn« i wybiegł z mieszkania, trzymając w ręku buty zabitego”.

Podobnie w Krościenku zastrzelono Franciszka Kołodziejskiego, który pracował w Stowarzyszeniu Flisaków i w kółku rolniczym w Sromowcach Niżnych.

„Okolo godziny 20 usłyszano ujadanie psów i po chwili energiczne stukanie do drzwi. Franciszek Kołodziejski w tym czasie czytał gazetę i nie spieszył się z otwarciem drzwi. Za oknami słychać było kroki i jakąś rozmowę. Po chwili ponownie zapukano do drzwi i naraz drzwi siłą zostały wypchnięte. Do pokoju wbiegło czterech mężczyzn uzbrojonych i krzyknęli: »Ręce do góry, mamy ciebie, bolszewiku«. Pani Kołodziejska wbiegła do pokoju z płaczem i zaczęła prosić bandytów, aby nie robili krzywdy mężowi. Dwóch bandytów przez chwilę rozmawiało z go-

spodarzem domu, pozostałych dwóch wyrzucało wszystko z szaf i przygotowywało do zabrania. Pani Stanisławie kazali wyjść z pokoju, ale ona przeszła tylko do następnego pokoju i przez otwarte drzwi wszystko obserwowała. Jeden z bandytów uderzył kilka razy w twarz Franciszka, powiedział coś obraźliwego i strzelił mu w głowę. Przez następnych kilka minut oprawcy w pośpiechu pakowali odzież do worków, po czym wybiegli z domu”.

ZAWÓD MORDERCA

We wspomnieniach Borowskiego znalazł się przerażający fragment zeznań jednego z członków „Plutonu Śmierci”, Stanisława Kociczka, ps. „Bocian”, który już po śmierci Józefa Kurasia, w czasie odsiadki w karczmie w Rawcu kary 12 lat pozbawienia wolności, dobrowolnie opowiedział, co robił w lesie.

„Morderstw, w których brałem udział i których dokonywałem osobiście, nie ujawniłem w sądzie. (...) 5 maja 1946 r. w Skomielnej Białej brałem udział w zabójstwie Świdra Jana z Zarytego, Łapy Józefa i Obłąka Franciszka ze Skomielnej Białej. Trzej wymienieni zostali zastrzeleni przez porucznika, ps. »Ryś«, a dobijał ich Mierzwa Karol, ps. »Wicher«. Zabójstw tych dokonano z rozkazu »Ognia«, bo nie chcieli się podporządkować »Ogniowi«. W drugiej połowie 1946 r. »Groźny« urządził zasadzkę na górze Obidowa koło Nowego Targu. W zasadzce tej wyprowadzono z taksówki prokuratora Rejonowego Sądu Wojskowego z Krakowa. Następnie zatrzymano auto ciężarowe, z którego wyprowadzono dwóch urzędników bezpieczeństwa z Nowego Targu, ppor. Kazimierza Domaradzkiego i ppor. Grudkę Witolda. Trzej wymienieni zostali odprowadzeni za kościół na Obidowej i tam po rozebraniu ich do bielizny, zastrzelono. W 1946 r. we wsi Jesionów, powiat Limanowa, zatrzymano dwóch podchorążych WP, których »Groźny« wraz ze swym oddziałem odprowadził do sztabu »Ognia« znajdującego się na Turbaczu. »Ogień« wydał na podchorążych wyrok śmierci i zostali oni rozstrzelani w mojej obecności. W drugiej połowie 1946 r. »Groźny« urządził zasadzkę na pociąg ze stacji Rabka-Zaryte. W walce, która się wywiązała, »Roch« zastrzelił żołnierza WP. Po zdobyciu wagonu dla wojskowych »Groźny« znalazł funk-



Grupa operacyjna milicjantów przy zwłokach kobiety znalezionej w śniegu na Turbaczu, zamordowanej w 1947 r. przez bandę „Ognia”.

cjonariusza UB z Limanowej, którego kazał zastrzelić. W pierwszej połowie 1946 r., będąc w patrolu około obozu »Ognia« na górze Turbacz, spotkaliśmy wraz z Szokalskim Bogustawem, ps. »Herkules«, dwóch harcerzy. Szokalski odstawił harcerzy do »Ognia«, który kazał harcerzy zastrzelić. Obaj harcerze zostali zastrzeleni przez Szokalskiego Bogustawa. W Rabce-Zaryte, dn. 24.10.1946 r. została zastrzelona kobieta podejrzana o współpracę z UB. Kobieta ta nosiła nazwisko Anna Śmietana. Została zastrzelona przez Adama Domalika, ps. »Kowboj«, a dobijał Wacław Ignacy, ps. »Kula“.

rzyść milicjantów, podnieśli ręce do góry. Następnie zostali bici i doprowadzeni do »Ognia«. »Ogień« osobiście każdego przestuchiwał, a następnie kazał rozstrzelać. Ciało nie zakopano, bo ziemia była zmarznięta, zostawili w śniegu w pobliżu obozu »Ognia«. Bandyci zgodzili się zaprowadzić funkcjonariuszy i pokazać, gdzie leżą zabici. Wysłana grupa milicjantów z ppor. Mieczysławem Zachariaszem odnalazła ciała i zabrała je. Z oględzin ciał pomordowanych wynikało, że zanim ich zabito, byli bici. Podczas wydobywania ciał milicjantów ze śniegu bandyci ujawnili, że kilkadziesiąt

Morderstwa dokonywane przez podwładnych „Ognia” na cywilach miały budzić strach przed ludźmi z lasu.

Często o losach zaginionych funkcjonariuszy Borowski dowiadywał się dopiero po upływie pewnego czasu. Tak było z komendantem posterunku w Krościenku Janem Sikorą i dwoma milicjantami, Kuśmierczakiem i Bołczynem. W trójkę wyszli 20 stycznia 1947 r. na patrol, udali się w okolice Ochotnicy i słuch po nich zaginął.

„Stało się dla mnie zrozumiałe, że Sikora wpadł. Następnego dnia sam z milicjantami pojechałem do Ochotnicy, spenetrowaliśmy około dwóch kilometrów, pytaliśmy ludzi, ale niczego nie dowiedzieliśmy się. Dopiero po śmierci »Ognia« i ujawnieniu się jego ludzi bandyci powiedzieli, co się z nimi stało. Patrol Sikory przed Ochotnicą został przez bandę zauważony, a następnie otoczony. Przez jakiś czas bronili się, ale czas działał na nieko-

kroków dalej leży zamordowana Rosjanka, która przyjechała z Polakiem, narzeczoną, z Niemcem, gdzie byli razem na przymusowych robotach. Kiedy »Ogień« dowiedział się, że jest Rosjanką, polecił ją doprowadzić. »Ogień« Rosjankę sam zgwałcił, a potem oddał pozostałym członkom bandy. Po dwóch dniach, kiedy była nieprzytomna, rozebrano ją i wywleczono za obóz, pozostawiając w śniegu. Tam też milicjanci znaleźli jej ciało”.

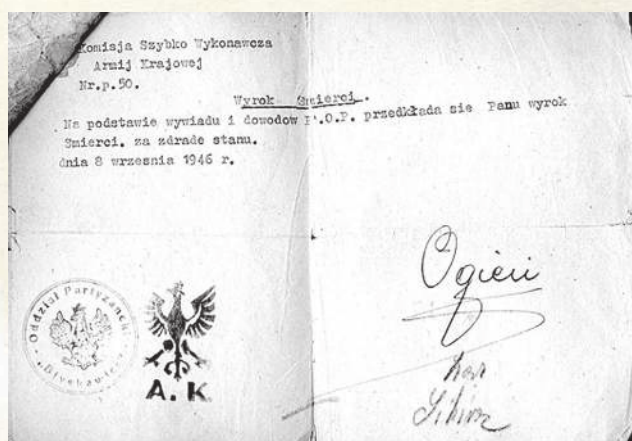
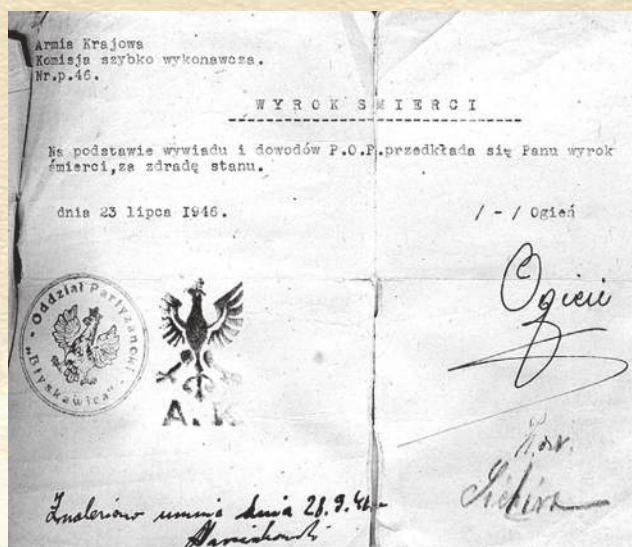
BRUTALNOŚĆ PO OBU STRONACH

Były komendant powiatowy MO w Nowym Targu przyznaje, że brutalność w postępowaniu cechowała w tym czasie nie tylko »ogniowców«, ale także milicję i bezpiekę. Każda

► ze stron chciała doprowadzić do fizycznej eliminacji przeciwnika i nie przebiegała w środkach. Ze schwytanymi partyzantami też się nie pacytkowano, byli bici w czasie śledztwa, skazywani na długie pobyty w więzieniu, czasem otrzymywali wyroki śmierci.

Borowski również osobiście uczestniczył w przesłuchiowaniu schwytanych ludzi „Ognia”, którymi byli najczęściej górale w wieku 18-24 lata, najwyżej po trzech, czterech klasach szkoły podstawowej, niektórzy nie umieli czytać ani pisać. Pytani o sytuację polityczną w Polsce powiedzić mogli niewiele.

„Na moje pytania, dlaczego poszli do bandy, mówili, jak byli zachęcani przez kolegów, że dostaną broń, mundury, będą mieli wielu fajnych kolegów, wódki pod dostatkiem i będą panami w górach. Będą im koledzy zazdrościć, a dziewczyny szaleć za nimi. Kiedy wstępował do bandy, nie myśleli o tym, że działalność jest sprzeczna z prawem. Na pytanie, co im się nie podoba w Polsce Ludowej, nie wiedzieli, co odpowiedzieć. Cieszyli się, że przyszła wolność. »Ogień« im coś mówił o PPR, ale oni tego nie rozumieją. »Ogień« mówił, że mają członków PPR, bezpieczniaków i milicjantów zabijać, jego słuchać, robić to, co im każe, i nie dyskutować. Trzecia wojna światowa niedługo wybuchnie i przyjdzie nowy rząd, a oni wszyscy wyjdą z lasu i będą chodzić w mundurach. Na pytanie, co to jest PPR, nie umieli odpowiedzieć. PPR to PPR – tak odpowiadali. Kiedy im powiedziałem, że PPR to pierwsze litery nazwy partii i jak tę nazwę partii rozszyfrować, to mówili, że tego nie wiedzieli. Pytałem, czy słyszeli o AK,



Wyroki śmierci podpisane przez „Ognia”.

tak, słyszeli, że coś takiego było za okupacji, o BCH i AL nie słyszeli. Na pytanie, czy wiedzą coś o reformie rolnej – nic nie rozumieją. Czy słyszeli o tym, że władza ludowa dała chłopom ziemię. Tak, o tym słyszeli i wymieniali, kto dostał ziemię. Na pytanie, czy to dobrze, że ziemię odebrano obszarnikom i dano chłopom – tak, cieszą się – odpowiadali”.

ILE OFIAR

Ppor. Ludwik Borowski wytrzymał w Nowym Targu pół roku i przeżył tylko dlatego, że miał doświadczenie partyzanckie; jego poprzednicy

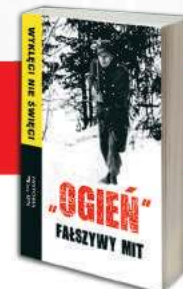
wytrzymywali krócej, sami odchodzili do innej pracy lub ginęli. Trzeba było mieć stalowe nerwy, aby co chwila oglądać zwłoki swoich funkcjonariuszy. Ale jeszcze trudniej było mu przeżyć strzelanie do dzieci i młodych ludzi. Jak wspomina, przed jego przyjazdem na Podhalę, w końcu kwietnia 1946 r., z sanatorium w Rabce uprowadzono siedmioro dzieci żydowskich. Niedawno Waksmundu „Ogień” kazał wszystkie zabić. Były to: Salomon Domberg, Sara Domberg, Blina Króba, Beniamina Rose, Frida Salzborg, Feiga Schweszarf i Chackela Świcznik. Za czasów służby Borowskiego zastrzelono trzech chłopców z Zakopanego.

„W dniu 14 października 1946 r. banda pod dowództwem »Powichra« zatrzymała w lasu koło Zakopanego pięciu członków Związku Walki Młodych, uczniów Szkoły Spółdzielczej w Zakopanem. Uprowadzili: Jędrzej Krystek, Władysława Mrozowa, Andrzeja Hajduka, Antoniego Błaszczewskiego i Władysława Osolińskiego. W lasu pomiędzy Gubałówką a Nowym Bystrym Jadwidze Krystek i Władysławowi Osolińskiemu udało się zbiec. Pozostałych trzech chłopów banda zamordowała”.

Autor wspomnień nie wierzy w oficjalne statystyki, że z rąk ludzi „Ognia” zginęło tylko 430 osób. Jego zdaniem było ich znacznie więcej. Milicji brakowało wszystkiego: ludzi, maszyn do pisania, papieru; nie o wszystkim wiedziano.

Leszek Konarski

Całość tekstu znajduje się w książce „Ogień. Fałszywy młot”.



**WYKLĘCI
NIE ŚWIĘCI**

**Zabijali, gwałcili, okradali
– Józef Kuraś „Ogień” i jego ludzie.**

Książkę można kupić, wpłacając 46 zł na konto wydawcy PRZEGŁADU: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, oraz podając dokładny adres (z numerem kodu), pod który ma trafić przesyłka polecona, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl. Więcej informacji: tel.: (22) 635 84 10 wew. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Inne możliwe



Roman Kurkiewicz

POLAK W SAMOOBRONIE ZASTRZELIŁ WSZYSTKICH POLAKÓW

„Ofiar śmiertelnych w Las Vegas mogło być więcej, na szczęście morderca był uzbrojony i zastrzelił sprawcę”. Właściwie nie wiem, dlaczego taki komentarz nie pojawił się w ustach któregoś z posłolobbystów, którzy w polskim parlamencie optują w ostatnich dniach za zliberalizowaniem dostępu do broni palnej. Śmierć 59 osób i zranienie ponad 500 jak zwykle nie ma żadnego znaczenia dla rytualnej dyskusji w USA na temat ewentualnego ograniczenia dostępu do pistoletów, rewolwerów, karabinów. W tej dyskusji zresztą od dawien dawna fakty, statystyki i wiedza przestały być ważne. Prawo do „guna” wysforowało się na wyżyny praw człowieka i wlało na sztandary wolności *made in USA*. Żadne trupy tego nie ruszą, żadne ofiary nie zmuszą do drgnięcia gmachu lobby strzeleckiego. Trzeba wyciągnąć wnioski. Nie można się kopać z „gunem”, nie ma co walić łbem w mur. Trzeba się dozbroić, kogo stać. I zamiast kłótni małżeńskich – strzał. Zamiast połajanki pracownika – strzał. Nie masz drobnych, żeby wydać – strzał. Pies sąsiada sra na trawie – strzał. Lekarz siania się na nogach, a ty stoisz siódmą godzinę – strzał. I drugi w pielęgniarkę – bo stoi i się patrzy. Ale, do diabła, co ona tam gramoli spod fartucha?! Tetetkę po dziadku z LWP? To strzela? Chyba tak, bo leżę z moją berettą z leasingu na jednoosobową działalność gospodarczą.

A w Sejmie jak by grzecznie chodzili przez pierwsze posiedzenie, bo potem zostaliby ich garstka. Nauczyciel dał jedynkę – strzał. Koleś zająchał drogę bez wrzucenia kierunkowskazu – strzał. Policjant nie rozumie, że miałem prawo się bronić przed skręcającym bezprawnie – strzał. Zupa za słona – strzał. Przełażą przed telewizorem, a tam walczą biało-czerwoni – strzał. Spóźnione pędziolino – konduktor leży. I maszynista. I dróżnik, bo drze mordę – dał, chciałem powiedzieć, bo już tylko rzezi. Żebrak z akordeonem – strzał, żebrak „na piwo” – strzał. Kontrola biletów – strzał. Nie ma biletów na „Kłątwe” – strzał. Nie dał rozgrzeszenia – strzał. Masło podróżowało – strzał. Czarny? W dredach? W chuście? Bum, bum, bum! Łażą po pasach – bum. Zatrzymuję się przed pasami, a oni nie wchodzą? Pif-paf. To ma być sąd? Wypredaż? Szynka? Latarka nie świeci? Bum, bum, bum! Mi papierosa nie dasz? Na kogo głosowałaś, ciulu?! Paf, bęc, bum! Co ty czytasz? Ty czytasz? Ty? Strzał, strzał, strzał. Jak mnie uczysz strzelać?! Ja nie trafiam?! To patrz, masz, kulka raz, kulka dwa. Jak kopiesz ten grób? Sam sobie w nim leż. Strzał. Módlmy się za wszystkich strzelających, bo jak wiemy, człowiek strzela, ale Pan Bóg kule nosi. Bóg

dał człowiekowi broń, żeby się bronił, a nie żeby się nie bronił, więc się broni ze swojej broni. Samo słowo broń – dobre jest. Co? Jakie „nie przyniosłem miecza”? Strzał. On biegnie szybciej. Strzał. Biegt. Już nie biegnie.

Tej rozmowy racjonalnie już się nie da prowadzić. Dwa dni po masakrze w Las Vegas (a nie strzelaninie, jak piszą) były kontrkandydat Andrzeja Dudy do stanowiska prezydenta dzieli się swoimi przemyśleniami na temat ułatwienia procedur dostępności do broni palnej w Polsce. Bronisław Komorowski z całą swoją myśliwską inteligencją i swadą w przerwie analizy niepopelnienia przez siebie żadnych błędów politycznych wrzuca bon moty o nieszkodliwości broni palnej. W tym samym czasie oddział Wojsk Obrony Terytorialnej w surrealistycznej scenerii wyjętej żywcem z filmu Patryka Vegi zdobywa lotnisko w Szymanach (to, gdzie towarzysze z CIA dowozili i torturowali tzw. terrorystów).

Dwa dni po masakrze w Las Vegas Bronisław Komorowski wrzuca bon moty o nieszkodliwości broni palnej.

Polak ma broń we krwi, w genach patriotycznych, w organizacjach paramilitarnych, nacjonalistycznych bojówkach, które od lat ćwiczą się na nielegalnych poligonach. Nowo-pośłanka PiS zaleca, żeby uzbroić nauczycieli w szkołach. Potem się wycofuje i oferuje swoje mądrości Amerykanom i Amerykankom.

Oczywiście 64-letni biały chrześcijanin zabijający z zimną krwią prawie 60 osób i raniący ponad 500 nie jest terrorystą. Kim zatem jest? Bojowcem nieznannej sprawy? Rycerzem pokera? Prawicowe media natychmiast przypisały mu przejście na islam, podobnie jak wówczas, gdy Breivik w Norwegii, już po ujawnieniu, że strzelał biały mężczyzna, Norweg, przez wiele kolejnych godzin uchodził za oddział islamistyczny. Tego się nie da wyprostować słowami. Najszybciej wystrzelonymi. No więc chyba wszyscy rozumiemy, że po prostu trzeba to mieć, schowane i gotowe do użycia, że musimy zostać znowu mistrzami świata jak zawsze. Gdyby, piszą entuzjaści, we wrześniu 1939 r. wszyscy Polacy byli uzbrojeni, toby w trymiga wystrzelali hitlerowców, o *pardon*, dzisiaj IPN każe pisać Niemców. Dlaczego więc z taką samowiedzą nie uzbrojono powstańców w 1944 r.?

Tego się nie da wyleczyć ani nawet wystrzelać. Pif, pif, paf, paf...

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Beata Dżon-Ozimek
Korespondencja z Wiednia

PRZEMALOWANI NA

Wiele wskazuje, że Sebastian Kurz,
najmłodszy w Europie szef MSZ,
zostanie najmłodszym kanclerzem Austrii

Na partyjnej mapie Austrii pojawił się nowy kolor. Nieużywany dotąd w austriackiej polityce turkus zastąpił czerń partii ludowej, ÖVP. Sprawili to jej nowy przywódca, najmłodszy w historii szef partii, 31-letni Sebastian Kurz, wybrany po majowej rezygnacji przedstawiciela tradycyjnej starszyny, Reinholda Mitterlehnera. Przemalowanie nie oznacza nagłego zniknięcia ludowych chrześcijan, to nowy kostium, nowa fasada. Sebastian Odnawiciel, przyzwyczajony do tego, że wciąż bywa najmłodszy, choć obecnie jest jednym z członków o najdłuższym stażu partyjnym i twardym politykiem, usiłuje zerwać z tradycyjnym wizerunkiem ÖVP, partnera wielkiej koalicji z SPÖ, współrządzającej Austrię od 2007 r. po niezbyt dobrym dla kraju aliansie czarnych z niebieskimi (wówczas FPÖ Jörga Haidera). Przywódca turkusowych (czarnych) prezentuje się teraz jako alternatywa, nie jako oczywisty partner czarno-czerwonej lub czerwono-czarnej koalicji. Swojemu ugrupowaniu odebrał jeszcze jedno – nazwę partii na listach wyborczych. Zamiast dobrze znanej ÖVP na kartach do głosowania będzie: Lista Sebastiana Kurza – Nowa Partia Ludowa.

Na krajowej liście Kurza w wyborach do parlamentu nie ma prominentnych działaczy partyjnych, jest natomiast eklektyczna kolekcja nazwisk z najróżniejszych środowisk – 100 ekspertów, coś na kształt listy celebrytów. Dotąd to Zieloni i SPÖ mieli na swoich listach najwięcej kobiet, aktualnie w liście krajowej turkusowych kobiety mają 50-procentowy udział (wymaga się co najmniej 40% jednej płci). Zgodnie z ogólną praktyką są umieszczane „na zakładkę” z kandydatami męskimi. Listę rozpoczyna oczywiście Sebastian Kurz. Jego ruch wspiera m.in. konserwatywny biznesmen, słynny dawniej Niki Lauda.

Z polskich akcentów: na miejscu 89. znajduje się Jan Ledóchowski, 34-letni prawnik o polskich korzeniach. Ojciec trojga dzieci, dla którego najważniejsze są rodzina i świat oparty na chrześcijańskich wartościach. Prezentując się na wyborczym profilu, dziękuje św. Urszuli Ledóchowskiej

za niespodziewane wsparcie z nieba i udział w spocie (domyślam się, że jako obrazek na ścianie, bo innej obecności nie dostrzegłam).

Złośliwi po przedwyborczym spotkaniu turkusowych w wiedeńskiej Stadthalle pytali, czy to był zjazd fanów Harry’ego Pottera albo bal przebierańców. Bajkowe turkusowe kostiumy, od podkolanówek aż po taśmy kapeluszy specjalnie powołanej orkiestry Neue Volkspartei, inscenizacja, lampki zapalone w zaciem-

Przemalowanie nie oznacza zniknięcia ludowych chrześcijan, to nowy kostium, nowa fasada.

nionej hali, podobne gwiazdom na niebie, jak zachwycony napisał jeden z 10 tys. uczestników. To mogło robić wrażenie albo wzbudzać uśmiech politowania.

Kolor daje nową fasadę, ale nie da się uniknąć ani starych towarzyszy partyjnych na listach regionalnych, ani tradycyjnej dla czarnych scenografii. Kiedy Kurz pojawił się w zamożnej, mieszczańskej 13. dzielnicy Wiednia, Hietzing, powitała go orkiestra dęta, panie wystąpiły w dirndlach, panowie w skórzanych portkach, był również ksiądz błogosławiący zebranych ze sceny. Wino w Austrii jest wszechobecnym towarzyszem publicznych spotkań. Kurz i jego ruch doczekali się także własnego wina, Türkiser Veltliner, stworzonego przez młodego winiarza z Burgenlandu.

POPULARNOŚĆ NIE DO PRZEBICIA

W wyborach do austriackiego parlamentu startuje w landach 16 partii, w tym dość oryginalne, np. partia mężczyzn. Listy krajowe zarejestrowało 10 partii, m.in. liberalna, bezdomnych, komunistyczna. Jedno z pytań kierowanych do wszystkich zarejestrowanych partii przez ceniony portal

z informacjami wyborczymi Wahlkabin.at brzmiało: „Czy szczepienia przeciwko chorobom dziecięcym powinny być obowiązkowe?”. Większość ugrupowań odpowiedziała, że nie. Niemal wszystkie są jednak za edukacją i dobrą informacją w tej kwestii. Kurz jednak opowiada się za ograniczeniem dostępu do studiów, głównie dla obcokrajowców, i częściowymi opłatami za niektóre kierunki. Jeśli chodzi o inne sprawy społeczne, turkusowi nie są zainteresowani wspieraniem przez

państwo zabiegów aborcji, wpisaniem trzeciej płci do dokumentów, małżeństwami dla wszystkich czy miesiącem gwarantowanego przez państwo urlopu „tacierzyńskiego” dla samozatrudnionych. ÖVP chce, żeby wszelkie spadki były nieopodatkowane, natomiast SPÖ, żeby podatek płacił od spadku o wartości powyżej 1 mln euro. Dotyczyć to może 2-3% społeczeństwa, głównie wyborców ÖVP. Najbardziej nośnym i gorącym tematem są wciąż migranci, uchodźcy i koszty z nimi związane, ubożenie społeczeństwa, stan Unii Europejskiej oraz opieka nad seniorami. To Kurz skutecznie zadbał o zamknięcie uchodźczego szlaku bałkańskiego, teraz stara się o zamknięcie drogi z Afryki przez Morze Śródziemne do Europy. Prowadzi twardą politykę wobec Turcji, nie chce jej w Unii, a to podoba się wielu Austriakom.

Co roku pod koniec lata w Alpach w Tyrolu odbywa się Forum Europejskie. Austriacka scena polityczna spotyka się na nim z przedstawicielami biznesu. Tym razem nie słychać było zachęt, by za wszelką cenę działać wspólnie. Czuje się potrzebę zmian, zmęczenie Wielką Koalicją (choć wielka to już raczej pojęcie historyczne) czerwonych i czarnych. Christian Kern, kanclerz i szef SPÖ, nie dogoni popularność

TURKUSOWO



Zamiast dobrze znanej ÖVP na kartach do głosowania będzie: Lista Sebastiana Kurza – Nowa Partia Ludowa.

cią turkusowego kandydata, choć jeszcze dwa lata temu jako szef kolei państwowych był bohaterem narodowym, organizującym i przyjmującym uchodźców kolejną właśnie. Tę potrzebę zmian pokazuje także długotrwała, ogromna popularność przywódcy wolnościowców z FPÖ Hansa-Christiana Strachego, przyjaciela niemieckiej AfD i Marine Le Pen. I nie szkodzi, że radykalno-prawicowi populiści z FPÖ mają na koncie wiele zachowań naruszających prawo, antysemickich i rasistowskich wypowiedzi. Kurz i Strache są aktualnie najpopularniejszymi politykami. FPÖ już ogłasza w mediach nazwiska swoich przyszłych ministrów, pewna obecności w jakiejś koalicji. Ministrem spraw zagranicznych miałby zostać niedoszły prezydent Austrii Norbert Hofer. Członek burszenschaftu, młodego stowarzyszenia studentów Marko-Germania zu Pinkafeld, które zgodnie ze swoim dokumentem założycielskim (1994 r.!) nie uznaje istnienia narodu austriackiego.

STRZAŁ W STOPE SOCJALDEMOKRATÓW

Za kampanię wyborczą socjaldemokratów (SPÖ) odpowiada cenniona na rynku agencja reklamowa GGK MullenLowe. Jednym z jej pomysłów była akcja przeciwko sieci Starbucks, która nie płaci podatków w Austrii. Filmiki kręcone komórkami przez młodych socjaldemokratów

i umieszczane w internecie miały wywierać presję na firmę, by wreszcie zaczęła tu podatki płacić. Nawiązuje to do motywu przemówień kanclerza Kerna: „Amerykańska sieć nie płaci podatków w przeciwieństwie do każdej budki z kielbaskami”. Pomysłodawcą akcji miał być Tal Silberstein, izraelski doradca polityczny, pracujący do sierpnia na rzecz SPÖ. Kolejny jego koncept nie był już taki niewinny – kampania negatywna w sieci wobec Sebastiana Kurza. Ponieważ

czasem quizy, powielane na innych stronach. Chodziło o skierowanie bardziej radykalnych wyborców ku SPÖ i zniechęcenie tych mniej zdecydowanych.

Pierwszymi podejrzanymi o brudną kampanię byli właśnie niebiescy. Okazało się jednak, że to sprawa SPÖ. Wynajęty Silberstein miał odpowiadać za oficjalną kampanię partii, ale i za tę brudną. ÖVP żądała usunięcia strony Wir für... – która zgodnie z celem Silbersteina wywo-

Turkusowi retoryką dotyczącą migrantów i islamu zbliżyli się do populistycznej, antyimigranckiej FPÖ.

jednak Austriacy odrzucają brudne, agresywne kampanie i nie kierują się nimi w wyborach, filmy, kolaże czy grafiki, pełne treści antysemickich, oczerniających i podżegających do nienawiści, dostępne były na niekojarzonych z SPÖ stronach Facebooka: Die Wahrheit über Sebastian Kurz (Prawda o Sebastianie Kurzu) oraz na pierwszy rzut oka pozytywnej Wir für Sebastian Kurz (My za Sebastianem Kurzem). Insynuowano, że Kurz chce ciąć emerytury, wydatki na służbę zdrowia i edukację. Prezentowano go jako marionetkę w rękach starszego kolegi, byłego kanclerza, albo jako Pinokia; był baronem Münchhausenem na kuli armatniej albo sprzymierzeńcem islamu, dającym przywileje obcokrajowcom. Zdarzały się dowcipne, zręczne kompilacje,

łała wiele kontrowersji. Były już sekretarz krajowy SPÖ Georg Niedermühlbichler najpierw oburzał się na oskarżenia pod adresem swojej partii: „To szczyt, że ÖVP wyprawia taką hucpę, by nas czynić odpowiedzialnymi za tę stronę. To brudna kampania”, ale teraz zapłacił za to stanowiskiem. Kanclerz Christian Kern na wiecu w Górnej Styrii przyznał: „To było nie tylko niemoralne, ale także niewiarygodnie głupie”.

Sam Tal Silberstein, aresztowany w sierpniu w Izraelu z poważniejszych przyczyn, zapewnia, że obecny kanclerz nic nie wiedział o fałszywych stronach Sebastiana Kurza. Izraelczyk przyznaje, że sam częściowo płacił za pracę przy nich. SPÖ podjęła w końcu własne śledztwo, w którym okazało się, że po aresztowaniu Silbersteina w poło-

► wie sierpnia fejkowe strony przejęli współpracownicy SPÖ, bez wiedzy kierownictwa, potem włączyły się osoby związane z ÖVP i Neos, nawet postać z list wyborczych. Były sekretarz krajowy SPÖ Christoph Matznetter próbuje to wyjaśnić. Natomiast burmistrz Wiednia z SPÖ (nieprzerwanie od 1994 r.) Michael Häupl, bardzo niezadowolony z takiego „babrania się” partii, mówi, że Austriacy mają rozstrzygać nie o tym, kto stoi za „głupimi stronami”, ale o przyszłości kraju. Skandal z fałszywymi stronami Kurza może być jednak ważniejszy niż rzetelna dyskusja



Austriacy są zmęczeni rządzącą od 2007 r. koalicją ludowych chrześcijan i socjaldemokratów.

Na cele kampanii specjalnie powołano turkusową orkiestrę Neue Volkspartei.

programowa. A tych jest tak wiele w telewizjach, że przechodzących ze studia do studia polityków nazwano już „telewizyjnymi nomadami”. Coraz trudniej im też wykręcać świeżość.

Popularny komentator polityczny Thomas Hofer sięga do przykładu biblijnego: „Powrót SPÖ po tej kampanii wyborczej byłby największym wskrzeszeniem od czasu Łazarza”.

BARWY KOALICJI

Türkis (turkus) to także sieć knajpek z orientalnym jedzeniem w Wiedniu. Logo jest oczywiście turkusowe,

jak barwy ruchu Sebastiana Kurza, choć klientela nieco inna niż jego wyborcy. Chociaż? Kurz potrafi rozmawiać, wychował się w Meidlingu, 12., multikulturowej dzielnicy Wiednia. Turkusowa dekoracja udała się Sebastianowi Kurzowi, podkreśla odnowienie, odświeżenie partii, ale co dalej, kiedy makijaż zejdzie? Zdobył zaufanie żadnych zmian Austriaków, zwłaszcza młodych. ÖVP wyskoczyła naprzód. Niestety, turkusowi retoryką dotyczącą migrantów, islamu i chrześcijańskich wartości zblżyli się do populistycznej, antyimigranckiej FPÖ Strachego, odbierając jej nieco

poparcia. Te dwie partie są najpopularniejsze wśród młodych wyborców.

Po wyborach parlamentarnych w Austrii 15 października może powstać czarno (turkusowo)-niebieska koalicja ÖVP-FPÖ, tak jak 18 lat wcześniej. Ale może powstać coś do niedawna niewyobrażalnego dla wyborcy socjaldemokracji: koalicja czerwono-niebieska, SPÖ-FPÖ. Bo niebiescy już przestępują próg „salonów”, co dla wielu Austriaków jest trudne do przyjęcia. Dzięki skandalowi z fałszywymi stronami internetowymi Sebastiana Kurza małe partie mają szansę odebrać głosy socjaldemokratom i przekroczyć czteroprocentowy próg wyborczy. To Neos (różowi), Zieloni i Peter Pilz, były Zielony. Badania z 30 września (Spectra) dają ÖVP 33%, FPÖ 27%, SPÖ zaledwie 22% i 6% Zielonym. Byłoby bardzo źle bez Zielonych, różowych, a także komunistów. To oni dbają o transparentność polityki, o prawa mniejszości i ekologię na co dzień, a komuniści – o prawdziwie odrzuconych i ubogich. Nie ma wątpliwości, bez względu na firmę badającą opinię, że to dawni czarni, dziś turkusowi, wygrają. Wobec tego na czele rządu Austrii, choć nie wiadomo w jakiej konfiguracji koalicyjnej, stanie przemalowany na turkusowo Sebastian Kurz. Oby Austria zbyt nie zniebieszczyła. Tak już raz było, na początku XXI w., a straty moralne i afery finansowe odrabia do dzisiaj.

www.wydawnictwomg.pl

Beata Dżon-Ozimek

Wojciech Osiński Korespondencja z Berlina

Jesienią 2016 r. ewangelicki miesięcznik „Chrismon” przeprowadził ankietę, w której zbadał stosunek Niemców do Marcina Lutra. Sam wynik sondy nie spędzał biskupom Kościoła luterńskiego snu z powiek, ale jego bliższa analiza owszem. Na pytanie, kim był fetowany obecnie w Niemczech wittenberczyk, ok. 37% Niemców odpowiedziało, że zapisał się on w historii jako „reformator” i „odnowiciel Kościoła”. Ankieta została przeprowadzona w październiku 2016 r., tuż przed początkiem Roku Lutra, będącego uwieńczeniem kilkuletnich obchodów 500-lecia reformacji. Jednak fakt, że Niemcy znają Lutra i potrafią go umieścić w odpowiedniej epoce, jeszcze nie oznacza, że wiedzą, na czym polegało to odnowienie Kościoła. Tego pytania redaktorzy niemieckiego miesięcznika ankietowanym nie zadali, jakby spodziewając się marnego poziomu odpowiedzi.

Niemcy nie reagują na Lutra odrzuceniem, przeciwnie – ich stosunek do wielkiego reformatora można raczej porównać z nastawieniem do świąt Bożego Narodzenia: dużo lukru i ciepła, kolorowe światełka tudzież komercja dla niewymagającej publiczności. Ukoronowaniem wigilijnych nastrojów są jednak zawsze liche kiełbaski z musztardą. Podobnie w przypadku Lutra. W ostatnich miesiącach reformator z doktorskim biretem pojawiał się dosłownie wszędzie: w piekarniach, kioskach, sklepach z zabawkami, a nawet na łamach komiksów. Ale jego prawdziwe intencje umykają uwadze ogółu. Tak przynajmniej

Prawdziwe intencje Marcina Lutra umykają uwadze ogółu.

twierdzi prof. Detlef Pollack z Uniwersytetu Münster, jeden z czołowych w Niemczech socjologów religii.

BRAK ZAINTERESOWANIA

– Teologiczne treści reformacji nie interesują większości niemieckich ewangelików. Jeśli zapytamy

ich, co jest typowo protestanckie, odpowiadają wzruszeniem ramion. Ciekawe, że znacznie więcej na ten temat mają do powiedzenia ich katoliccy rodacy, którzy po prostu trochę częściej zajmują się historią chrześcijaństwa – tłumaczy nauko-

wiec. Zdaniem Pollacka to wręcz zawstydzające, że w kraju, który tak mocno zapisał się w historii reformacji, mieszkańcy tak mało wiedzą o jej inicjatorze. – Ewangelicy nie znają choćby wiodącego przesłania swojej konfesji. Rażąca większość niemieckich protestantów definiuje swoją chrześcijańską wiarę przez zwyczajne dobre uczynki, a nie przez

stojącego w centrum myśli luteranów Jezusa Chrystusa – dorzuca.

Podobnego zdania jest Martin Schubert, germanista i teolog z Uniwersytetu Duisburg-Essen. – Gros niemieckiego społeczeństwa nie kojarzy protestantyzmu z jakimś dogmatyzmem, raczej z ogólną dyrektywą, aby prowadzić godne i pracowite życie. Zbliżone opinie o ich wyznaniu wybrzmiewają zresztą także w środowiskach niemieckich katolików – wyjaśnia. Zachowania niemieckich ewangelików i katolików nie są więc sprzeczne. Obie grupy wyznaniowe mają nieco uproszczony stosunek do swoich konfesji, aczkolwiek katolicy chodzą częściej do kościoła. Zaledwie 4% protestantów uznaje mszę świętą za główne kryterium udanej niedzieli, a katolików



13 października 2016 r. papież Franciszek przyjął na audiencji luteranów pielgrzymów.

KOMERCJA CZY PRZEWYCIEŻENIE SCHIZMY?

Niemieccy protestanci od miesięcy fetują Lutra, tak naprawdę nie wiedząc, co głosił

► – 12%. Za to znacznie więcej protestantów okazuje gotowość do wystąpienia z Kościoła. W 2016 r. taką decyzję podjęło 210 tys. ewangelików i 180 tys. wyznawców katolicyzmu. Ciekawe jest także porównanie zachowań obu grup przy tak istotnym dla tradycji chrześcijaństwa obřądku jak sakrament małżeństwa. Z badań przeprowadzonych przez ewangelicki ośrodek statystyczny w Hanowerze wynika, że w ubiegłym roku w zachodnich landach prawie 74% niemieckich katolików wybrało żonę lub męża tego samego wyznania. Ewangelicy, którym przypisuje się mniejsze przywiązanie do Kościoła, tylko nieznacznie odbiegają od tego wyniku (69%). Jak podkreśla Schubert, liczby te nie wynikają jednak ze świadomych decyzji o utrzymaniu wiary w rodzinie. – Niemcy – bez względu na to, czy z ewangelickiej północy, czy z katolickiego południa – najczęściej zawierają związki z partnerami z tej samej okolicy, nierzadko z tej samej wsi, a co za tym idzie, tego samego wyznania – zaznacza. Potwierdzeniem tej tezy jest sytuacja w landach byłej NRD, gdzie mieszka najwięcej ateistów i agnostyków, a w każdym razie najwięcej osób nieczujących przynależności do żadnej religii – wschodnioniemieckie małżeństwa nie szukają swojego szczęścia w głębszych refleksjach teologicznych.

MNIEJ EDUKACJI, WIĘCEJ EKUMENIZMU

Stosunek Niemców do ich wyznania jest zatem często uwarunkowany przez pochodzenie lub edukację w rodzinie. Tyle że niemieckim rodzinom coraz mniej zależy na przekazywaniu dzieciom wartości religijnych. Zaledwie połowa katolików i ewangelików przywiązuje wagę do wiedzy o korzeniach swojej konfesji. – Nic tak nie umacnia wiary jak wychowanie w duchu chrześcijaństwa. Jeśli rodzice nie interesują się wartościami religijnymi, trudno oczekiwać, żeby ich dzieci chciały chodzić na mszę. Tam, gdzie nie ma edukacji, zanika również wiara – wyjaśnia Pollack. Ale niemiecki socjolog wskazuje również pozytywne skutki tej niewiedzy. – Kto nie zastanawia się



Reformator z Wittenbergi pojawia się dosłownie wszędzie: w piekarniach, kioskach, sklepach z zabawkami, a nawet w komiksach.

nad swoją wiarą, ten nie potrafi też pojąć różnic między katolicyzmem a protestantyzmem. Dlatego zainteresowanie Marcinem Lutrem jest dzisiaj zjawiskiem ogólnoniemieckim i ekumenicznym. Rozmyślają się granice między grupami wyznaniowymi, a to paradoksalnie wzmacnia ekumenizm – utrzymuje.

Czy w tym świetle współcześni Niemcy przezwyciężyli schizmę? Pollack twierdzi, że trochę tak. Jego zdaniem granica przebiega dzisiaj nie tyle między katolikami a luteranami, ile między „religijnymi” i „niereligijnymi” chrześcijanami. – Inaczej niż może jeszcze

Papież Franciszek dokonał niemal pełnej rehabilitacji Lutra.

w latach 50. ubiegłego wieku religijni Niemcy wyznają dziś te same chrześcijańskie wartości, niezależnie od tego, co jest napisane w ich dowodzie tożsamości. Zarówno katolików, jak i protestantów łączy szeroki konsensus, jeżeli chodzi o takie wartości jak porządek, wolność i sprawiedliwość. Wierni w Niemczech nie kryją wobec tego zadowolenia, kiedy np. w kwestiach społecznych czy w sprawie uchodźców oba Kościoły wyznaczają wspólne cele.

Smakowitą puentą jest fakt, że Rok Lutra ożywił też ekumenizm wśród mieszkańców wschodnich krajów związkowych, jako się rzekło, niezbyt religijnych. – W trudnych czasach oni także pragną w coś uwierzyć, szukają tego, co psychoterapeuci nazywają bezpiecznymi uchwytami. W każdym razie odzyskali świadomość, że chrześcijaństwo i Marcin Luter są istotnymi wątkami niemieckiej historii, nawet jeśli o samej reformacji nadal wiedzą niewiele. Dzisiaj nawet niemiecki ateista przyzna, że historia Niemiec bez Lutra byłaby uboższa – śmieje się Pollack.

Wszak częściowo unieważnienie różnic między Kościołem katolickim a luterskim w imię ekumenizmu nie jest jedynie skutkiem nieświadomego rozmywania granic z powodu niewiedzy niemieckich chrześcijan. Także przedstawiciele niemieckiego episkopatu potraktowali obecny rok jubileuszowy jako okazję do przybliżenia katolikom postaci i zasług rebelianta z Wittenbergi, a w ślad za nimi – kolejny wielki reformator Kościoła katolickiego, papież Franciszek.

PAPIEŻ LUTERANIN?

Z okładki dodatku do hamburskiego tygodnika „Die Zeit” „Christ

„Welt” z listopada 2016 r. spogląda uśmiechnięty biskup Rzymu w stroju Marcina Lutra. Kolaż wykorzystujący motyw z obrazu Lucasa Cranacha był niezwykle udany. Służył jako ilustracja do obszernego tekstu Juliusa Müllera-Meiningena o tym, że Franciszek,

Niemieckim rodzinom coraz mniej zależy na przekazywaniu dzieciom wartości religijnych.

głowa Kościoła katolickiego, dokonał niemal pełnej rehabilitacji Lutra. „Papież działa zgodnie z ekumenicznym przesłaniem *Ut unum sint*, jako że dzięki dążeniu do jedności chrześcijaństwo staje się bardziej wiarygodne”, pisze publicysta. W istocie, podczas uroczystości 500. rocznicy reformacji w szwedzkim Malmö w październiku 2016 r. Franciszek podkreślił, że katolicy powinni się nauczyć od luteranów przede wszystkim dwóch rzeczy: reformy i Pisma Świętego. – Zbliżenie z luteranami jest dziś bardzo ważne i potrzebne – wskazywał papież, który w protestanckiej Szwecji odprawił po raz pierwszy mszę ekumeniczną. Natomiast w wywiadzie udzielonym szwedzkiemu miesięcznikowi „Signum” wypowiedział się niezwykle ciepło o dziele wittenberskiego reformatora. – Luter pokazał nam, katolikom, że Kościół musi się nieustannie reformować, już pomijając inne jego epokowe zasługi, chociażby odzyskanie Pisma Świętego i przekazanie go w ręce zwykłych ludzi – tłumaczył w tym jezuickim magazynie. Pozytywne wypowiedzi biskupa Rzymu o Lutrze przewijają się w gruncie rzeczy przez cały jego pontyfikat. Papież wskazywał np., że wittenberczyk właściwie nigdy nie dążył do rozłamu w Kościele katolickim czy ustanowienia nowej konfesji. Jego myślą przewodnią było „odnowienie całego chrześcijaństwa w duchu Ewangelii”. – Wierzę, że intencje Marcina Lutra nie były błędne. W jego czasach Kościół nie był wzorem do naśladowania. Duchowni byli skorumpowani, żądni dóbr materialnych i władzy. To dlatego Luter zaprotestował. Odkrył miłosiernego Boga w Dobrej Nowinie o Jezusie Chrystusie. To z kolei na pewno jest dla nas przykładem do naśladowania – mówił Franciszek w czerwcu 2016 r., lecąc do Armenii. A podczas ekumenicznej modlitwy w Lund zaznaczył:

– Zarówno w Kościołach luterzańskich, jak i katolickich są święci, którzy podążają za Ewangelią: oni są prawdziwymi reformatorami Kościoła. Jest to droga, którą i my musimy podążać.

W podobny sposób wypowiada się również wielu niemieckich duchownych. Kard. Gerhard Ludwig Müller, do niedawna przewodniczący Kongregacji Nauki Wiary, uznał, że Kościół katolicki „pomylił się”, ekskomunikując Lutra. W podobny ton uderzył kard. Karl Lehmann, były arcybiskup Moguncji, który nazwał wittenberczyka „przykładem ojca w wierze”. Natomiast kard. Walter Kasper, uchodzący za jednego z najbliższych współpracowników Franciszka, posunął

– Dzisiaj jesteśmy już w stanie przyjąć to, co słuszne w reformie Lutra, i zdystansować się od jego błędów, przesad i niepowodzeń. To sympozjum jest możliwe właśnie dzięki Duchowi Świętemu, który przekracza bariery i przekształca konflikty w okazję do wzrostu w jedność.

Czy ten duch ekumeniczny pojawi się kiedyś także nad Wisłą? Niektórzy polscy katolicy nie potrafią zrozumieć, dlaczego Poczta Watykańska wydała z okazji Dekady Reformacji znaczek z Lutrem, umieściwszy go w tej samej serii, w której pojawiły się podobizny Jana Pawła II i Matki Teresy z Kalkuty. Inni, jak choćby prymas Wojciech Polak, weszli do komitetu honorowego 500-lecia reformacji, uznając wielkość reformatora z Wittenbergi. Czy Polacy już uznali, że protestanci

Dzisiaj granica przebiega nie tyle między katolikami a luteranami, ile między „religijnymi” i „niereligijnymi” chrześcijanami.

się jeszcze dalej: – Dla katolików Marcin Luter przez lata był wzorcowym heretykiem, głównym winnym podziału Kościoła. To już historia. Dziś jest on dla nas wspólnym ojcem Kościoła.

A 31 marca 2017 r., podczas międzynarodowego sympozjum „Luter 500 lat później”, zorganizowanego z inicjatywy Watykanu, sam Franciszek przemówił do uczestników:

wzbogacili ich kulturę i historię? Nam w katolickiej Polsce do pełnego „przewyciężenia schizmy” jeszcze daleko, nigdy więc dość przypominania: bez polskich ewangelików nie byłoby ani „Przedwiośnia”, ani czekolady Wedla. A może nawet polskiej niepodległości, gdyby w 1918 r. pewien protestant nie został zwolniony z twierdzy w Magdeburgu...

Wojciech Osiński



unicef

**Dramat dzieci
w Syrii
wciąż trwa.**

POMÓŻ TERAZ!

Przeznacz darowiznę na konto UNICEF Polska:
04 1020 1026 0000 1102 0204 8577
lub online na www.unicef.pl/syria

Krzysztof Pilawski
Korespondencja z Estonii

Na stoisku z pieczywem i ciastkami na bazarze w przeszło 100-tyśięcnej tallińskiej dzielnicy Lasnamäe rosyjskojęzyczna kobieta podaje przygotowanego w miejscowej piekarni czebureka i kawę. Duże ciepłe pierogi z mięsem – ich nazwa wywodzi się z języka krymsko-tatarskiego – sprzedawano wprost na ulicach miast i miasteczek w całym Związku Radzieckim. Nad stolikiem, przy którym można zjeść kupione smakołyki, wisi rosyjski kalendarz, zza lady dobiegają przeboje rosyjskiej piosenki, gatunku muzyki nieco bardziej wyrafinowanego od disco polo. Mimo tego klimatu cennik oferowanych wyrobów jest sporządzony wyłącznie w języku estońskim, nie zna go większość klientów. Dlaczego nie ma cennika po rosyjsku? – To byłoby sprzeczne z prawem, estoński jest językiem państwowym – tłumaczy ekspertka.

Cehmakommid piimaga. Poola – napisano na kartoniku wetkniętym do tekturowego pudełka z cukierkami, pierwsze dwa słowa mają oznaczać krówkę milanowską, ostatnie wskazuje kraj pochodzenia, Polskę. Cena za kilogram cukierków wystawionych obok papryki, ziemniaków i warkoczy czosnku – 8 euro (prawie 35 zł) – ilustruje poziom cen w Tallinie. Prawo zakazuje umieszczania nazw towarów w języku innym niż estoński, ale nie zabrania tekstów po rosyjsku na opakowaniach (np. podania składu produktów spożywczych), ulotkach dołączanych do lekarstw czy w instrukcjach obsługi urządzeń. Mimo to tylko nieliczne są opatrywane jedynym dostępnym dla wielu tysięcy mieszkańców językiem.

PO PIERWSZE JĘZYK

Wśród pewnie setki tytułów prasowych wystawionych w kiosku na bazarze trudno wypatrzeć choćby jeden estoński. – Kupują głównie starsi, narzekają na ceny gazet, ale nie potrafią sobie odmówić, bo od dzieciństwa je czytają – opowiada kioskarka. W Estonii nie pozostała żadna rosyjskojęzyczna gazeta co-



Bazar w tallińskiej dzielnicy Lasnamäe.

WYSPA PONIŻONYCH

Przykład Estonii pokazuje, że można budować państwo narodowe pod flagą Unii Europejskiej

dzienna: przed rokiem wstrzymano druk rosyjskojęzycznej wersji „Postimees”, w 2009 r. zamknięto „Mołodioż Estonii” i „Wiesti Dnia”. Spragnionym papierowej informacji pozostaje wydawany w nakładzie 14 tys. egzemplarzy, należący do rosyjskiej gazety „MK” („Moskowskij Komsomolec”), tygodnik „MK – Estonia”, który chwali się

i ezoterykę – można kupić w niektórych kioskach i supermarketach. Rosyjskojęzyczni mieszkańcy Tallina czerpią wiedzę o świecie z rosyjskich kanałów telewizyjnych dostępnych w kablówkach i rosyjskojęzycznego internetu.

W rosyjskojęzycznych szkołach Lasnamäe – jak w całej Estonii – uczniowie mają 60% zajęć w języku

Rosyjskojęzyczni mieszkańcy Estonii wiedzą, że Rosja na nich nie czeka, raczej spodziewa się, że to oni poczekają na nią.

w nadtytule: „Najpoczytniejszy tygodnik kraju”. Rosyjskich gazet codziennych i tygodników opinii w kioskach Tallina nie ma, są natomiast ukazujące się w Rosji pisma plotkarskie, kobiece, ezoteryczne, hobbystyczne. W Lasnamäe, gdzie liczba mieszkańców jest większa niż w drugim co do wielkości estońskim mieście Tartu, nie ma ani jednej księgarni, książki – głównie kryminały, romanse, fantastykę

estońskim i 40% w rosyjskim. Ponieważ jednak wielu rosyjskojęzycznych nauczycieli prowadzących lekcje np. matematyki, fizyki, biologii i chemii nie zna dostatecznie estońskiego, uczniowie ponoszą podwójną stratę – przegrywają z estońskimi rówieśnikami nie tylko językowo, lecz także w przygotowaniu z innych przedmiotów. Trudniej im dostać się na publiczną estońską uczelnię, uzyskać dobrą pracę.



ga pieniędzy. 31-letni Jewgienij Osinowski – przewodniczący Partii Socjaldemokratycznej, jedyny rosyjskojęzyczny minister w estońskim rządzie, absolwent m.in. Uniwersytetu w Tartu i London School of Economics – jest synem multimilionera. Pewne znaczenie ma też płeć – Rosjanki znające estoński, wychodząc za Estończyka, tracą obco brzmiące nazwisko, wchodzą do innego środowiska jak do jadącej do góry windy. Rosjanie na podobny związek – szczególnie jeśli nie mogą się pochwalić przeszklonymi apartamentami czy domami w stylu skandynawskim z oknami wychodzącymi na morze – mają znacznie mniej szans. Dla Estonki wyjście za Rosjanina jest dużym wyzwaniem, choćby związanym ze zmianą nazwiska. W sumie mieszanych małżeństw jest niewiele.



Lombardy pomagają mieszkańcom związać koniec z końcem.

Nawet estońskie obywatelstwo, które ma mniejszość rosyjskojęzycznych mieszkańców, nie daje równych szans. Głównym kryterium umożliwiającym awans zawodowy i społeczny pozostaje język. Ale i on nie jest dostateczną gwarancją sukcesu, bardzo przydają się znajomości – Estonia to kraj mały, z silnymi powiązaniami rodzinnymi, lokalnymi i środowiskowymi. Zniwelowanie nierówności wyma-

DAWNYCH WSPOMNIENI CZAR

W odległości najwyżej 100 m od bazaru znajdziemy pięć lombardów. Właścicielem jednego z nich jest rosyjskojęzyczny 40-latek, który dzięki rodzinnym powiązaniom ojca uzyskał obywatelstwo estońskie. Jego matka, wcześniej posiadaczka szarego paszportu dla bezpieczeństwa, zdecydowała się na przyjęcie obywatelstwa rosyjskiego.

– Ma dwa fakultety, ale po rozpadzie Związku Radzieckiego została bez pracy, zarabiała sprzątaniami – opowiada mężczyzna. W gablotach lombardu pełno radzieckich medali i odznaczeń, m.in. za osiągnięcia w pracy zawodowej, które przypominają, że Estonia była jedną z najbardziej uprzemysłowionych republik ZSRR. Srebrny order Znak Honoru wyceniono na 40 euro, a srebrny ze złoceniami Order Czerwonego Sztandaru Pracy można kupić za 75 euro.

Teren bazaru otacza niekończące się blokowisko. W 1973 r. postanowiono, że pustkowie Lasnamäe stanie się miejscem zamieszkania dla 180 tys. osób. Pierwsze bloki zostały zasiedlone w roku 1978. Trzy fabryki domów pracowały pełną parą, a robotnicy składali wielkie płyty. Do bloków wprowadzali się głównie pracownicy zakładów przemysłowych, w tym największego – Dwigatiela, który produkował np. miniaturowe reaktory atomowe.

– Gdy jako 14-latek w 1952 r. przyjechałem z Ukrainy do Estonii, zobaczyłem zacofany przemysłowo kraj – opowiada starszy pan wracający z kijkami do nordic walkingu ze spaceru do mieszkania w wieżowcu oddanym do użytku w 1991 r. – Nikt dziś nie mówi, ile Związek Radziecki zrobił dla Estonii, ciągle tylko słyszę, ile krzywd Estończycy doznali. Pracowałem w wielu miejscach, przeszedłem długą drogę zawodową od robotnika do kierownika wydziału w wielkich zakładach elektrotechnicznych. Mogę powiedzieć, że Estończycy byli wtedy lepiej traktowani niż my obecnie. Obowiązywały specjalne kwoty – w przemyśle i administracji, ale także w kulturze musiały być odpowiednia reprezentacja Estończyków. Tego przestrzegano, dzięki tej polityce w okresie radzieckim wykształcono elity estońskie, które przejęły władzę po rozpadzie ZSRR. Sytuacja osób rosyjskojęzycznych, szczególnie młodzieży, jest dużo gorsza niż Estończyków w okresie radzieckim.

Starszy pan jest bezpieczeństwa. Czy nie chciałby rosyjskiego paszportu, wszak łatwo go uzyskać i można swobodnie się poruszać zarówno po Rosji, jak i po Unii Europejskiej? – Po co mi rosyjski paszport? Jako bezpieczeństwa czuję się jak obywatel świata – śmieje się.



▶ GDZIE KRYM, A GDZIE...

Plany dokończenia Lasnamäe przerwał rozpad ZSRR. Niepodległa Estonia postanowiła pójść radykalnym kursem neoliberalnym, nie licząc się z kosztami – upadkiem przemysłu, rolnictwa, gospodarki morskiej, całkowitym przejęciem kontroli nad sektorem bankowym

Estonia jest krajem z silnymi powiązaniami rodzinnymi, lokalnymi i środowiskowymi.

przez kapitał zagraniczny. Mieszkańcy Lasnamäe stracili pracę, źródło utrzymania, ich dotychczasowe życie zostało zamknięte w albumach ze starymi zdjęciami, dyplomami, medalami. Większość domów w Lasnamäe wciąż prezentuje gołą wielką płytę, bo właściciele mieszkań (wszystkie zostały sprywatyzowane) są przeciwni zaciągnięciu przez wspólnotę mieszkaniową kredytu na ocieplenie. Nawet wymiana windy jest wielkim problemem.

– Za Związku Radzieckiego było lepiej: praca, mieszkanie za kopiejki, bezpłatne wczasy – wzdycha dobiegająca siedemdziesiątki kobieta sprząająca teren wokół bloku, w którym mieszka. Razem z mężem dorabiają jako dozorczy. – Mam 440 euro emerytury, za 40-metrowe mieszkanie płacę 140, bez prądu i kablówki. Tallin jest bardzo drogi i ledwie wiążemy koniec z końcem. Na szczęście żyjemy z dwóch emerytur, samotni emeryci są w dużo gorszej sytuacji.

Córka dozorczyńni nie ma stałej pracy w Estonii, na szczęście w Berlinie poznali się na jej talencie krajoznawczym, niedługo znowu opuści męża i dwoje dzieci, pojedzie na kilkumiesięczne saksy.

Najważniejszym centrum duchowym w Lasnamäe jest poświęcona w 2013 r. przez patriarchę moskiewskiego Cyryla I cerkiew. Na

dzielnicy odsłonięto pomnik jego poprzednika, Aleksego II, który w 2003 r. poświęcił tu kamień węgielny. Aleksey urodził się w Tallinie, jego ojciec, także prawosławny duchowny, po rewolucji wyemigrował z rodziną do Estonii z Petersburga. W nowej cerkwi mieszkańcy Lasnamäe biorą ślub, chrzczą dzieci, żegnają się przy otwartej trumnie ze zmarłymi bliskimi. Prawosławie wypełnia pustkę duchową po komunizmie i Związku Radzieckim. Estońska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Moskiewskiego jest największym Kościołem w Estonii, pod względem liczby wyznawców prześcignęła wyznawany tradycyjnie przez Estończyków luteranizm.

Kiedy w drodze na bazar – nazwany po estońsku Lasnamäe Keskus – przechodzi się kładką dla pieszych nad szeroką wylotówką w kierunku Narwy, trudno oprzeć się wrażeniu, że wkracza się do swego rodzaju sztetla, zwartego skupiska miejskie-

Widok jak na dawnych bazarach radzieckich, ale te ceny (w euro)...

go zamieszkanego przez ludność mówiącą innym niż urzędowy językiem, zachowującą odrębność kulturową, żyjącą własnym życiem. Czy chcą do Rosji? – A kto tam na nas czeka? – to najczęstsza odpowiedź. Wiedzą, że mimo problemów poziom dochodów w Estonii jest dużo wyższy niż w Rosji, a życie znacznie bardziej uporządkowane. Czują dużo większy sentyment do czasów radzieckich niż do Rosji Putina. Dlatego frekwencja w czasie wyborów do Dumy Państwowej czy prezydenckich (prawo wzięcia w nich udziału ma ponad 80 tys. osób z obywatelstwem rosyjskim mieszkających w Estonii) jest coraz mniejsza. Czy fakt, że szefem administracji prezydenta Rosji został przed rokiem urodzony w Tallinie Anton Vajno – którego dziadek Karlo Vajno był wieloletnim I sekretarzem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Estonii – skłoni ich do masowego udziału w przyszłorocznych wyborach prezydenckich (mówi się, że Vajno ma kierować sztabem wyborczym Putina)?

W hotelowym telewizorze na anglojęzycznym kanale Deutsche Welle reportaż o sytuacji kobiet w Arabii Saudyjskiej. Widownia, a na niej oddzieleni od siebie przepierzeniem mężczyźni i kobiety oglądający ten sam spektakl. W Estonii rdzenni mieszkańcy i ci, których nazywa się rosyjskojęzycznymi, oglądają całkowicie różne widowiska. Dla wielu Estończyków obecność rosyjskojęzycznych jest pozostałością radzieckiej okupacji, która w sposób tragiczny przerwała rozwój ich kraju, z kolei rosyjskojęzyczni powtarzają słowa przypisywane jednemu z dziennikarzy, że Estonia była kiedyś twarzą Związku Radzieckiego zwróconą w stronę Zachodu, obecnie jest pośladkiem Unii Europejskiej zwróconym w stronę Rosji. Jednak rosyjskojęzyczni mieszkańcy wiedzą, że Rosja na nich nie czeka, raczej spodziewa się, że to oni poczekają na nią. Na razie wielu przygląda się, jak Moskwa radzi sobie na zaanektowanym Krymie; rozmawiają z tymi, którzy zdecydowali się pojechać na wypoczynek do Jałty.

Krzysztof Piławski

Oko w oko



Tomasz Jastrun

DUCHOWE PIEKŁO

Po latach znowu jadę do Kazimierza nad Wisłą. Podróż szosą na Lublin, na poboczach trwają na wielką skalę prace budowlane, powstaje trasa szybkiego ruchu. Dawno tędy nie jechałem i wszędzie widzę wielkie zmiany na lepsze, czyli „Polskę w ruinie”. I pomyśleć, że zaledwie w dwa lata rządów PiS nastąpił taki skok cywilizacyjny. Cud po prostu. W pobliżu Janowca Magiczne Ogrody, park rozrywki dla dzieci. Chłopcy zachwyceni. Antoś był tu kiedyś z klasą, więc z wielką dumą grał rolę przewodnika. A Kazimierz jak zawsze oszałamia urodą, wzgórza z białymi ruinami zamku i wieża, rynek w ramach dwóch kościołów na wzniesieniach, obok Łni Wisła. To na pewno najładniejsze polskie miasteczko. Nietknięte przez wojnę i dzięki zakazowi wznoszenia nowych domów uratowane przed zniszczeniem przez nędzną architekturę minionego półwiecza. Jest piątek, zbliża się wieczór, ale o dziwo nie ma tłumów. Miasteczko zmieniło się w jeden wielki pokój do wynajęcia, rozmnożyły się restauracje i kawiarnie. Ale nadal działa magia tego miejsca. Zwykle przyjeżdżałem tu na krótko, a wszystkie wspomnienia są dobre i słodkie i układają się warstwami, tworząc wielki tort.

Po raz pierwszy byłem tu z rodzicami, mając pięć lat. Tego dnia jak zwykle płynęliśmy drewnianą łódką na pych na drugi brzeg Wisły, na piaskową plażę. Pamiętam tę podróż, chlupot wody, jej srebro i długi drag, którym odpychał się wiosłarz. Na plaży, co wiem z dziennika ojca, był już znany wtedy pisarz Kazimierz Brandys z żoną. W tym rajcu było duchowe piekło, ale czytała się już wielka zmiana. Ojciec notował w dzienniku: „(...) rozmowa z Kaziem B. gwałtowna, niepohamowana z mojej strony. Wygarnąłem mu wszystko (prawie), co myślę o naszej sytuacji. Kazio broni »Murów Jerycha«, a może tylko »Obywateli«, ale dopuszcza nawet powstanie »pasa neutralnego«. Dla mnie – to jedyna nadzieja. Staliśmy nad Wisłą, na plaży, a także włączyliśmy w wodę, nadzys, zacierzawieni. Przyszła Marysia i zabrała śpiesznie Kazika, w obawie bym go nie popsuł, nie skażył jego »czystości ideologicznej«. Mam tremę, żeby Kazio nie powtórzył, gdzie nie trzeba, tego, co mu powiedziałem. Nikomu nie można ufać”. Tak, kończył się stalinizm, ale lęk był jeszcze żywy.

Wracam na rynek: tu spotkałem Franciszka Starowieyskiego, tam Daniel Olbrychski jechał na koniu. Tu okno pokoju, gdzie po raz pierwszy jako nastolatek smakowałem jeszcze niewinnie słodycz dziewczęcego ciała.

więcej telewizji, byłoby to nawet pożyteczne dla władzy, ale jeszcze nie wszystkie kanały są rządowe. W nocy katolicka rodzina będzie uprawiać seks, oczywiście tylko w pozycji klasycznej, nie używając środków antykoncepcyjnych. Kpię i przesadzam, ale już widać, jak urządzają nam życie po swojemu. Jakbyśmy sami nie mogli decydować, jak spędzamy czas. A przecież uważam konsumpcjonizm za nową formę totalitaryzmu. Nie podoba mi się też zastępowanie kościoła przez supermarket. Jak z tym walczyć, nie wiem. Ale na pewno nie tak.

A co do seksu, w piątej klasie w podręczniku do biologii nie ma nic o antykoncepcji, o sprawach intymnych jest tak niejasno, że syn zwierzył się: „Ja nadal nie wiem, co to jest stosunek”. Bocian pobiera męczyźnie plemniki i składa je w podarunku kobiecie. Z podręcznika do polskiego wyparował zaś wiersz Szymborskiej. I pomyśleć, że to dopiero początek wielkiej zmiany w szkole.

Unifikacja budzi odruchowy lęk, jakby zmiany następowały za szybko. A w nas nadal jest żywa plemienność.

W luźnej rozmowie od zbulwersowanych znajomych dowiedziałem się, jak wygląda standardowy zestaw, ujęty w programie nauki religii, pytań zadawanych dzieciom przygotowującym się do pierwszej komunii. Dzieci mają odpowiedzieć na ankietę, w której są pytania o to, czy zabawiają się swoimi narządami, czy mają nieczyste myśli, czy oglądają pornografię, czy podglądają płeć przeciwną. Tak na dobre i na złe skazuje się dzieci na internet, tam sobie pooglądają.

To, co się dzieje w Katalonii, jest dramatem, z którym zmagają się nie tylko Hiszpania. Mniejszości narodowe zaczynają myśleć o swojej suwerenności poza obrębem dotychczasowych państw. Z jednej strony, rysuje się wyraźna tendencja do podziałów, a z drugiej, następuje unifikacja, nie tylko w ramach Unii. Łączą zmiany cywilizacyjne, internet, powiązania biznesowe i gospodarcze, łatwość i powszechność podróżowania. Ale pewnie właśnie ta unifikacja, chociaż wszyscy z niej tak ochoczo korzystają, budzi odruchowy lęk, jakby zmiany następowały za szybko i za gwałtownie. A w nas nadal jest żywa plemienność.

Zakaz handlu, bo niedziela powinna duchowo wzbogacać katolicką rodzinę. W efekcie rodzina będzie oglądać

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

CO W KOSMOSIE PISZCZY

Odkrycia związane z astronomią działają na wyobraźnię bardziej niż te z innych dziedzin

Rozmawia Bronisław Tumitowicz

Jeśli sędzić po wiadomościach publikowanych na stronie internetowej Polskiego Towarzystwa Astronomicznego, średnio co dwa dni dochodzi do jakiegoś odkrycia astronomicznego lub ważnego zdarzenia. W ostatnich dwóch tygodniach informowaliście np. o końcu misji sondy Cassini, regionach Plutona z oficjalnymi nazwami, kursie kolizyjnym księżyców Urana, pierwszych oznakach wody na planetach TRAPPIST-1, polu magnetycznym bardzo odległej galaktyki, dwóch księżycach planetoidy Florence, Ekstremalnie Wielkim Teleskopie, 15 nowych rozbłyskach radiowych FRB 121102, wynikach przeglądu ciemnej energii i nowych planetach Tau Ceti. Tak wiele się dzieje na naszym niebie?

– Wszystko to prawda, a ponieważ odkrycia związane z astronomią działają na wyobraźnię bardziej niż te z innych dziedzin, staramy się ich

Polscy astronomowie opublikowali ponad 40 prac w najbardziej prestiżowych czasopismach międzynarodowych.

nie pomijać. Chcemy zainteresować nimi tych, którzy zajmują się zawodowo innymi dziedzinami nauki, a także zachęcić amatorów, zapaleńców do pogłębiania wiedzy na tematy astronomiczne.

Gratulując panu niedawnego wyboru na stanowisko prezesa PTA, nie można jednak się pozbyć wrażenia, że to jedno z najbardziej elitarnych stowarzyszeń. Należać do niego mogą tylko zawodowi astronomowie, ewentualnie osoby, które napisały artykuł na temat astronomii opublikowany w prestiżowym cza-

PROF. MAREK J. SARNA

– prezes Polskiego Towarzystwa Astronomicznego

sopiśmie fachowym. Czy studenci astronomii też są przyjmowani?

– Tak, jeśli opublikowali pracę naukową odpowiadającą przyjętym kryteriom. Są studenci, którzy już na drugim czy trzecim roku rozpoczynają na poważnie swoją przygodę naukową. Ale w zasadzie dopiero ukończenie wyższych studiów astronomicznych upoważnia do starania się o przyjęcie do PTA.

Czy publikacja w wydawanej przez was „Uranii” też wchodzi w grę?

– Nie, ponieważ dwumiesięcznik „Urania” jest czasopismem popularnonaukowym, wydawanym wspólnie przez PTA i Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii. Popularyzacja nauki o gwiazdach, planetach i kosmosie jest jednym z naszych celów statutowych, obok zwoływania co dwa lata zjazdów astronomów,



bowiązuje. Zdajemy sobie jednak sprawę, że w dzisiejszej dobie nie unikniemy referatów pisanych czy wygłaszanych po angielsku, bo to język międzynarodowej komunikacji. Astronomia jest w doskonałej synergii z nauką europejską i światową. Jesteśmy niewielką grupą, liczącą ok. 200-250 osób, otwartą na kontakty zewnętrzne.

Sugeruje pan, że astronomów w Polsce jest za mało?

– Pod względem liczby astronomów na 100 tys. mieszkańców na pewno nie możemy się porównywać z Holandią, Francją czy Anglią, ale i tak ktoś może dojść do wniosku, że jest nas za dużo, bo jesteśmy za drodzy. Współczesne eksperymenty satelitarne na pewno nie są tanie, a i urządzenia naziemne pochłaniają ogromne środki. Najnowszy przykład to 39-metrowy Europejski Ekstremalnie Wielki Teleskop (European Extremely Large Telescope – E-ELT), którego budowa została już zatwierdzona przez Europejską Organizację Badań Astronomicznych na Półkuli Południowej (w skrócie Europejskie Obserwatorium Południowe, ESO). Polska jest 15. pełnoprawnym członkiem tej organizacji i partycypujemy

organizowania konferencji naukowych, przyznawania stypendiów itd. Dodam, że towarzystwo zostało założone w 1923 r. i za kilka lat będzie obchodziło 100-lecie.

Obcokrajowcy też mogą do was wstępować?

– Teraz nie ma z tym kłopotu. Na przykład w Centrum Astronomicznym im. Mikołaja Kopernika PAN w Warszawie pracuje wielu obcokrajowców, stanowią 30-40% doktorantów i stażystów przyjeżdżających do nas po doktoracie. Ale przymiotnik polskie w nazwie towarzystwa zo-



Nawet najbogatsze kraje świata nie mogłyby samodzielnie pozwolić sobie na takie przedsięwzięcie.

Czy polską astronomię czeka ogromny awans?

– W czasach PRL uważano, że astronomowi czy fizykowi powinny wystarczyć kartka papieru i ołówek oraz oczywiście własna głowa. Dlatego mieliśmy świetnych naukowców teoretyków, np. światowej sławy astronoma prof. Bohdana Paczyńskiego. Jeszcze 20 lat temu wejście do Europejskiego Obserwatorium Południowego było poza naszym zasięgiem finansowym. U decydentów działała blokada związana z przekonaniem, że nie warto wydawać dziesiątków milionów dolarów na nauki ścisłe. Wtedy zastosowaliśmy taktykę małych kroków i szukaliśmy do naszych badań dużego przyrzędu, ale nie tak kosztownego. Znaleźliśmy 11-metrowy teleskop Southern African Large Telescope – SALT, który zaczęto budować w Republice Południowej Afryki. Weszliśmy do konsorcjum z 10-procentowym udziałem, rzędu 3 mln dol.

mie. Przez te dziesięciolecia nastąpiła rewolucyjna zmiana i nikt już nie boi się inwestowania nawet dużych środków w naukę. Ważnym argumentem dysponują Finowie, a za ich przykładem poszli Szwedzi i Norwegowie, którzy w praktyce pokazali, że jeśli przekroczy się magiczną granicę 3% PKB przeznaczanych na naukę, to w perspektywie kilku lat następuje dynamiczny wzrost przychodów państwa.

Jaka jest obecnie międzynarodowa pozycja polskich astronomów?

– Mamy coś do powiedzenia. Poczynając od prof. Bohdana Paczyńskiego, który był kimś niespotykanym w naszym środowisku naukowym – szczodrym geniuszem z mnóstwem pomysłów, które rozdał bezinteresownie wszystkim chętnym. Należał do Amerykańskiej Akademii Nauk i PAN oraz wielu towarzystw naukowych. Z żyjących najlepszym przykładem jest prof. Andrzej Udalski z Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego, który koordynuje bardzo ważny projekt OGLE w Ob-

Jesteśmy znani z ciekawych programów badawczych i dlatego dostajemy więcej czasu do pracy w wielkich obserwatoriach, niż wynikałoby to z naszego udziału finansowego.

w kosztach tego przedsięwzięcia proporcjonalnie do naszego dochodu narodowego. Nasz wkład to tylko 3% budżetu tej organizacji, są to jednak relatywnie duże pieniądze. Za to mamy do naszej dyspozycji przyrządy posadowione w Chile, gdzie znajdują się cztery osmiometrowe teleskopy w Obserwatorium Paranal oraz dwa mniejsze, 3,6 m, w Obserwatorium La Silla. Na pustyni Atakama mamy dostęp do największego na świecie obserwatorium w zakresie submilimetrowym APEX i ALMA. Za Chile przemówiły wysokie góry, brak dużych aglomeracji oraz suchy, pustyнный klimat.

A teraz dołożymy się do budowy astronomicznego kolosa.

– Będzie to gigantyczny teleskop optyczny o powierzchni zwierciadła 978 m kw., złożony z 798 heksagonalnych paneli o rozmiarach po 1,4 m i grubości po 5 cm, zbierający 15 razy więcej światła niż największe obecnie pracujące teleskopy. Zostanie oddany do użytku w 2024 r., a jego koszt szacuje się na 1,2 mld euro.

Astronomom udało się przełamać pewną granicę mentalną, co skutkowało zapisami w ustawie o finansowaniu badań naukowych. Byłem i jestem koordynatorem tego projektu, a dziś są już wyniki naukowe i podpisane porozumienie między Polską a RPA o współpracy naukowo-technicznej. Teleskop oddano do użytku w 2005 r., ale skutecznie zaczęto z niego korzystać po roku 2010. Tyle czasu trwało jego kalibrowanie i testowanie. Do dzisiaj polscy astronomowie opublikowali ponad 40 prac naukowych w najbardziej prestiżowych czasopiśmie międzynarodowych, w tym w „Nature”. **Zmieniło się podejście do potrzeb nauki. Czy polska astronomia jest dotowana przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego?**

– Tak, ale dotyczy to nie tylko astronomii, lecz także całej dziedziny nauk ścisłych. Polska np. płaci składkę za korzystanie z największego cyklotronu CERN koło Genewy, gdzie polscy fizycy prowadzą badania naukowe na światowym pozio-

serwatorium Las Campanas w Chile. We Francji, w Obserwatorium Meudon, pracuje prof. Jean-Pierre Lasota. Jest prof. Sławomir M. Ruciński, który pracował w Kanadzie. Nie można pominąć prof. Aleksandra Wolszczana, który jako pierwszy odkrył planety wokół gwiazdy neutronowej. Są jeszcze dwaj astronomowie młodszego pokolenia: Grzegorz Pojmański i Grzegorz Pietrzyński. Pierwszy obserwuje jasne zmienne gwiazdy, posługując się przyrządem zbudowanym z szeregu szerokokątnych obiektywów fotograficznych, omiatających w nocy cały nieboskłon, drugi za pomocą teleskopów VLT stara się wyznaczyć odległości do najbliższych galaktyk z dokładnością większą niż 1%. Polscy astronomowie są znani z ciekawych programów badawczych i dlatego otrzymują więcej czasu do pracy w wielkich obserwatoriach, niż wynikałoby to z naszego finansowego udziału.

Jeśli jednak chodzi o powszechną wiedzę w społeczeństwie, to chyba nie jest najlepiej. Kiedyś w liceum

► **uczniowie mieli podręcznik do astronomii, a dziś?**

– Od ponad 30 lat nie ma astronomii w programie szkolnym. Ostatnie zabiegi towarzystwa, aby astronomia jako oddzielny przedmiot wróciła do programu nauczania w szkołach średnich, zakończyły się niepowodzeniem. Zasób wiedzy przeciętnego Polaka na temat astronomii jest minimalny. Wielu na pytanie, jaka jest najbliższa Ziemi gwiazda, nie potrafi odpowiedzieć, że Słońce.

Chyba pan przesadził.

– Bardzo chciałbym się mylić. Proszę przeprowadzić ankietę, a wyjdzie, że wielu nie wskaże nawet, że naturalnym satelitą Ziemi jest Księżyc. A już odpowiedź, jaka gwiazda jest najbliżej naszego Układu Słonecznego, okazuje się ponad siły większości z nas.

Jaka?

– Proxima Centauri, związana grawitacyjnie z układem podwójnym Alfa Centauri A i B i tworząca układ potrójny. Proxima ma tylko 12% masy Słońca i w tym roku odkryto, że wokół niej, w tzw. strefie życia, krąży

planeta o masie zbliżonej do Ziemi. Ze względu jednak na dużą aktywność magnetyczną Proximy „żyć się tam nie da”.

Co robić? Gdzie się uczyć? Czy początkujący miłośnik może także praktycznie dokonywać obserwacji?

– Może tutaj pomóc Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii, mające oddziały w wielu miastach Polski.

ważnego odkrycia naukowego. Teleskop o średnicy 5 cm też może być przydatny. Jest wreszcie kilka tysięcy obiektów, które można obserwować gołym okiem. Powstają prace naukowe z obserwacji rojów meteorów i małych ciał Układu Słonecznego. Poza tym tzw. śmieci kosmiczne mogą być zarówno groźne, jak i fascynujące. W internecie są publikowane

Od ponad 30 lat nie ma astronomii w programie szkolnym.

Jest czasopismo „Urania” z podtytułem „Postępy Astronomii”, dostępne w internecie. Innym źródłem informacji może być cykl programów o astronomii i badaniach kosmosu „Astronarium”, tworzony przy udziale naszego towarzystwa. Program jest emitowany na antenie TVP 3 oraz TVP Polonia. Koledzy miłośnicy mają też swoje biuletyny tematyczne, zajmują się np. obserwacją Słońca, rojów meteorów, gwiazd zmiennych itd. W tych poszukiwaniach mogą brać udział również amatorzy, bo nawet 20-centymetrowym teleskopem można dokonać

zdjęcia fragmentów nieba w bardzo wysokiej rozdzielczości i każdy może się zająć ich badaniem. Młodzi ludzie na podstawie tych fotografii odkrywają m.in. małe planetki (wielkości kilku kilometrów) krążące w Układzie Słonecznym, obserwują też komety pojawiające się w zasięgu naszych obserwatoriów, a kto głębiej zainteresuje się tematem, może przychodzić na wykłady popularne, skierowane do szerokiej publiczności, które są wygłaszane w centrach uniwersyteckich. Do naszego centrum zapraszamy w każdy poniedziałek.





**FILHARMONIA
NARODOWA**

Dyrektor Artystyczny JACEK KASPSZYK

ZRÓB TO SAM!

Biletomat w Filharmonii Narodowej
(Kasy Sali Koncertowej, ul. Sienkiewicza 10).

Tak ma wyglądać 39-metrowy Europejski Ekstremalnie Wielki Teleskop (European Extremely Large Telescope – E-ELT).

A jak z miłośnika zostać profesjonalistą?

– Zaczynamy od amatorskich obserwacji i pogłębiania wiedzy. Nasze oko operuje w zakresie promieniowania widzialnego, a inne zakresy promieniowania elektromagnetycznego: rentgenowskie, ultrafioletowe, podczerwone, radiowe, są dla niego nieosiągalne. Stąd potrzeba protez, którą spełniają np. teleskopy. Przyrządy pozwalające np. rozszczepiać promienie za pomocą pryzmatu dają możliwość określania składu chemicznego. Jeszcze większe możliwości oferują rejestratory i teleskopy umieszczone w przestrzeni okołozemskiej. Ich nie ogranicza pochłanianie w grubych warstwach atmosfery. Rozwinięte technologie, w tym służące do rejestracji obrazu, to następny krok (tzw. detektory CCD). Pozwalają przejść na wyższy poziom w badaniach astronomicznych.

Na przykład udzielić odpowiedzi, czy jest życie poza Ziemią?

– Jeśli stwierdzimy, że na odkrywanych planetach typu ziemskiego są związki chemiczne, które mogą świadczyć o warunkach wystarczających do zaistnienia życia, przynajmniej będzie to podstawą do dalszych poszukiwań.

Badania astronomów są coraz bardziej zbieżne z eksperymentami kosmicznymi, a tutaj w bezpośredniej bliskości Centrum Astronomicznego jest również Centrum Badań Kosmicznych PAN.

UŻYTECZNE LINKI

Polskie Towarzystwo Astronomiczne:
www.pta.edu.pl
 Portal „Urania – Postępy Astronomii”:
www.uraniam.edu.pl
 Witryna „Astronarium”:
www.astronarium.pl
 „Astronarium” na YouTube:
www.youtube.com/AstronariumPL
 Wykłady popularne w CAMK PAN
 (ul. Bartycka 18): www.camk.edu.pl/pl/outreach/wyklady-popularne/



– Coraz ściślej ze sobą współpracujemy. Nasi sąsiedzi mają szerokie możliwości techniczno-badawcze, dlatego wiele projektów realizujemy wspólnie. Nasza współpraca opiera się na pewnym ciągu logicznym: postawienie problemu naukowego – to my; konstrukcja aparatury, która umożliwi weryfikację postawionej

– Faktem jest, że wiele odkryć naukowych wiązało się z dostrzeżeniem analogii. Byłbym jednak sceptyczny wobec doszukiwania się w otaczających nas przestrzeniach prostych analogii i podobieństw, bo to często prowadziło na manowce. Do pewnego czasu sądzono, że inne układy planetarne są podobne do słonecz-

Razem z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza realizujemy projekt polskiej sieci obserwatoriów śledzących zagrożenia z kosmosu.

hipotezy – to oni. Do tej pory zrealizowaliśmy wiele wspólnych projektów: satelity rentgenowskiego INTEGRAL, podczerwonego Herschel, pierwszych polskich satelitów BRITE Lem i Heweliusz. Obecnie razem z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza realizujemy „ziemsko-niebieski” projekt polskiej sieci obserwatoriów śledzących zagrożenia z kosmosu: tory satelitów i śmieci kosmiczne, pogodę kosmiczną. Jest to projekt nie tylko polski, ale wspólny europejski.

Na koniec pytanie trochę z krainy fantazji. Czy astronomowie dostrzegają podobieństwa budowy kosmosu, z gwiazdami, wokół których krążą po orbitach planety, do atomowej budowy materii, gdzie są jądra, a po orbitach krążą elektrony? Czy cały wszechświat nie jest taką ogromną materią? A może określone byty są umieszczone np. na elektronach?

nego. Pierwsze odkrywane planety wokół innych gwiazd okazały się tzw. gorącymi Jowiszami, posadowionymi tuż przy gwiazdzie centralnej – analogia do Układu Słonecznego zawiodła całkowicie. Światy równoległe, życie na powierzchni elektronu, mikroskopijne czarne dziury czy wprost podróże pod horyzont czarnej dziury mogą być heurystyczne płodne, ale niekoniecznie. To *science fiction*.

A jednak słynne, przełomowe równanie Alberta Einsteina $E = mc^2$ pasuje zarówno do praw rządzących w kosmosie, jak i badań nad materią.

– Równanie Einsteina może pasuje i tu, i tu, ale inne równanie poprzez stałą kosmologiczną pozostawiło nas z nierozwikłanym problemem ciemnej energii. Nie będziemy więc się nudzić!

Bronisław Tumitowicz

NOBEL ZA DOBRY SEN

Znajomość mechanizmów rytmu dobowego pozwala badać wpływ jego zaburzeń na zdrowie



Jeffrey C. Hall, Michael Rosbash i Michael W. Young

Tomasz Borejza

Tegoroczna Nagroda Nobla w dziedzinie medycyny została przyznana za odkrycie, „jak rośliny, zwierzęta oraz ludzie synchronizują swój biologiczny rytm z cyklem obrotów Ziemi i się do niego adaptują”. Otrzymało ją trzech amerykańskich naukowców: Jeffrey C. Hall, Michael Rosbash i Michael W. Young, którzy kilka dekad temu znaleźli odpowiadający za to „gen okresowy”, a później opisali mechanizm sprawiający, że niemal wszystko, co żyje na Ziemi, dostosowuje się do Słońca. W praktyce więc Amerykanie stworzyli kręgosłup współczesnej wiedzy o śnie.

To oczywiście pewne uproszczenie, bo ich odkrycie ma także znaczenie dla wielu innych sfer życia, w tym rolnictwa. Ale zdecydowanie najciekawsze jest w nim to, że otworzyło całą nową dziedzinę badań medycznych skupionych na cyklu dobowym. Te raz po raz przynoszą fascynujące rezultaty. W tym wiedzę, że przysłowie „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje”, należy odłożyć do lamusa. Sprawdza się bowiem tylko w wypadku osób nazywanych skowronkami, którzy najwyższą fazę aktywności osiągają rano. Obok nich są jednak inni, a zmuszanie tzw. sowy do wstawania skoro świt nie sprawdza się, bo taki człowiek lepiej myśli i pracuje wieczorem, a zbyt wczesne pobudki źle odbijają się na jego formie psychicznej. Zrozumienie mechanizmu działania zegara biologicznego skłoniło badaczy w Wielkiej Brytanii do przesunięcia w jednej ze szkół rozpoczęcia zajęć na późniejszą godzinę, aby lepiej odpowiadała nastolatkom. Ich organizm z zasady bowiem budzi się później i później zaczyna wyłączać. Efekt? Mniej problemów z zachowaniem i lepsze wyniki w na-

uce. O tyle lepsze, że eksperyment jest teraz prowadzony w 100 szkołach.

Dzięki znajomości mechanizmów molekularnych, które pozwalają nam i roślinom dostosować się do dnia i nocy, podjęto również badania dotyczące wpływu na zdrowie zaburzenia cyklu dobowego. Regularnie ustala się korelacje między pracą zmianową lub przewlekłą bezsennością a występowaniem różnych chorób. Na liście są dolegliwości psychiczne, takie jak depresja, i fizyczne, np. nowotwory. Epidemiologom z Danii udało się ustalić, że mieszkanie w pracy zmian dziennych z nocnymi zwiększa u ko-

w różnych godzinach. Jedne działają lepiej rano, drugie wieczorem. Ich lista jest coraz dłuższa, a znajduje się na niej nawet aspiryna. Kiedy podaje się ją w niewielkich dawkach, by obniżyć ciśnienie krwi, o wiele lepsze efekty przynosi przyjmowana wieczorem, tuż przed pójściem do łóżka. Inne leki, których skuteczność zależy od pory przyjmowania, to np. statyny obniżające poziom cholesterolu we krwi i przeciwdziałające zawałom i udarom mózgu. Pora podawania jest też ważna przy terapiach genowych.

„Gen okresowy” przyciąga także medycznych innowatorów. Pojawiły się już firmy, których założyciele pragną go wykorzystywać do tworzenia nowych terapii. Ich nadzieje opierają się głównie na

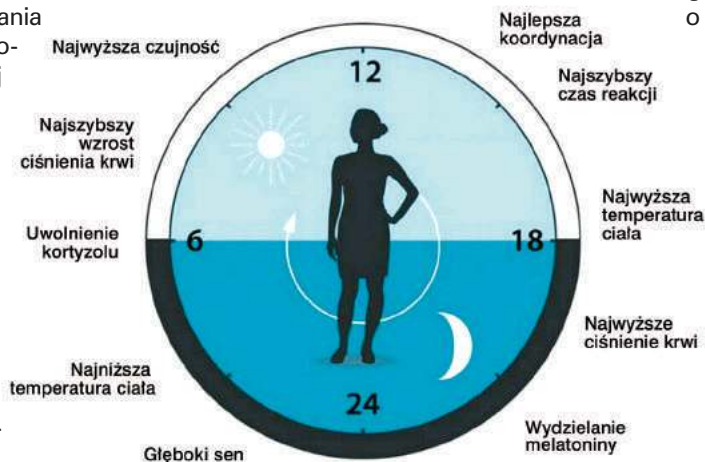
Do lamusa należy odłożyć przysłowie „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje”.

biet ryzyko wystąpienia raka piersi. Winne ma być m.in. zaburzenie mechanizmów zegara biologicznego, które są naturalnie wyregulowane w taki sposób, by oczyszczać nasz organizm z toksyn i w czasie snu urządzać wielkie sprzątanie. Gdy zegar biologiczny zostaje zaburzony, szkodliwe substancje, zmiany i problemy, zamiast zniknąć, gromadzą się.

Ale na takich powiązaniach nie koniec. Okazało się bowiem, że mniej więcej stały rytm naszego metabolizmu ma wpływ na skuteczność niektórych leków. Medykamenty mają różne działanie i różną skuteczność

wiedzy o tym, że tzw. skowronki rzadziej niż sowy chorują na depresję i są otyłe. Stąd przekonanie, że jeśli uda się opracować metodę zmiany cyklu dobowego tych drugich, tak by faza aktywności przypadała rano, a nie wieczorem, pomoże im to w walce z częstymi chorobami. Zapomina się tylko o tym, że sowy wprowadzić częściej mają problemy, ale średnio są bardziej inteligentne, co wiele osób może odwieść od takiej terapii.

Drzwi do prac tego rodzaju otworzyły prowadzone na muszkach owocowych badania trzech amerykańskich naukowców, którzy odebrali tegorocznego medycznego Nobla. Wieści o nagrodzie przyjęli z radością. Michael Rosbash mówił, że ucieszył się z tego, że chodziło o muszki. – Zwykle, gdy odbierasz telefon o piątej nad ranem, oznacza to, że ktoś umarł – komentował. Z kolei Jeffrey Hall zapowiedział duże przelewki dla fundacji zajmujących się pomocą zwierzętom. Pieniądze chce oddać, bo jak mówi, nie spodziewa się żyć wystarczająco długo, by zdążyć je wydać. ■



Wreszcie coś dla Węgrów

Edward Mikołajczyk

Najukochańszą formą publicznego istnienia prezesa TVP są zapowiedzi o tym, co to będzie, a zwłaszcza: ACH, CO TO BĘDZIE. To niespecjalnie uciążliwa robota, trzeba się tylko wystroić, żeby wyglądać jak spiker. A ponieważ spikerek już nie ma w telewizji, nie ma obawy, że ktoś może ładniej wyglądać od prezesa. No, może Gliński albo Morawiecki, ale to ludzie rządu i tylko ciemny lud może uważać, że oni też są z telewizji.

Od pierwszego dnia na urzędzie Jacek Kurski zapowiada polską telewizję po angielsku. Dżentelmeni nie mówią o pieniądzach, więc poinformował tylko, że on prawie ze wszystkimi, którzy coś mogą w kraju, jest na ty. Nie pamiętam już dokładnie, jaką w tej zapowiedzi przypisał rolę angielskiej Polonii. Czy nasi uchodźcy mieli wrócić i w tej telewizji mówić po angielsku do reszty świata, czy się na nią rzucić, co by było *very welcome subscription*, czy wystąpić w roli targetu, robić za publiczność stacji DOBRA ZMIANA HERALD.

Zapowiadanie jest zajęciem monotonnym i śmiertelnie nudnym. Niewielu spikerów dożywa starości na stanowisku pracy. Kurski po pierwszym ziewnięciu natychmiast zmienia repertuar zapowiedzi. Z prowincjonalnego kanału w obcym języku robi projekt międzynarodowy. Grupa czterech państw bratanków ma się złożyć na budowę V4 ze stacją w Krakowie. Nowy nadawca miał po angielsku wyrwać kilka stolic z pola grawitacyjnego Brukseli, ale spółka się rozleciała, zanim Kraków zdążył komukolwiek obwieścić, że od teraz należy zezować w jego stronę. W tej części Europy, która miała się znaleźć w zasięgu V4, przez ostatnie 200 lat zerkano się raczej na Wiedeń, więc Kraków musiał przegrać. Lepszą pozycję startową nowej telewizji mógł zapewnić Budapeszt, austro-węgierska metropolia. Od prowincjonalnego w cesarstwie Krakowa większe szanse w tym towarzystwie miałby Lwów.

W następnej odsłonie ujrzeliśmy prezesa TVPiS już w roli zwiastuna telewizyjnego projektu subkontynentalnego. Chodziło o anglojęzyczny kanał informacyjny państw Międzymorza. Kurski uciekł tak daleko do przodu,

że żaden mieszkaniec Międzymorza nie nadażył za jego myślą, a przecież była w niej obietnica czegoś dobrego dla całej ludzkości, która zamieszkuje lądy między oceanami i morzami. Sama propozycja zaświadcza jak najlepiej o autorze, bo każe się domyślać, że jest człowiekiem wielkiej odwagi i nie używa globusa, na którym jest tylko Polska na całej kuli ziemskiej. Wielka szkoda, że narody jej nie rozumiały, bo była jeszcze lepsza niż V4.

Przez moment wydawało się, że prezes opuścił stanowisko spikerskie i uciekł do lasu po wypadku samochodu, którym go wieziono z Opola. Na szczęście to była plotka, a potwierdzeniem gotowości do dalszej służby jest najnowsza zapowiedź powstania anglojęzycznej telewizji polsko-węgierskiej.

Z kategorię oświadczenia można się było dowiedzieć, że na pewno nie będzie się nazywała „Poland Today”, co jest ze strony prezesa słusznym ustępstwem na rzecz strategicznego partnera, bo w na-



Najukochańszą formą publicznego istnienia prezesa TVP są zapowiedzi.

zwie oprócz skrótu PI powinien się zmieścić także Hu i trzeba by jakoś tak zakombinować z obydwojoma skrótami, żeby nie spłoszyć Madziarów. Prezes powiedział jeszcze, że „sprawa z anglojęzycznym kanałem informacyjnym jest skomplikowana”. Takie oświadczenie imponuje szczerością, pokazuje też, że Kurski nie próżnował przez ostatnie 20 miesięcy i żeby coś odkryć, śleczął po nocach. Pewne ma być to, że nowy projekt zostanie wypuszczony w powietrze, czyli ON AIR, w stulecie niepodległości Polski, 11 listopada 2018 r.

Węgrzy czekają na tę telewizję, jak się czeka na cudowne lekarstwo, które ma pokonać przewlekłą chorobę. Dostaną panaceum na narodową traumę, która nieprzypadkowo ma tę samą datę, co nasza niepodległość; po I wojnie światowej musieli oddać m.in. Słowację, Siedmiogród, Chorwację i Banat (traktat w Trianon, 1920). To będzie nasz dług za kropelki Bánfi Hajszesz na porost włosów.

FOT. STEFAN MASZEWSKI/REPORTER

BEZPŁATNY

NEWSLETTER



ZAPRASZAMY

Kto już się zapisał? Jeśli nie, to można to zrobić na stronie www.tygodnikprzeglad.pl, podając swój adres e-mail lub dzwoniąc do redakcji, tel. 22 635 84 10 wew. 111.

Dostając newsletter, w każdy poniedziałek otrzymasz informacje o najnowszym wydaniu PRZEGŁADU, komentarze do aktualnych wydarzeń oraz newsy o naszych książkach.

BĄDŹMY
W KONTAKCIE!



Małgorzata Kąkiel

„Świat jest w bardzo niepewnych czasach, mam nadzieję, że wszystkie tegoroczne Noble będą pozytywną siłą. Będę ogromnie poruszony, mogąc stać się jej częścią”, skomentował swoją wygraną tegoroczny literacki noblista. Nieco idealistycznie, bo zapewne pod wpływem emocji. W twórczości nigdy nie brakowało mu realistycznego oglądu spraw.

Kazuo Ishiguro urodził się 8 listopada 1954 r. w Nagasaki, dziewięć lat po zrzuconiu na to miasto przez Amerykanów bomby plutonowej, której wybuch uśmiercił 75 tys. ludzi. Do tego wydarzenia pisarz wraca w pierwszej powieści „Pejzaż w kolorze sepii” (1982). Dominuje tam poczucie zagrożeń, aura tajemniczości – dzień zrzucenia bomby stanowi cezurę, jakkolwiek nie jest to powieść historyczna, raczej opowieść o odpowiedzialności macierzyństwa, o napięciach między marzeniami a decyzjami, które nie rzadko prowadzą do zmarnowania życia. Powrót do przeszłości, opowiadanie o tym, co zamknięte, co już zaistniało, to częsty zabieg stosowany przez Ishiguro. Jego bohaterowie, rozpoczynając narrację, rozliczają się z tym, co było, i inaczej zaczynają rozumieć przeszłość – zwłaszcza gdy

Bohaterowie książek Ishiguro mają świadomość złożoności życia i przyjmują je takie, jakie jest.

czują, że coś im się w życiu nie udało. Tak jest we wspomnianym już „Pejzażu w kolorze sepii” i w najbardziej chyba znanym utworze pisarza „Okruchoy dnia” (1989) – w 1993 r. zekranizowanym przez Jamesa Ivory’ego z Anthonym Hopkinsem w roli majordomusa Stevensa i Emmą Thompson jako panią Kenton. W pewnym stopniu do tragedii Nagasaki nawiązuje też „Malarz świata utudy” (1986).

W 1960 r. rodzice Ishiguro przenieśli się do Anglii. „Na pewno jestem w większym stopniu Brytyjczykiem. Tutaj chodziłem do szkoły, angielski jest moim językiem ojczystym. Ale wychowywałem się w bardzo tradycyjnej japońskiej rodzinie (...). Dlatego wszelkie obyczaje Anglików postrzegałem oczyma moich rodziców”, mówił w wywiadzie udzielonym PRZEGLĄDOWI w listopadzie

LITERATURA ZACIERA GRANICE

W twórczości Ishiguro
nigdy nie brakowało
realistycznego
oglądu spraw



2005 r. To być może spowodowało, że studiując, zaczął sobie uzmyslać, „iż Brytyjczycy wciąż postrzegali wartości kojarzone z własną kulturą jako pewne uniwersalne wytyczne, a czynili to na przekór faktom historycznym, bo przecież pozycja Anglii w świecie po wojnie dramatycznie osłabła” (to z kolei cytaty z rozmowy zamieszczonej w „Nowych Książkach” w roku 2006). Starsi pisarze wciąż opisywali Anglię minioną, dopiero jego pokolenie – a debiutował w latach 80. z Julianem Barnesem, Gra-

którego nierzetelność szybko obnaża (narrator żyje w świecie fałszywej świadomości). „W narracji w pierwszej osobie śledzenie meandrow pamięci pozwala poruszyć szereg innych zagadnień, które uznałbym za kluczowe dla mojej pracy, takich jak dwuznaczność prawdy czy zaburzona percepcja czasu” („Nowe Książki”).

Pisarz rezygnuje z chronologii, bo pamięć nie jest jej podporządkowana. Człowiek przypomina sobie wydarzenia z różnych okresów życia, tasuje je, one zaś wzajemnie rzucają na siebie światło. Szwedzka Akademia podkreśliła w werdykcie, że Ishiguro „obnaża otchłań kryjącą się pod naszym złudnym poczuciem połączenia się ze światem”.

Książki noblisty wymagają uważnej lektury, często bowiem pisarz zestawia nieprzystające epizody, płacze czasy, co daje wrażenie groteski, fantasmagorii. Ale stwarza tym szczególny klimat. „Aby uniknąć nieporozumień, zacząłem tworzyć fantastyczne warianty tła akcji w nadziei, że czytelnik dostrzeże i doceni istotną treść, a nie komentarz historyczny. I nie muszę się już obawiać, że przeinaczę jakieś fakty” („Nowe Książki”).

Na zakończenie ciekawostka – bohaterem jednego z opowiadań z tomu „Nokturny” (2009) jest Polak o imieniu Jan, gitarzysta grający z zespołem w weneckich restauracjach. Bez przeszkód możemy poznawać twórczość tegorocznego laureata literackiej Nagrody Nobla, ponieważ wszystkie jego książki zostały przetłumaczone na język polski. ■

hamem Swiftem, nieco wcześniej zaistnieli Salman Rushdie, Ian McEwan – odrzuciło monokulturowy punkt widzenia, wiedząc, że literatura zaciera granice. „Staram się wybierać tematy, które pojawiają się wielokrotnie, łączą ludzi różnych kultur, różnych generacji” (PRZEGLĄD).

Jak podkreślają krytycy literaccy, Kazuo Ishiguro wnosi do tradycji europejskiej coś własnego. Niejednokrotnie porównuje się go do Fanza Kafki, ale – jak ktoś zauważył – bohaterowie praskiego pisarza nie tylko usiłują zrozumieć kosmos, w jakim żyją, lecz podejmują z nim walkę, skazaną na klęskę. Bohaterowie Ishiguro mają świadomość złożoności życia i przyjmują je takie, jakie jest.

Tegoroczny noblista najchętniej wprowadza do swoich utworów relacje prowadzone przez bohatera,

Rozmawia Katarzyna Długosz

Jeśli powieść – tak jak pańskie – ma metaforyczny wymiar, rozbudza wyobraźnię. Czasem nadmiernie. Czytałam mnóstwo analiz „Okruchów dnia”, wśród nich dowody na to, że chociaż historia kamerdynera dzieje się w przedwojennej Anglii, to w rzeczywistości miał pan na myśli społeczeństwo japońskie. Dziwił pana czasem analizy pańskich książek?

– Każdy ma prawo do swojej interpretacji. Ale frustrujące są przypadki, gdy ktoś, zanim otworzy książkę, już ma na jej temat gotową teorię. Najmniej podobają mi się akademickie interpretacje, które na siłę wtłaczają mnie w jakiś nurt literacki. Każdego pisarza to denerwuje. To prawie negacja tego, co robimy jako artyści. Czytałam zwiariowane tezy z prac uniwersyteckich. Jedna nawet sugerowała, że powieść „Okruchy dnia” ma coś wspólnego nie tylko z kolonializmem, ale i z... kanibalizmem. Podobno odzwierciedla lęki białych kolonialistów przed byciem zjedzonym przez kani-bali. Wszystko przez jedną scenę – gdy umiera ojciec kamerdynera Stephensa, przed jego pokojem stoi płacząca kucharka, a na twarzy ma resztki tłuszczu z pieczeni, bo pochylała się nad piecem. Stephens czuje więc w pokoju zapach pieczonego mięsa i to ma być metafora. Czasem życzylibym sobie, żeby naukowcy pisali swoje eseje, nie wykorzystując moich powieści...

Bohaterami książki „Nie opuszczaj mnie” są klony. Ale nie chodzi w niej o dyskusję na temat etyczności powoływania ich do życia. I nie jest to właściwie historia o klonach, prawda?

– Jest w tym samym stopniu o klonach co „Okruchy dnia” są książką o kamerdynarach. To tylko pierwszy plan. Trzy razy zabierałem się do napisania tej powieści. Przy pierwszej próbie w 1990 r. nie było tam nic o klonach, tylko o młodych ludziach, nad którymi wisiło nuklearne zagrożenie. Klonowanie to ostatni element układanki, który znalazłem dopiero cztery lata temu. Starałem się wyobrazić sobie, jak wyglądałby świat, gdyby zamiast odkrycia broni nuklearnej nastąpił gigantyczny rozwój biotechnologii. Tak więc rzeczywiście klonowanie nie jest sednem tej historii. Lubię, gdy

BRYTYJSKI JAPOŃCZYK

Tezy naukowe na mój temat bywają zwiariowane. Jedna sugerowała, że powieść „Okruchy dnia” ma coś wspólnego z... kanibalizmem

KAZUO ISHIGURO

– brytyjski pisarz, scenarzysta filmowy

moje powieści mają metaforyczny wymiar, z początku nieoczywisty. Chciałbym, żeby czytelnik odnalazł w tej historii analogię do własnego życia. Żeby zagłębiając się w tę z pozoru dziwną opowieść, doszedł do wniosku, że być może to historia życia nas wszystkich. Bo wszyscy zmagamy się z przemijaniem i perspektywą śmierci, wiemy, że nasz czas jest ograniczony. Warto więc zapytać, co jest ważne i czy sztuka, przyjaźń albo miłość rzeczywiście są w stanie coś zmienić. (...)



Dlaczego we wszystkich pana książkach przewija się temat pamięci i wspomnień?

– Gdy byłem młodszy, pisanie powieści miało wiele wspólnego z moimi własnymi wspomnieniami. Zbudowałem w wyobraźni obraz Japonii z nostalgicznych, dziecięcych wspomnień. Potem zdałem sobie sprawę, że nawet te niedoskonałe, ale cenne echa pamięci się zacierają. Moje pierwsze powieści były próbami uchwylenia tego świata w książce, zachowania tej „mojej Japonii”, nim zniknie. Tak więc naturalne było, że moi narratorzy patrzą wstecz na swoje życie. Ale z czasem zafrapowały mnie inne aspekty pamięci – co i dlaczego ludzie ukrywają albo zakłamują w swojej przeszłości, także sami przed sobą. Teraz najbardziej

fascynuje mnie, jak pamiętają społeczeństwa. Trochę flirtowałem z tą tematyką w przeszłości, ale do końca nigdy jej nie zgłębiłem. Niektórzy moi narratorzy mogli być uznawani za reprezentantów całych narodów w momentach dziejowej zmiany. Ale sposób, w jaki pamięta i zapomina społeczeństwo, jest zupełnie różny od tego, jak to się dzieje u jednej osoby. W społeczeństwie jest wielu ludzi, którzy mają interes w tym, żeby walczyć o sprawy pamięci, bo kontrolując przeszłość, decyduje się o tym, co stanie się wkrótce. (...)

Dlaczego nie pisze pan o współczesnej Wielkiej Brytanii? Często pojawiają się zarzuty pod adresem brytyjskich literatów, że za mało ich zajmuje rzeczywistość za oknem.

– Jest tylu świetnych dziennikarzy, którzy opisują codzienne życie...

To nie rola dla literatury?

– Są świetni pisarze, którzy starają się tym zajmować i mam dla nich wiele podziwu. Ale moim zdaniem dziennikarstwo i kino dokumentalne osiągnęły duży stopień wyrafinowania i spełniają swoją rolę bardzo dobrze. Pisarzowi szalenie trudno z nimi konkurować – my pracujemy nad powieścią trzy, cztery lata, wychodzi na rynek rok później, a tłumaczenie nawet dwa lata później. To strasznie nieporadny sposób reagowania na aktualne wydarzenia; może się okazać, że książka komentuje zjawisko, które już przeminęło. Jeśli chciałbym coś skomentować, naturalną drogą jest publikacja w gazecie. Siła literatury, według mnie, leży w tym, że potrafi przemawiać do różnych pokoleń. Dzisiaj mają dla nas znaczenie te dzieła, które traktują o czymś więcej niż o kwestiach ważnych dla danej epoki, mają jakiś uniwersalny temat. (...)

Fragmenty wywiadu, który ukazał się 44. numerze PRZEGŁADU w 2005 r. Całość jest dostępna na stronie www.tygodnikprzeglad.pl

DOBRZE JEST POCHODZIĆ W CUDZYM

Rozmawia Artur Zaborski

Porwana i więziona przez sześć lat kobieta wraca do domu, gdzie nikt już na nią nie czeka. O tym opowiada serial „Absentia”.

– Seriali o traumie wywołanej utratą bliskiej osoby było już mnóstwo. Ileż razy poznawaliśmy bohatera, który musiał sobie poradzić ze stratą żony? Mój bohater przez półtora roku nie mógł odzyskać żony, która najprawdopodobniej została uprowadzona. Nikt nie mógł jej odnaleźć. Służby specjalne, policja i rząd uznały ją w końcu za zmarłą. Świat o niej zapomniał i kazał o niej zapomnieć bohaterowi, który po trzech latach spróbował ułożyć sobie życie na nowo. Udało mu się – ożenił się ponownie, zapewnił synowi dobre życie z kochającą go macochą. I kiedy już zapanował względny spokój, świat znów wywraca się do góry nogami. Kobieta uznana za zmarłą zostaje odnaleziona. Cieszyć się czy być przerażonym?

Tu dla widza zaczyna się najciekawsze: jak ocenić tę sytuację? Komu kibicować? Kobiecie, która wróciła i burzy spokój rodziny, czy rodzinie, która zdążyła się dotrzeć. Sytuacja jak w tragedii antycznej.

– Czemu zawiniła kobieta, która została porwana, i czemu zawinił mężczyzna, który ułożył sobie życie, przekonany, że żona nie żyje? W równie złym położeniu są dziecko i druga żona. Syn za matkę uznaje kobietę, która go wychowywała, pierwszej w ogóle nie zna. Żona z nikim nie musiała konkurować o uczucie mężczyzny, w którym się zakochała. Dlaczego miałyby czuć się z tym źle i kogo za to wszystko powinna winić? Na te pytania nie da się łatwo odpowiedzieć. Przecież nie jest tak, że nagle zjawia się czyjaś była żona i robi zamieszanie, bo chce odzyskać mężczyznę. Wraca kobieta, która nigdy nie przestała być żoną swojego męża, która przez sześć lat tortur żyła nadzieją na powrót do normalności. Ci bohaterowie są bohaterami tragicznymi, los pograł z nimi tak, że każde rozwiązanie jest złe.



Zna pan takie historie z życia?

– Serial nie miałby takiej mocy oddziaływania, gdyby opierał się na sytuacji wykreowanej przez scenarzyistów. Oni tylko ułożyli opowieść na podstawie zdarzeń zaczerpniętych z rzeczywistości. Czytaliśmy mnóstwo historii osób porwanych i przetrzymywanych nawet przez lata. Zastanawialiśmy się, jak ludzie oddzieleni od swojego środowiska są reprezentowani w sztuce. Jeden z klasycznych utworów to „Przypadek Robinsona Cruoe” Daniela Defoe z XVIII w. Od tamtej pory postać samotnego, wyrzuconego poza cywilizację człowieka powraca w literaturze i w kinie, ale mało który twórca przypatruje się jego bliskim.

Podczas ostatniej inwazji wojsk amerykańskich i koalicji na Bliski

Wschód pojawiło się sporo opowieści o porwanych żołnierzach i dziennikarzach, które uwzględniały tę perspektywę – weźmy choćby „Cenę odwagi” Michaela Winterbottoma z Angeliną Jolie – ale ograniczoną do czasu nieobecności uprowadzonego. W serialu najważniejsze jest to, jak wygląda życie bohaterki i jej bliskich, kiedy już powraca ona do normalności.

W filmach utrzymanych w tonacji poważnej zazwyczaj oglądamy więzionych mężczyzn: jeńców wojennych albo właśnie dziennikarzy. Kobiety z reguły są ofiarami w horrorach albo thrillerach. Dlaczego?

– Chcieliśmy odpowiedzieć sobie na pytanie, jak wyglądają takie sytuacje w rzeczywistości. Media najczęściej donoszą o porwaniach, które

H CIUCHACH

LĘK PRZED
ZNIKNIĘCIEM
TO JEDEN
Z NAJWIĘKSZYCH
NIEPOKOJÓW
WSPÓŁCZESNEGO
CZŁOWIEKA

PATRICK HEUSINGER

– aktor amerykański, od 26 września możemy go oglądać w głównej roli w serialu „Absentia” emitowanym przez AXN. Światowa premiera odbyła się na Monte Carlo Television Festival.

mają na celu wymuszenie politycznej postawy albo decyzji. Tak jest przecież z porwaniami w czasie wojny. Ostatnio mieliśmy niestety wysyp takich zdarzeń, kiedy Państwo Islamskie zaczęło aktywnie działać i wzięło dziennikarzy oraz cywilów, by w ten sposób wymusić na wojskach amerykańskich i koalicjantów określoną postawę. Kobiety pojawiają się rzadziej w takich okolicznościach, bo wojsko i polityka to światy silnie zmaskulinizowane. Natomiast jeśli przyjrzeć się kartotekom policyjnym, okaże się, że ofiarami długoterminowych porwań dokonywanych przez ludzi z zaburzeniami są w większości kobiety, w różnym wieku – od bardzo młodych po dojrzałe. To odkrycie pozwoliło nam skomplikować sytuację scenariuszową.

Jak można zniknąć w świecie, w którym wszystko jest monitorowane? Jesteśmy przecież poddani permanentnej inwigilacji: sygnał w telefonie i transakcje kartami płatniczymi pozwalają nas namierzyć w mgnieniu oka. Nie mówiąc o tym, że wszędzie są kamery przemysłowe. Da się tak po prostu zniknąć?

– I to jest najciekawsze! Okazuje się, że według psychologów jednym z największych niepokojów współczesnego człowieka jest lęk przed zniknięciem. W świecie nowoczesnej technologii trudno nam sobie nawet wyobrazić, że możemy trafić poza obszar kontroli. Dawniej takie przypadki były normą – ludzie jeździli na wojnę, nie było ich latami, potem wracali, a żona miała już innego męża i gromadkę dzieci. Dzisiaj na myśl o podobnym scenariuszu możemy co najwyżej się uśmiechnąć. Tymczasem tego rodzaju sytuacje wciąż mają miejsce, ale nie nagłaśnia się ich, bo są hańbą dla policji i służb porządkowych. Bo jak wytłumaczyć ludziom, że mimo zaawansowanej technologii nadal możemy przepaść bez wieści? Logika jest następująca: skoro FBI nie może odnaleźć osoby zaginionej, pozostaje tylko jedna opcja: ktoś musiał zniszczyć ciało. Nie ma innej możliwości, bo taka osoba wszędzie byłaby do namierzenia, nawet w najwymyślniejszej kryjówce. Ale to kłamstwo. Jesteśmy naiwni, myśląc, że technologia nie pozwala nam uciec przed światem. Jest na to wiele sposobów. **To jednak skrajne sytuacje, których ludzie na szczęście nie doświadczają na co dzień. Czy są przykłady bardziej dające nam odczuć, że historia przedstawiona w serialu może dotyczyć także nas?**

– W liceum spotykałem się z dziewczyną, której mama miała wypadek samochodowy i leżała w śpiączce. Codziennie po szkole chodziliśmy do szpitala w odwiedzinach. Opowiadaliśmy jej o tym, co się dzieje w naszym życiu, jak zmienia się świat. To trwało kilka lat, w ciągu których bardzo się zmieniliśmy, byliśmy już zupełnie innymi ludźmi. Przez cały czas mieliśmy nadzieję, że ona się obudzi i wróci do nas, choć oczywiście zakładaliśmy, że niedługo umrze. Tak też się stało, nie obudziła się nigdy. Od jej śmierci cały czas

zastanawialiśmy się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby się obudziła i zobaczyła dorosłych nas i swojego męża, który przepracował już żałobę po jej wypadku i próbował układać sobie życie na nowo. Dla niej to mogłaby być dodatkowa trauma.

W serialu sprawę komplikuje to, że uprowadzona jest policjantką, tak jak i pański bohater, co jeszcze bardziej pozbawia wiary w moc sprawczą policji.

– Bardzo ciekawa kwestia. Wydawać by się mogło, że współczesne kino i telewizja osłabiają wizerunek policji. Ale tak naprawdę on nigdy nie zostanie na tyle nadszarpnięty, byśmy nie czuli respektu wobec munduru. Przekonałem się o tym na własnej skórze. Jestem głównie aktorem teatralnym, a w teatrze to kostium w dużej mierze stwarza postać i nadaje ton emocjonalny przedstawieniu. Widownia patrzy na mnie przez pryzmat stroju, jaki noszę. W filmie i w serialu jest nieco inaczej. Strój dopełnia bohatera, podkreśla jego cechy, ewentualnie wyraża jego nastrój albo – bo to też waż-

Mimo zaawansowanej technologii nadal możemy przepaść bez wieści.

ne – pogodę za oknem. I tak właśnie na kostium patrzyłem. Sytuacja zmieniła się, kiedy na planie „Absentii” założyłem mundur policjanta. Nawet ludzie przyzwyczajeni do odgrywania innych postaci przed kamerą zachowywali się w stosunku do mnie odrobinę inaczej, czujniej. Pewnego dnia wyszedłem poza plan na obiad. Wszedłem do baru, a goście, którzy siedzieli w nim rozluźnieni, natychmiast się pospinali, stali się nerwowi. Wtedy zrozumiałem, jak wielką rolę odgrywa kostium, i poprosiłem o zmianę strojów mojego bohatera.

Jak ta zmiana wyglądała?

– Kostiumografowie stworzyli wiele pięknych ubrań. Ale ja rozumiałem, że mój bohater nie może nosić koszuli od Hugo Bossa. To nie ten typ. On będzie się ubierał w luźne ciuchy z sieciówek. Natychmiast zarządziłem wyjazd do outletu, gdzie spróbowałem się wcielić w faceta, który traktuje ciuchy jak coś, co jest użyteczne: chroni przed zimnem, ale nie krępuje, nie ogranicza ruchów. ▶

► Po pierwszych przymiarkach zobaczyłem w końcu mojego bohatera. Pojąłem, że jeśli ma on rozmiar L, to kupi sobie rzeczy o rozmiar większe, jego kurtka będzie odrobinę za duża, w rękaw zmieściłyby mu się obie ręce, a spodnie na pewno nie będą opinać ciała, nawet jeśli jest zgrabny. To świetnie zrobiło serialowi, bo dzięki temu jeszcze bardziej zbliżyliśmy się do widzów. W takim serialu na korzyść bohatera działa to, że się nie wyróżnia, nie troszczy się o to, czy ma właściwie zapięty guzik koszuli.

Czy zmiana kostiumu wpłynęła też na pana?

– Chodzę wyprostowany, nie garbię się, nie mam problemów z postawą. Z daleka mnie widać, bo mam głowę zawsze w górę. A po założeniu tych ciuchów jakoś naturalnie zacząłem się garbić, nosić głowę niżej. Zobaczyłem to dopiero na ekranie, już po rejestracji materiału. Kolejna rzecz, która na mnie wpłynęła, to policyjne buty. Grube podeszwy powodowały, że chodząc, stukalem obcasami. Nikt mi nie kazał tego ro-

bić, sam też nie wpadłem na taki pomysł. Spowodowały to buty – inne niż noszone na co dzień. Naprawdę bardzo dużo nauczyłem się o stroju na planie. Powinniśmy przez kilka dni pochodzić w ciuchach kogoś innego, żeby się przekonać, że strój jest

Ofiarami długoterminowych porwań dokonywanych przez ludzi z zaburzeniami są głównie kobiety.

bardzo ważnym komunikatem, dużo mówiącym o drugiej osobie. Szczególnie aktorzy i scenarzyści powinni się o tym więcej nauczyć.

Scenarzyści też mają z tym problem?

– Bardzo się przywiązują do słowa i czasami przegapiają to, że komunikaty niewerbalne potrafią być równoważne temu, co mówią słowa. Czytając dialogi, nie mogę niekiedy uwierzyć w to, jak bohaterowie się do siebie zwracają. Weźmy przykład: wchodzę do domu, w którym mieszkam z żoną. Jesteśmy w nim tylko ona i ja, rozmawiamy. W scenariuszu ona co trzecie zdanie zwraca się do

mnie *per* Patrick. Przecież tak się nie mówi! Ja na pewno tak nie rozmawiam w domu z partnerką i nie sądzę, żeby ktokolwiek tak robił.

Jedyny scenarzysta, który nie naśladował w słowie rzeczywistości, to Szekspir. Jego dialogi były zmysło-

ne, nie stanowiły odbicia tego, jak mówi dwór królewski. Przeciwnie, ludzie chcieli mówić tak, jak on napisał, wymyślił. Dziś to język sztuki ma się zbliżać do języka rzeczywistości, a nie na odwrót. A scenarzystom czasami wciąż się wydaje, że słowo mówione jest najważniejsze. Bardzo mnie ciekawi, jak będą się zmieniały dialogi w scenariuszach pisanych przez pokolenie, które dziś komunikuje się za pomocą emotikonów. Mam nadzieję, że dożyję czasów, kiedy poznam odpowiedź na to pytanie.

Artur Zaborski



3.11 · WARSZAWA · KLUB STODOŁA



11.11 · WARSZAWA · KLUB STODOŁA



17.11 · WARSZAWA · KLUB STODOŁA



19.11 · WARSZAWA · KLUB STODOŁA

STODOŁA

BILETY: WWW.STODOŁA.PL, WWW.EBILET.PL, WWW.EVENTIM.PL, WWW.TICKETPRO.PL

Tak, ale



Agnieszka Wolny-Hamkało

ADAM I EWA

Pierwszą poetką, którą spotkałam w życiu, była Ewa Sonnenberg. Nie mogło być mowy, żeby jakikolwiek wieczór poetycki we Wrocławiu odbył się bez niej. Kiedy przyszedłam w towarzystwie dwóch kolegów pod Klub Muzyki i Literatury, na ośnieżony plac Kościuszki, wynurzyła się z jakiejś bramy jak duch. Miała na sobie fioletowe futro, mroczny makijaż i kapelusz z wielkim rondem. W rękę trzymała lufkę (*sic!*), z której sterczał nie do końca sfajczony kiep. A kiedy podała mi rękę w koronkowej rękawiczce, myślałam, że zemdleję z wrażenia. W dodatku zaczął prószyć śnieg i tego było po prostu za wiele dla mojej młodzieńczej wrażliwości. I jeszcze to imię – Ewa – takie pojemne literacko, jakby stworzone specjalnie do wiersza. A nazwisko? Rozumiał się samo przez się, że Sonnenberg w naturalny sposób wymieniana być musi z Szymborską, Różewiczem i Herbertem – ludźmi o wspaniałych, twardych nazwiskach. Byłam w niebie. Przez cały wieczór zamiast słuchać bełkotu nieźle wstawionego poety (wiadomo, że na trzeźwo się nie da!) – mogłam bezkarnie obserwować, jak Ewa się porusza, siada, poprawia włosy.

Wkrótce chciałam być wszędzie tam, gdzie ona. Nie było więc mowy, żebym nie poznała drugiej ważnej postaci we wrocławskim środowisku literackim lat 90. – Adama Borowskiego. Ten charyzmatyczny jegomość w dziwacznej jasnobrazowej skórzanej kurtce, która szeleściła przy każdym ruchu, był redaktorem naczelnym pisma „Dykja” i miał na uniwersytecie w budynku polonistyki własny gabinet. Czyli tzw. redakcję. To w redakcji „Dykji” wpadł mi po raz pierwszy w ręce legendarny niebieski numer „Literatury na Świecie” z przekładami poetów amerykańskich. Oszałamiałam.

Był ciepły, wyjątkowo słoneczny październik, a alkohol czynił go wręcz nieznośnie pięknym. Przeczytałam potem „Czarodzieja” Nabokova i zrozumiałam własne pragnienia: chodziło o to, żeby wycisnąć coś z piękna, przytrzymać je przez chwilę w bezruchu. Było to możliwe jedynie dzięki wierszom. I chociaż powinnam się gniewać, że Adam B. trochę się ze mnie naśmiewał,

mówiąc: „Wyobrażacie sobie, jaką Agnieszka musi mieć minę, kiedy pisze wiersze?”, zaczęłam bywać tam, gdzie Adam i Ewa, czyli w Klubie Muzyki i Literatury, w klubie Na Jatkach (gdzie w tym czasie mój przyszły mąż stoczył straszną i legendarną bitwę z ochroniarzem), w kawiarni Kalambur i w Czarnym Salonie, gdzie odbywały się wieczory poetyckie, różnego rodzaju konkursy, a nawet literackie festiwale.

To tam poznałam innego ważnego dla mnie poetę, w chwili kiedy obezwładniał serdecznie schlanego amatora wierszy, który rzucił butelką w stronę jurorów i właśnie brał zamach na poetkę Urszulę Kozioł. Poeta obrońca w sweterku w romby był nie tylko mężny i przystojny. Kiedy przeczytałam jego wiersze, umówiłam się w ka-

wiarni Francuskiej z młodzieńcem pisarzem Michałem Witkowskim i wskazując niebieski tomik („weiter weiter”) z serii „Z Kołatką”, oznajmiłam mu: „Z tym poetą będę mieć dziecko”. Był to mój

przyszły mąż Marcin Hamkało. Miałam wtedy 19 lat, on siedem więcej. Pracował w miesięczniku „Odra” i wkrótce poznałam inne jego talenty: naprawiał komputery wszystkim znajomym poetom. A także poetkom. Nadmienię tylko, że któregoś dnia w redakcji „Odry” komputer Urszuli Kozioł dosłownie spłonął. Ale kiedy Marcin rozgrzebał zgłiszczę, stwierdził, że nie była to wina jego, tylko gwoźdźca, który został tam przez kogoś podstępnie umieszczony.

Cóż, uważałam, że poeci wiedzą wspaniałe próżniacze życie. Dziewczyny wydawały się cudownie zepsute, a chłopcy tak aroganccy i złośliwi, że po prostu nie mogłam się doczekać, żeby i mnie doszczętnie obrazili. A życie w redakcjach miało ten specyficzny kwaśny zapaszek tytoniu, kawy i zawilgoconego papieru. Niestety, już po chwili się okazało, że – powiem to słowami bohatera serialu „Mad men”: „Tu jest biuro, a tam jest życie. I tu jest dobrze, a tam jest życie”. Podobnie było z tymi redakcjami. Ale to już zupełnie inna historia.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



TygPrzeglad



TygodnikPrzeglad



www.tygodnikprzeglad.pl

FARSA NA SMUTKI

Już nieraz dowodowano, że farsy wcale takie śmieszne nie są. Nawet dostrzegano w nich zapowiedź teatru absurdu. „Pomoc domowa” Marca Camolettiego od 60 lat (premiery paryska – 1958 r.) uchodzi za farsowy przebój. I jest nim bez wątpienia, acz jeśli dokładniej posłuchać, okaże się, że to opowieść o przepastnej samotności. Dlatego się zdradzają, dlatego skaczą w bok, aby odnaleźć kawałek pozornego autentyzmu. Ale Camoletti zrezygnuje maskuje tę dramatyczną podszewkę, na plan pierwszy wysuwając sytuacje komiczne. Bo śmiesznie być musi, skoro i żona, i mąż spotykają się ze swoimi kochankami pod jednym dachem, nie wiedząc, że robią to w tym samym czasie. I jedynie inteligencja pomocy domowej może zapobiec katastrofie.

To zresztą nawiązanie do starego jak świat motywu mądrej służby, która tak naprawdę rządzi światem – Krystyna Janda w roli tytułowej pokazuje panoszącą się w domu prawdziwą mistrzynię intrygi, cokolwiek jednak wstawioną, bo jej bohaterka ma nieposkromiony pociąg do trunków. Publiczność bawi się wyśmianiem, zwłaszcza że tłumacz Bartosz Wierzbęta (ten od „Shreka”) przełożył farsę Camolettiego na polskie realia. W czasach pełnych napięć



ta zabawa w małżeńskiego chowanego z pomocą domową w roli reżysera pozwala nabrać dystansu do świata i siebie samego. Prawdopodobnie do tego farsy służyła od zawsze.

Tomasz Miłkowski

Marc Camoletti, „Pomoc domowa”, tłumaczenie Bartosz Wierzbęta, reżyseria Krystyna Janda, Och-teatr, premiera 9 września 2017

BYLIŚMY



ZASŁUCHAJ SIĘ

Izabela Kopeć LUDOMIR MICHAŁ ROGOWSKI, SONGS & FANTASMAGORIES DUX

Polski kompozytor Ludimir Michał Rogowski jest twórcą niemal zupełnie zapomnianym, bo nigdy nie należał do głównego nurtu. Komponował muzykę po swojemu, ani w tradycyjnym postromantycznym stylu, ani w modernistycznym jak Karol Szymanowski, a do tego był mistykiem. Na jego drodze twórczej poza Polską pojawił się Paryż, potem Niemieca, a życie zakończył w opuszczonym klasztorze w Dubrowniku. Tam spoczęła poważna część jego muzycznej, a także literackiej spuścizny. „Pieśni i fantasmagorie”, które wydała na dwóch płytach mezzosopranistka Izabela Kopeć, mają teksty polskie, francuskie i chorwackie, są też utwory, w których artystka podkłada luźne sylaby, bez konkretnego znaczenia. Muzyka, którą wykonuje z fortepianem, skrzypcami, a także orkiestrą, jest intrygująca, umiarkowanie nowoczesna, ale z drugiej strony przyjazna, melodyjna. Wyraźne są wpływy kultury Orientu, Indii, Persji, Chin. Płyta z utworami Rogowskiego to coś oryginalnego, jak jego podróż poprzez różne rejony kultury świata.

Bronisław Tumilowicz



JESTEM ŁODZERMENSCH

„Jestem łodzianinem”, uparcie powtarza najbogatszy człowiek, któremu podpowiadają, że z takimi pieniędzmi to mógłby robić interesy w Londynie, Paryżu, Ameryce, a nie w znajdującej się wtedy na peryferiach Imperium Rosyjskiego Łodzi. Opera, której głównym bohaterem jest Izrael Poznański, powstaje na naszych oczach. Udział w tym przedsięwzięciu, które podjęto z inicjatywy odwołanego właśnie dyrektora Teatru Wielkiego w Łodzi Pawła Gabary, mają także miłośnicy muzyki, którzy na podstawie wysłuchanych fragmentów wybierają kompozytora trafniej ukazującego ich zdaniem historię zawartą w librecie. Wyniki konkursu będą znane 10 października, a pisanie opery dokończy zwycięzca konkursu, którym będzie Katarzyna Brochocka lub Rafał Janiak. Co ciekawe, w operze zadebiutował Wojciech Pszoniak, który ma rolę mówioną, ale trochę nawet podśpiewuje. Ostateczną wersję dwuaktowej opery publiczność usłyszy w listopadzie 2018 r., będzie też wykonanie plenerowe w łódzkiej Manufakturze.

Bronisław Tumilowicz

Katarzyna Brochocka, Rafał Janiak, kompozytorzy I aktu opery „Człowiek z Manufaktury”, libretto Małgorzata Sikorska-Miszczuk, soliści, chór i orkiestra Teatru Wielkiego w Łodzi, dyrygent Vladimir Kiradjiiev, Teatr Wielki w Łodzi, 24 września 2017

SERIAL

WATAHA 2

Drugi sezon „Watahy” rozpoczyna się cztery lata po wydarzeniach pierwszej części. Pogranicze jest niespokojne, coraz więcej ludzi nielegalnie przekracza granicę, a Straż Graniczna działa pod presją. Po odkryciu makabrycznej zbrodni na granicy prokurator Dobosz otrzymuje zadanie poprowadzenia śledztwa i wraca w Bieszczady. W rolach głównych ponownie wystąpią Aleksandra Poptawska i Leszek Lichota. W serialu będzie można zobaczyć Andrzeja Zielińskiego, Grzegorza Damięckiego, Marka Kalitę, Jarosława Boberka i ukraińską aktorkę Annę Donchenko. Reżyserują Kasia Adamik i Jan P. Matuszyński.

HBO I HBO GO, OD 15 PAŹDZIERNIKA

ZAJRZYJ TU

MIGAWKI Z WARSZAWY

Zdjęcia Hansa Joachima Ortha 1959-1970

Nowa wystawa plenerowa Domu Spotkań z Historią to niemal 90 nieznanych dotychczas w Polsce zdjęć ze zbiorów Instytutu Herdera oraz fragmenty artykułów o Warszawie, publikowanych w zachodnioniemieckiej prasie po wojnie. Prezentowane fotografie pochodzą z licznych podróży ich autora do Warszawy. Orth (1922-2012) należał bowiem do niemałej grupy dziennikarzy z RFN, którzy od drugiej połowy lat 50. regularnie przyjeżdżali do Polski.



**WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE
(PRZED KOŚCIOŁEM WIZYTEK), DO 26 PAŹDZIERNIKA**

FESTIWAL

7. FotoArtFestival

W bielskich instytucjach, galeriach i muzeach od 13 do 29 października zostanie zaprezentowanych 15 wystaw. Miłośnicy fotografii będą mogli oglądać prace wybitnych artystów, a samych fotografików spotkać podczas Maratonu Autorskiego (14-15 października). W programie są także warsztaty fotograficzne i pokazy filmów o fotografii. Festiwal po raz pierwszy nosi imię Andrzeja Batury, zmarłego w czerwcu br. artysty fotografa. Wydarzeniem przypominającym sylwetkę współtwórcy imprezy będzie wystawa „Fotograficzne urywki” w klubokawiarni Aquarium w Galerii Bielskiej BWA (do 5 listopada br.). Więcej zdjęć na s. 66.

BIELSKO-BIAŁA, 13-29 PAŹDZIERNIKA

KULTURALNE DZIECI



KORCZAK

**Międzynarodowy
Festiwal Teatrów
dla Dzieci
i Młodzieży**

Teatr Powszechny w Warszawie, Teatr Lalek Guliwer, Teatr Rampa i Teatr Lalka zapraszają najmłodszych widzów na spotkania z zespołami z całego świata. W tym roku zaplanowanych jest ponad 100 wydarzeń. W ramach Platformy Artystycznej widzowie będą mogli obejrzeć polskie spektakle konkursowe, najlepsze polskie produkcje teatralne dla dzieci i młodzieży. Platforma Edukacji Teatralnej obejmuje spektakle zagraniczne i premierowe, koncerty i warsztaty. Szczegóły na: www.korczak-festival.pl, www.facebook.com/FestiwalTeatralnyKorczak.

**WARSZAWA,
14-25 PAŹDZIERNIKA**



33. WARSZAWSKI FESTIWAL FILMOWY

119 filmów pełnometrażowych i 76 krótkometrażowych z 63 krajów, aż 28 premier światowych, 27 międzynarodowych i 13 europejskich. Widzowie zobaczą w Warszawie filmy, które grano na festiwalach w Wenecji, Toronto, San Sebastian czy Londynie. Ponad połowa filmów weźmie udział w pięciu sekcjach konkursowych. W sekcji dokumentalnej wytapaliśmy „Błękit” – o ludziach, którzy poświęcają życie ochronie oceanów i ich mieszkańców. „Witaj w kryminale, papieżu Franciszku” przenosi nas z kolei do afrykańskiego więzienia, gdzie personel i osadzeni wyobrażają sobie, że odwiedził ich papież. „Hugo” zaś to historia emerytowanego króla lunaparków. Więcej informacji o filmach i program na: wff.pl.

**KINOTEKA, MULTIKINO ŻŁOTE TARASY,
13-22 PAŹDZIERNIKA**



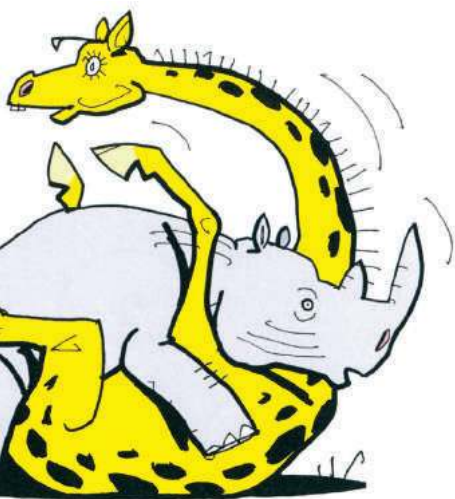
Ranking rysunków Andrzeja Mleczki



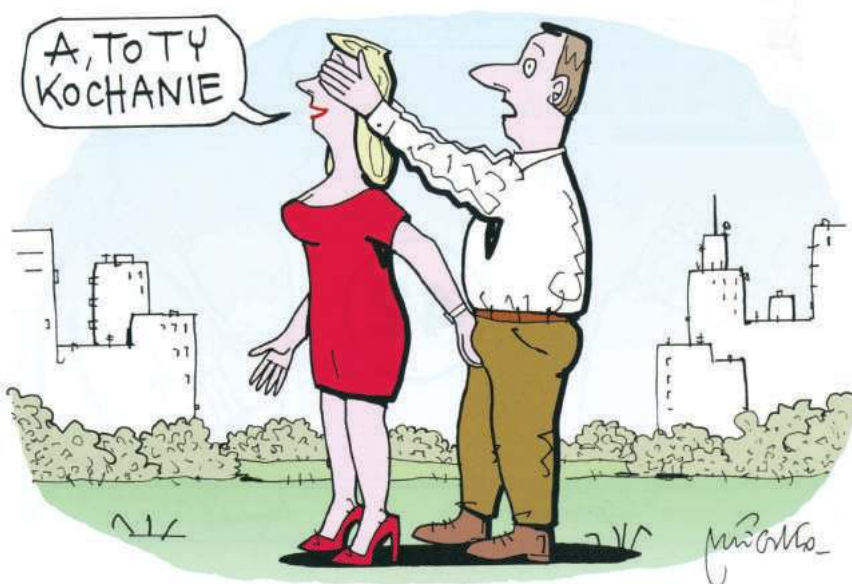
„W dzisiejszych czasach bez różnego rodzaju list rankingowych nie wyobrażamy sobie życia – pisze Andrzej Mleczko we wstępie do swojego najnowszego albumu. – Na podstawie przeprowadzonych sondaży oraz przy pomocy moich współpracowników udało nam się ustalić listę STU rysunków cieszących się największym powodzeniem. Pod uwagę wzięliśmy również oglądalność poszczególnych prac znajdujących się na mojej stronie internetowej. Wyniki tych badań, które – nie ukrywam – w kilku miejscach trochę mnie zdziwiły, pozwalamy sobie przedstawić Państwu w niniejszej publikacji. Mógłby ktoś zapytać, czy ranking rysunków ma sens? A ja pytam: czy wszystko musi mieć jakiś sens?”.

Andrzej Mleczko, *100 najlepszych rysunków*. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2017





NIE REPRZ BEZ SENSU!



Wiesław Kot

CAŁY TEN SEKS

Hugh Hefner, twórca „Playboya”, zmarł, ale rewolucja seksualna, którą rozpoczął, ma się całkiem dobrze

Hugh Hefner był najpierw pionierem rewolucji seksualnej, a potem jej ikoną. A przecież w Ameryce lat 50. nie wyskoczył nagle, jak diabeł z pudełka. Był wówczas Stanom niezbędny. Gdyby się nie pojawił, trzeba by go było wymyślić.

Grunt przygotowały mu powojenna prosperity i jej pułapki – Stany odreagowywały właśnie 20 lat kryzysu i wojny. Grill, whisky&soda dla panów, podwójne martini dla pań, wypad na Bermudy, zestaw hi-fi, kosiarka do trawnika i domek z basenem pod miastem – to była wizytówka *wellness* tamtych lat. A w sferze erotyki – nieśmiałe *panty raids* na kampusach, w trakcie których student musiał upolować majtki (z szafy) dziewczyny, która wpadła mu w oko. A potem ćwiczył rozpinanie stanika na tylnym siedzeniu buicka pożyczanego od taty. Przed snem czytywał ukradkiem szmatławca „Confidential”, z którego dowiadywał się, że Frank Sinatra między jednym a drugim pożyciem lubił się wzmocnić talerzem płatków zbożowych. Lana Turner i Ava Gardner dzieliły się tym samym kochankiem, a Liberace (właściwe imię: Władziu, nazwisko mamy: Zuchowska, niedawno w filmie odstawił go fantastycznie Michael Douglas) wołał chłopców.

I wtedy wyskoczył Alfred Kinsey z tym swoim nieszczęsnym raportem „Zachowanie seksualne mężczyzny” (1948). Dlaczego „nieszczęsnym”, skoro społeczeństwo amerykańskie było badane na okoliczność seksu regularnie? Otóż raport Kinseya był pierwszym, który pokazywał pożycie Amerykanów nie takim, jakie powinno być, ale jakim było naprawdę. Dlaczego? Bo Kinsey nie był socjologiem, sponzorowanym przez rząd albo jedną czy drugą konserwatywną fundację, lecz profesorem entomologii (nauka o owadach) i zoologii. Interpretował więc zachowania seksualne człowie-

ka nie z punktu widzenia szkółki niedzielnej, lecz przez pryzmat potrzeb organizmu. Tom pierwszy, o obyczajach seksualnych mężczyzn, Ameryka jakoś przełknęła, ale tomu drugiego, o kobietach (publikacja w 1953 r., 200 tys. nakładu), nie umiała już strawić. Nagle okazało się, że prawie połowa dziewcząt „ten pierwszy raz” miała przed ślubem, co piąta mężatka zdradzała męża, z tym że z młodych mężatek co trzecia. Posypały się pomówienia, że raport to robota agentury KGB, a Kongres powołał specjalną komisję do zbadania tego „statystycznego plugastwa”. Edgar Hoover, szef FBI, założył nawet Kinseyowi teczkę,

ale nie bardzo miał co do niej włożyć. A i tak profesor – wyczerpany atakami i zaszczuty – przeżył swój raport tylko o trzy lata.

PLAYBOY WEDŁUG MAKIETY

W tym samym 1953 r. inny Amerykanin, Hugh Hefner, także zainteresowany seksem w swoim kraju, na blacie stołu w chicagowskim mieszkaniu rozrysowywał makietę nowego magazynu dla mężczyzn. Te, które już były na rynku, obsługiwały chłopaków, co to właśnie wrócili z wojny koreańskiej. Ich świat obejmował wypad z kumplami do baru, jakiś pokerek na zapleczu, polowanko na jelenie, ognisko na polanie, nocleg w namiocie. Takie sękate typy Hefnera nie interesowały. On celował w faceta z wielkiego miasta, inteligentnego, nieźle sytuowanego, zainteresowanego jazzem, Picassem, zasuwającego szybkim sportowym triumphem, zapraszającego panienki na weekend do własnej garsoniery. Z tym że pismo na razie stało pod wielkim znakiem zapytania, bo Hefner wziął na nie kredyt, a drukarni obiecał, że zapłaci później. Z rzeczy pewnych miał tylko rozkładówkę – zdjęcia „bez niczego” wschodzącej gwiazdki o pseudonimie Marilyn Monroe z czasów, kiedy ta pozowała do kalendarzy. Jedną taką fotkę dołączył Hefner do ulotki reklamowej i otrzymał zamówienie na 70 tys. pierwszego numeru magazynu. Na razie wydrukował go bez daty, bo nie było pewne, czy i kiedy ukaże się numer drugi. Ale się ukazał – drugi, trzeci i kolejne. Publicysta Max Lerner w monumentalnym opracowaniu „Ameryka jako cywilizacja” (1957) diagnozował: „Zastługą Kinseya było udzielenie amerykańskiemu mężczyźnie pozwolenia na zmianę stylu życia. Zastługą Hefnera było pokazanie amerykańskiemu mężczyźnie, jak ma to zrobić”.



Na początku z rzeczy pewnych miał tylko rozkładówkę – zdjęcia „bez niczego” wschodzącej gwiazdki Marilyn Monroe.

Ze stronic „Playboya” spoglądał facet, jakiego Ameryka dotąd nie widziała: sportsmen, ale czytany w Sartrze, Beckettie, Ionesco i Genecie. Poszukiwacz erotycznych przygód, ale z tych, którzy na drugi dzień podadzą kochance obiad przyrządzony własnoręcznie z *frutti di mare* plus markowe wino z najlepszego rocznika. Wystucha damskich zwierzeń, ale najchętniej przy płycie odtworzonej oczywiście z adapteru hi-fi w mahoniowej konsoli. To nie *macho*, który wrócił z wojny, to dżentelmen. Kobiety, które zapraszał, były wprawdzie amerykańskimi *girls from the neighborhood* (dziewczętami z sąsiedztwa), ale zanim trafiały do jego garsoniery, spędziły dobrych kilka godzin na markowych zakupach, u kosmetyczki i u fryzjera. W takie panie eksponowane na rozkładówkach „Playboya” – choć bez ginekologicznej dosłowności – wgapiło się całe pokolenie Amerykanów. Satyrycy żartowali, że skutkiem tego chłopcy wyrastali w przekonaniu, że dziewczyna zgina się w trzech miejscach i nosi zszywkę na pępku.

Na razie nie miało to wiele wspólnego z rewolucją seksualną – ta nadszła 10 lat później – była to raczej ucieczka. Ucieczka Amerykanina – takiego jak bohater „Śmierci komiwojażera” (1949) – od katorzniczego zarabiania na domek z basenem i czwórkę dzieci, od najmowania kolejnych babysitters, wywiadówek, drinków w klubie, pola golfowego i rytualnego mycia samochodu przez całą rodzinę w sobotnie przedpołudnie. Słowem, „Playboy” oferował ucieczkę z amerykańskiego domu, który tymczasem stał się „buduarem połączonym z kuchnią i pokojem dzieciennym, wyznaczonym przez kobiety dla kobiet, jak gdyby mężczyźni nie istnieli jako mężczyźni”. To chwyciło. Pod koniec dekady „Playboy” rozchodził się już w nakładzie miliona egzemplarzy, a jego logo – głowa króliczka z muszką – stało się rozpoznawalne na całym świecie. Panowie

Hugh Hefner
w klubie „Playboya”
w Chicago, 1960 r.



Hefner był Stanom niezbędny. Gdyby się nie pojawił, trzeba by go było wymyślić.

naklejali je na szybę samochodu, walizkę, rakietę tenisową. Zaczynała się Wielka Ucieczka.

PIERWOTNY RYTUAŁ PLEMIENNY

Czas był najwyższy. Faceci mieli już powyżej uszu codziennego kieratu: domek w *uptown*, biuro w *downtown*, między którymi kursowali za kierownicą identycznych buicków. Wieczorem padali jak kłody obok żon, które łykały całe fiołki relanium. Dość tego miały i dzieci. Bliższy kontakt z rodzicami coraz częściej nawiązywały dopiero na posterunku policji, gdy ci zjawiali się, by wycią-

gnąć je z aresztu po kolejnej rozróbie, jak w „Buntowniku bez powodu” (1955), gdzie James Dean krzyczy w twarz nieudacznemu ojcu i matce kwoce: „Rozdzieracie mnie na strzępy!”. I najchętniej wyjechałby kabrioletem do kina samochodowego z „dziewczyną z sąsiedztwa” podobną do tej z rozkładówki „Playboya”. Wieczór zakończyłby na plaży, tańcząc do nowej muzyki, zwanej rock and rollem. Rock podgrzewał krew, miał w sobie coś z pierwotnego rytuału plemiennego. Nowy idol, Elvis-Pelvis, szaleńczo poruszał biodrami, co cała Ameryka obserwowała tylko na koncertach, bo telewizyjni kamerzyści dostali polecenie, by filmować go wyłącznie od pasa w górę. Koledzy z zespołu mawiali, że Elvis zużywa spodnie od wewnątrz. A krytyka muzyczna pisała, że podczas występów idola materializują się „najmroczniejsze afrykańskie obrzędy płodności wykonywane przy tam-tamach”. W każdym razie single „Heartbreak Hotel”, „Don’t Be Cruel” czy „Love Me Tender” sprzedawały się w milionowych nakładach.

Nagle wszystko zaczęło się dziać naraz. Ta sama Marilyn Monroe, która wypełniła pierwszą rozkładówkę „Playboya”, z roku na rok stawała się światowym symbolem seksu – raczej sugerowanego niż ostantacyjnego. Nigdy nie pokazała się na ekranie nago. Gdy w ikonicznej scenie („Słomiany wdowiec”, 1955) podmuch z wietrznika metra podwiał jej sukienkę, okazywała pod spodem asekualne szorty gimnastyczne. Odwrotnie niż Brigitte Bardot, która karierę zaczęła jako starletka przechadzająca się po La Croisette w Cannes w zaprojektowanym całkiem niedawno kostiumie bikini. A w filmie „I Bóg stworzył kobietę” (1956) defilowała całkiem nago, w dodatku robiąc minkę typu: I cóż w tym niezwykłego? Kiedy film potępił organ Watykanu „L’Osservatore Romano”, reżyser Roger Vadim zamówił billboard wysokości dwóch pięter, który kazał umieścić na fron-

► tonie rzymskiej kamienicy wychodzącym na budynki Stolicy Apostolskiej. Figurowała na nim naga BB, z zachętą: „Zobacz film, którego zakazał Watykan!”. Włoska policja szybko zdjęła baner, bo powodował poważne zagrożenie w ruchu drogowym. Nagim ciałkiem błysnęła też Jeanne Moreau, bogini Nowej Fali, która w „Kochankach” Louisa Malle’a (1958) zagrała stateczną żonę i matkę, panią na majątku ziemskim na francuskiej prowincji. Dama ta po upojonej nocy z przygodnym mężczyzną rzuca to wszystko i rusza w świat.

LOLITA WRACA DO DOMU

Amerykanie zaczęli czytać inne książki. A przynajmniej próbowali. Najgorliwsi latali do Paryża i przywozili sobie i przyjaciółom po kilkanaście tomów np. „Zwrotnika Raka” (1934) Henry’ego Millera, w którym relacjonował on swoją cyganeryjną tułaczkę po paryskich zaułkach, ze szczególnym uwypukleniem detali erotycznych. Z tego powodu ta i następna powieść, „Zwrotnik Koziorożca”, były zakazane w Stanach przez trzy dekady. „Obsesyjne wysiłki moralistów, zmierzających do wyeliminowania »wstrętnych« przejawów życia, są nie tylko absurdałne, lecz także daremne. Być może nawet uda się człowiekowi stłumić ohydne grzeszne myśli i pragnienia, bodźce i zachcianki, ale rezultaty są katastrofalne”, tłumaczył pisarz. Oczywiście – na próżno. Przed II wojną schronił się w Kalifornii, gdzie tylko potwierdzał famę, jaka go poprzedzała. Na

Logo – głowa króliczka z muszką – stało się rozpoznawalne na całym świecie.

urodzinach Johna Steinbecka na oczach wszystkich gości współżył z damą młodszą od siebie o pół wieku na trawniku przed willą pisarza. W latach 60., kiedy jego książki ukazywały się w Stanach legalnie, został okrzyknięty przez pokolenie hippie guru seksu. Sam oceniał własne usługi skromnie: „Naniósłem na mapę kilka wysp, których łańcuch postużyć może w charakterze pomostu, kiedy otwarte zostaną wielkie szlaki podróży”. Wreszcie mógł sobie pozwolić na kupno luksusowej willi w Pacific Palisades i sąsiadować

przez płot z magnatami filmowymi. Żeby było śmieszniej, już w roku 1957 został wybrany do Narodowego Instytutu Sztuki i Literatury. W ten sposób przyjemność, jaką czerpał z życia, dopełniła się ostatecznie.

A przecież wybitna literatura o podtekstach erotycznych pisała się też na miejscu, w Stanach. Vladimir Nabokov, rusycysta ze Stanfordu i Harvardu, uwielbiał wykłady, pisanie i polowanie na motyle. I przeszedłby do historii jako badacz owadów, gdyby podczas jednej z takich

wet przeciwnie. Amerykańskie wydanie „Kochanka Lady Chatterley” D.H. Lawrence’a (1959) już w pierwszym roku sprzedaży rozeszło się w 6 mln egzemplarzy. Kiedy na Uniwersytecie Princeton w ramach eksperymentu socjologicznego zamknięto przeciętną amerykańską rodzinę w schronie przeciwoatomowym na dwa tygodnie, ta zabrała jako jeden z najbardziej niezbędnych składników bagażu także „Kochanka...”.

Tymczasem zaczynały się lata 60. i projektantka Mary Quant, która za-



James Bond (George Lazenby) czytelnikiem „Playboya” w filmie „W tajnej służbie Jej Królewskiej Mości”.

łowieckich eskapad nie przyszedł mu do głowy pomysł historii o miłości 40-letniego mężczyzny do 12-letniej pasierbicy. Powieści „Lolita” nie chciał opublikować żaden amerykański wydawca. Wysłała w Paryżu, w szemranej oficynie wydającej historyjki brukowe. Tyle że zaraz wybuchł skandal o zasięgu światowym.

Najgorsze były zarzuty nie o samo propagowanie pedofilii, lecz o to, że wprowadził takie zboczenie do literatury wysokiej, do arcydzieła stylu i psychologii. Kiedy wreszcie powieść ukazała się w Stanach (1958), od razu trafiła na pierwsze miejsca list bestsellerów. Hollywood z miejsca wykupiło prawa do ekranizacji, a pisarz trafił nawet na okładkę „Newsweeka”. Niewiele mu to pomogło. Fama „pornografa i dewianta” doskwierała mu tak mocno, że szybko wyniósł się do Szwajcarii. I tam już w spokoju pisał kolejne powieści i łowił kolejne motyle.

Popyt na książkową erotykę obejmował nie tylko dzieła wybitne, na-

proponowała kostiumy młodym, jeszcze „grzecznym” Beatlesom, wylansowała minispódniczkę. A projektant Rudi Gernreich wprowadził strój topless, a w ślad za nim bary topless, gdzie obsługiwały tak „ubrane” kelnerki. Nagość zagościła nawet na Broadwayu – w musicalach „Oh, Calcutta!” i „Hair”, gdzie nadzy aktorzy zapraszali do występów panie wybrane losowo z widowni.

A „Playboy”? Powoli się ukłasycznia. Drukuje wywiady na temat seksu z Milesem Davisem, filozofem Bertrendem Russellem czy Martinem Lutherem Kingiem. Hefner otwiera w roku 1960 pierwszy Klub Playboya, w ciągu nadchodzącej dekady będą ich setki, potem tysiące. Pod koniec lat 60. nakład jego magazynu z milionem podskoczył do 6 mln. I wreszcie nadeszło to, co nieuchronne. Co na jego rewolucji niejako przybiło oficjalną pieczęć. Czytelnikiem „Playboya” okazał się w filmie „W tajnej służbie Jej Królewskiej Mości” (1969) sam James Bond. I już było jasne – rewolucja seksualna dokonana się!

Wiesław Kot

Kohabitacja w czasach PiS

Minister Waszczykowski tłumaczy, że potrzebna jest mu ustawa o służbie zagranicznej, po to by do MSZ wprowadzić nowych ludzi, bo ci, którzy są, to towarzystwo znające się od lat, zastałe, bez przyszłości.

Bardzo to ciekawe stwierdzenie, aczkolwiek niezbyt nowe – tak mówiono zawsze, podczas kolejnych zakrętów historii. W roku 1968, po roku 1970, w roku 1982, no i w III RP. Zawsze powtarzano tezę, że tylko dzięki nowym ludziom MSZ zacznie lepiej funkcjonować.

Nigdy to się nie sprawdzało.

Wyobraźmy sobie, że dyrektor szpitala zacznie mówić, że trzeba wymienić lekarzy na innych specjalistów, spoza medycyny. Wtedy będziemy mieli dobre leczenie i udane operacje. Albo padnie propozycja wyrzucenia z uniwersytetów profesorów i zastąpienia ich oddaną PiS młodzieżą. Przykłady można mnożyć. Nie o to jednak chodzi, ale o samo myślenie ministra.

Tak jakby nie widział śmieszności pisowskich ambasadorów, których posłał do Niemiec, Wielkiej Brytanii czy do USA. Mieli być tymi, którzy prowadzą aktywną politykę w kraju urzędowania, bronią PiS, rozwalają opozycję itd. I co? Gdzie są ich sukcesy?

Być może dlatego, by nie popadać w śmieszność, Waszczykowski uznał, że ambasadorem przy ONZ w czasie pełnienia przez Polskę funkcji niestatego członka Rady Bezpieczeństwa powinien być ktoś znający się na dyplomacji. Bo nie będzie to dotychczasowy ambasador przy ONZ w Nowym Jorku, Bogusław Winid, dyplomata z najwyższej półki, którego rychłe odwołanie minister już zapowiedział.

Kto więc go zastąpi? Kto będzie reprezentował Polskę w Radzie Bezpieczeństwa ONZ? Na razie trwają w tej sprawie przepychanki. Między MSZ a Kancelarią Prezydenta. Kancelaria blokuje Waszczykowskiego. A jego kandydaci, czy raczej kandydatki, czekają na decyzję.

Jak podstuchaliśmy w MSZ, kandydatką na funkcję ambasadora RP przy ONZ jest wiceminister Joanna Wronecka. Zna się na robocie dyplomatycznej, była ambasadorem w Egipcie i Maroku. Była też wicedyrektorem departamentu ONZ. No i pierwszym polskim ambasadorem w strukturze Unii Europejskiej – Catherine Ashton powołała ją na stanowisko ambasadora Unii w Jordanii.

Wydawałoby się więc, że do Rady Bezpieczeństwa Wronecka, arabistka, znająca i Bliski Wschód, i dyplomację unijną, jest jak znalazł. Ale w PiS kręca nossem na jej kandydaturę. Bo ma w życiorysie haki – przyszła do MSZ w czasach tzw. zaciągu Geremka. I z jego ekipą przez całe lata była utożsamiana. Poza tym była szefową sekretariatu ministra, gdy MSZ szefował Włodzimierz Cimoszewicz. I tego też w PiS nie mogą przeżyć. Dlatego Kancelaria Prezydenta zgłosiła wątpliwości.

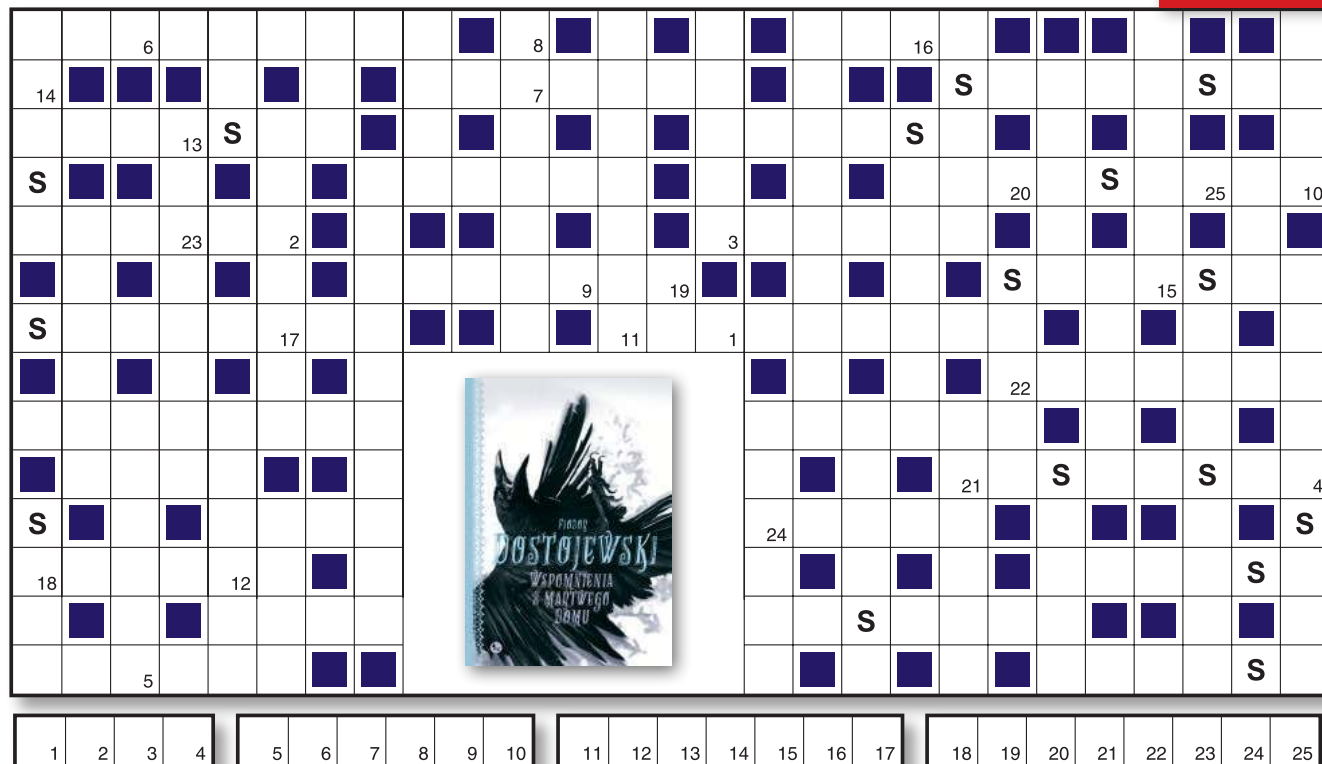
Minister zgłosił zatem kandydatkę numer dwa – Barbarę Ćwioro, szefową Departamentu Polityki Europejskiej. Pisaliśmy już o niej parę tygodni temu, o jej pozycji w MSZ i związkach z ministrem Waszczykowskim, więc nie ma co się powtarzać. Ruch należy do Kancelarii Prezydenta.

Attaché



FOT. ADAM MANTERS

„Wolna szkoła, religia do kościoła”, „Nie ma wolności bez świeckości”, „Gdy świeckość panuje, kobieta decyduje”, „Nauka i wiedza nie upośledza” – to niektóre hasła Marszu Świeckości, którego organizatorem było Stowarzyszenie Wszechnicy Oświeceniowo-Racjonalistycznej. Kraków, 30 września.



Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery S ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą końcowe hasło.

- jednobarwna tkanina o wzorze z odmiennych splotów
- reżyzerska rodzina: tata Laco, córka Katarzyna
- Niezgódka z „Akademii Pana Kleksa”
- przystąpienie, np. nasze do Unii
- np. chopinowski lub prometejski Skriabina

- opera Rachmaninowa według „Cyganów” Puszkina
- beczułka na piwo
- port przy ujściu Donu
- stolica Katalonii
- mocne światło słońca czy lampy
- Nicolas, grał w „Dziłości serca”
- rozwielitka
- pierwszy występ

- jedna z trzech w miesiącu
- dotarcie środkiem lokomocji
- przymusowe usunięcie z lokalu
- zewnętrzna ściana budynku
- różanopalc bogini świtu
- talizman, coś bezkrytycznie czczonego
- syn Dedala
- krzesano lub boża
- pisarz Żulczyk, aktor Gierszał
- imię Brudzińskiego z PiS
- spis dni całego roku
- nieżonaty mężczyzna
- róg pokoju
- wielki, gęsty las

- „orzechowe” zyski
- hotel lub łóżko do noszenia
- nad Dunajem, stolica Górnej Austrii
- pomieszczenie lub mieszkanie dla kogoś
- sen... – Bóg wiara
- słodki sok kwiatów
- obszar płaski i niewysoki
- patetyczny utwór wierszowany
- nagniotek
- przemówiła do Balaama
- jeden ze sposobów rozmnażania bezpłciowego
- wzniesiony ku czci
- bezdrzewny pas wycięty w lesie
- papirusowa łódź Thora Heyerdahla
- występuje indywidualnie

- właściwy dla danej mikrocząstki moment pędu (z angielska)
- kształt sprężyny
- uczy się zawodu w praktyce
- co z niego brane, to zmyślone
- „Bujać – to my, panowie...”
- trasa dla turystów
- wielkouchy gryzoń o cennym futrze
- ...prask
- wezwanie na wojnę
- i wojsk, i towaru ze sklepów
- efekty, rezultaty
- region z Gruzją, Azerbejdżanem i Armenią
- za nie medale i order
- zna się na próbach i karatach
- poufałe o kimś często spotykany, swój
- transport z pola do stodoły

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-827”. Do rozlosowania książki „Wspomnienia z martwego domu” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.827.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysyłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 15 października 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-824” z 24 września: **Nie napelni się worka słowami.**

Nagrody otrzymują: Zofia i Marian Janusowie z Kajetanowa Dolnego, Beata Kordon z Tychów, Barbara Wanecka z Bielán Wrocławskich.

PENETRACJE



DR MAŁGORZATA MICHEL,
PEDAGOGKA

Czuję się odpowiedzialna za te dzieci na podwórkach i w bramach Bałut. Żyją bez prądu i wody, ich rodzeństwo rodzi się w melinach, bo żadna karetka do tych ruin nie dojedzie. Biegają z „kurwaa” na ustach i pytają o fajkę. Niby jesteśmy państwem „orlików”, a widziałam, jak dzieci z resztek ze śmietnika zrobili kosz na drzewie, żeby móc zagrać w streetball. Domy kultury robią zajęcia za pieniądze. To nie może tak wyglądać. Jak nie zajmujemy się tymi dziećmi, to one nas pozabijają. Może nawet dosłownie. System już teraz nie może się uporać z coraz większą liczbą głodnych dzieci na ulicy. Głodny to zdesperowany. Grupy przestępcze są dziś brutalniejsze.



JACEK IGNACZEWSKI,
SĘDZIA, TWÓRCA PORTALU
STANDARDYPRAWA.PL

Każda reforma wymaga przygotowania kadrowego zaplecza. Kolei nie zmodernizowali kolejarze, a sądów nie naprawili sędziowie karniści ani cywiliści. To musi być praca zespołowa reprezentantów różnych specjalności, kompetencji. Dzisiaj zespół tworzą politycy i sędziowie z Ministerstwa Sprawiedliwości. To fatalny w skutkach duet. Politycy na podstawie medialnych haseł wyznaczają kierunki reform, a ministerialni sędziowie przemieniają je w teksty aktów prawnych.



KRYSTYNA STARCZEWSKA,
ZAŁOŻYCIELKA, WIELOLET-
NIA DYREKTOR I SPOŁECZNEGO LICEUM PRZY

**UL. BEDNARSKIEJ W WARSZAWIE I SPOŁECZ-
NEGO GIMNAZJUM PRZY UL. RASZYŃSKIEJ**

Niedawno władze chciały deportować rodzinę naszej uczennicy pochodzącej z Donbasu na Ukrainie. Dziewczynka chodziła drugi rok do szkoły, żyła się z polskimi kolegami, świetnie mówi po polsku. Jak dzieci się dowiedziały, że ma zostać deportowana, zebrały w ciągu dwóch dni 20 tys. podpisów na Facebooku, poszły gromadą pod Urząd ds. Cudzoziemców i zrobiły taki raban, że się wycofano z tej decyzji. Byłam z nich dumna. Prawdziwi patrioci.



SZYMON KOŁECKI,
MISTRZ OLIMPIJSKI W POD-
NOSZENIU CIĘŻARÓW

Biję się w MMA (mieszanych sztukach walki). Zarabiam duże pieniądze, a pewnie będą jeszcze większe. Znowu jest piękny okres w moim życiu, bo mogę trenować, i to nawet 11 razy w tygodniu. To różnorodne zajęcia – boks, zapasy, jiu-jitsu, bieganie. Lubię to, jestem stworzony do sportu. Pozwala mi to zapomnieć o nieszczęśliwym epizodzie, kiedy przez pewien czas byłem prezesem Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów. Więcej było poświęcenia niż przyjemności. Afera dopingowa mistrza olimpijskiego Adriana Zielińskiego i jego brata to była tragedia. Uważałem, że muszę ponieść konsekwencje, dlatego odszedłem. Mam pewien żal do zawodników, ale zdecydowanie większy do ich dwóch trenerów. Chcieli się wykazać nadzwyczajnymi sposobami indywidualnych przygotowań poza kadrą narodową. Obwiniam ich i żałuję, że im uległem.

Aby język giętki...

NAOMI KLEIN

O ALTERNATYWIE DLA KAPITALIZMU

Nadeszło nowe pokolenie, które dorastało w przekonaniu, że kapitalizm znajduje się w stanie permanentnego kryzysu.

OLGA TOKARCZUK O LEKCJACH RELIGII

Od ponad 20 lat dzieci uczą się jednocześnie, lekcja w lekcję, o grawitacji i zmartwychwstaniu.

PROF. MARCIN KRÓL O PiS

Nie jest niczym reprezentantem – ani narodu, ani suwerena. PiS ma tylko większość parlamentarną.

JERZY URBAN

O RYSZARDZIE CZARNECKIM

Gdy 14. wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego otwiera usta, znika świeże powietrze, nie ma czym oddychać.

PROF. ANDRZEJ RYCHARD

O JAROSŁAWIE GOWINIE

To, co chce zrobić, bardzo dobrze by polskiej nauce posłużyło, gdyby zostało zrealizowane.

PROF. ANDRZEJ ZOLL

O PROPOZYCJI ANDRZEJA DUDY

Skrócenie możliwości wykonywania zawodu sędziego po 65. roku życia to najzwyczajniej w świecie głupota.

ANDRZEJ CHYRA

O NIEZGODZIE NA SYTUACJĘ W KRAJU

Od pewnego czasu myślę, że jestem z Polski. Nie mówię, że jestem Polakiem, bo mnie to w ogóle nie interesuje w tej obecnie obowiązującej definicji.

ROBERT KOZAK

O MARZENIE PACZUSKIEJ

Pisała na mnie donosy, i to już od pierwszego dnia mojej pracy.

JUSTYNA KOWALCZYK

O SWOIM PASZPORCIE

Można w nim znaleźć różne smaczki – kartka w kartkę: 10-letnia wiza do USA i wielowjazdowa do Rosji. Takie sąsiadstwo to niemal biały kruki.

MAREK NIEDŹWIECKI

O PRACY W RADIU

Nie mówię, że idę do pracy, tylko do drugiego domu. Mam tam kilka tysięcy płyt.



FOT. ADAM STASKIEWICZ / EAST NEWS

Nowy rekord Polski padł podczas tegorocznego festiwalu dyni w Krapkowicach (2 października). Wążącą 839 kg dynię o imieniu Matylda wyhodował Dominik Kędzia z Kurówka w województwie łódzkim.

MEMY BEZ ŚCIEMY



ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Zbyt inteligentna na więzienie

Lavinia Woodward, 24-letnia studentka medycyny na Oksfordzie, 30 grudnia 2016 r. pijana i pod wpływem narkotyków ugodziła dwukrotnie nożem byłego chłopaka za to, że zadzwonił ze skargą do jej matki. Sąd wydał właśnie wyrok – została skazana na 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu na półtora roku. W uzasadnieniu wyroku sędzia Ian Pringle stwierdził, że to jednorazowe przestępstwo, a Lavinia jest bardzo inteligentna i kara więzienia przeszkodziłaby jej w karierze.

Zamiast psów pasażerka

Jedna z pasażerek, która leciała liniami Southwest z Baltimore do Los Angeles, zrobiła awanturę z powodu dużej liczby psów na pokładzie. Funkcjonariusze, którzy weszli do samolotu, zajęli się jednak nie zwierzętami, ale samą awanturniczką. Gromada czworonogów miała bowiem prawidłowo wykupione bilety, a jeden z nich był nawet psem przewodnikiem.

160 lat więzienia

Amerikanin Ryan Stone uciekał przed policją przez prawie godzinę. Ukradł dwa samochody (w jednym z nich był czteroletni chłopiec),



a pościg transmitowany był na żywo przez telewizję. 30-latek został oskarżony o 11 przestępstw i został skazany na 160 lat pozbawienia wolności. Stone będzie mógł się ubiegać o przedterminowe zwolnienie dopiero po 2085 r. Będzie miał wtedy 98 lat.

Patriotyczny Polfejs

W Polsce powstał portal społecznościowy Polfejs, skierowany wyłącznie do patriotów. Miłość do ojczyzny jest tam jednak wyrażana nienawiścią do obcych, a wolność wypowiedzi ma tłumaczyć skrajne poglądy.

Koniec z próchnicą?

Chińscy naukowcy opracowali recepturę preparatu, który zapobiega próchnicy zębów. Nie zwalnia jednak z regularnego ich mycia. Szczepionkę autorstwa zespołu naukowców z Wuhan Institute of Virology przy Chińskiej Akademii Nauk podaje się do nosa. Na razie jest ona w fazie testów.

Finał Turnieju Małych Form Satyrycznych w Bogatyni



Za nami finał 34. Ogólnopolskiego Turnieju Małych Form Satyrycznych Bogatynia 2017. Jego laureatów w kategorii prezentacji scenicznej poznaliśmy 9 września. Po raz kolejny tytuł Królowej Łgarzy 2017, **I nagrodę w wysokości 4 tys. zł oraz statuetkę kozła autorstwa prof. Piotra Gawrona ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego zdobyła Paulina Potocka z Białegostoku. II nagrodę w wysokości 2 tys. zł przyznano kabaretowi Fifa Rafa z Lublina. III nagrodę – 1 tys. zł – otrzymała Iwonna Buczkowska z Warszawy.**

Publiczność za najlepszy uznała kabaret A Jak! z Krakowa (I nagroda w wysokości 3 tys. zł), II nagrodę publiczności – 1 tys. zł – otrzymał David Mbenda Ndege z Raciborowic.

Decyzją jury główną nagrodę – 3 tys. zł – zdobyła Barbara Stenka ze Szczecina za teksty „Nowe buty”, „Żbielek myszaty”, „Jesienny przeromantyzm” i „Wiosna w środku”.

Nagrody pieniężne dla laureatów ufundowali burmistrz miasta i gminy Bogatynia, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Bogatyński Ośrodek Kultury, TVT Tomków Zgorzelec oraz PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna SA.

Po części konkursowej Artur Andrus, współtwórca turnieju i jego konferansjer, zapewnił publiczności kolejną porcję dobrej zabawy i inteligentnego humoru.

Następny, jubileuszowy, 35. turniej odbędzie się w kwietniu 2018 r.





Modelka i modele prezentują kreacje Wendy Jim – do noszenia wiosną i latem w 2018 r. Paryż, 3 października.

Arabski Luwr

W stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich 11 listopada odbędzie się oficjalne otwarcie Luwru. Galeria powstała na mocy umowy z francuskim ministerstwem kultury i będzie prezentować wypożyczane jej dzieła z Paryża i nie tylko. Luwr w Abu Zabi otrzymał kształt ogromnej kopuły, pod którą znajduje się otwarta przestrzeń ekspozycyjna, podzielona basenami i kanałami z wodą. Będzie można tam wplątać małe łódki. A 200-metrowa kopuła ma ażurowy graficzny wzór, przez który do

wnętrza będą wpadać promienie słońca.

Zestresowany jak mediolańczyk

Mieszkańcy Mediolanu, włoskiej stolicy mody i finansów, są bardzo zestresowani, o czym świadczy duża sprzedaż środków nasennych w tamtejszych aptekach. Co minutę mediolańczycy kupują 100 dawek środków nasennych, a dziennie ponad 6 tys. opakowań. To znacznie więcej niż w innych włoskich miastach. Lekarze twierdzą, że przyczyną jest nerwowy styl życia i pracy oraz towarzyszące jej napięcie.



FOT. FB.COM/NOWOCZESNYMAOIZM, FB.COM/ANONIMOWYINTERNAUTA, FB.MEMNEWS.PL, AFP/EAST NEWS (2)

eprasa.pl e5ab495d05



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeгляд@tygodnikprzeгляд.pl

www.tygodnikprzeгляд.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański

e-mail: j.domanski@tygodnikprzeгляд.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat

e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeгляд.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz

e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeгляд.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Kacper Leśniewicz, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osiniński (Berlin), Maciej Polkowski,
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikolajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,

[Małgorzata Tabaka]

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoedytor: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeгляд.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeгляд.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeгляд.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeгляд.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeгляд.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





7. Foto Art Festival

IM. ANDRZEJA BATURO 13-29 PAŹDZIERNIKA 2017 BIELSKO-BIAŁA

PATRONAT PRZEGLĄDU

Bielsko-Biała stanie się w tym miesiącu (13-29.10) światową stolicą fotografii – do miasta zawitają najlepsi fotograficy, w większości jeszcze w naszym kraju nieprezentowani. Będzie można obejrzeć 15 wystaw: w Galerii Bielskiej BWA, Muzeum Historycznym – Starej Fabryce, Książnicy Beskidzkiej, Regionalnym Ośrodku Kultury, Galerii Fotografii B&B, Domu Kultury im. Wiktorii Kubisz, galeriach PPP, Sfera, To Tu i Galicja, i uczestniczyć w wielu imprezach towarzyszących.

FOT. OLIVER MERCE



FOT. FRIEKE JANSSENS



FOT. KRISTOFFER ALBRECHT



Szczegółowy program
na stronie internetowej:

www.fotoartfestival.com.

ZOFIA
WICHŁACZ

JAKUB
GIERSZAŁ

JULIAN
ŚWIEŻEWSKI

DANUTA
STENKA

WOJCIECH
ZIELIŃSKI

TOMASZ
SAPRYK

ZGODA

REŻYSERIA MACIEJ SOBIESZCZAŃSKI



W IMIĘ MIŁOŚCI

STUDIO FILMOWE KALEJDOSKOP WYTWÓRNI FILMÓW DOKUMENTALNYCH I FABULARNYCH EKH POLSKA REAL WAJDA STUDIO PREZENTUJE FILM „ZGODA” WSPÓŁFINANSOWANY PRZEZ POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ
REDA JAKUB GIERSZAŁ ZOFIA WICHŁACZ DANUTA STENKA WOJCIECH ZIELIŃSKI PAWEŁ TOMASZEWSKI GOSIA RAFAŁ LISTOPAD PSY BARTŁOMEJ GLINIAK GOSIA PAULINA BOCHENSKA ALEKSANDER MUSIAŁOWSKI
SCENARIUSZ EWA KOVALEWSKA REŻYSER ADAM CULAK SCENARIUSZ EWA SKOŁCZKOWSKA KONTAKTOWY LESZEK PIĘSZKO KONTAKTOWY WŁODZIMIERZ NIDERHAUS MACIEJ OSTOJA CHYŻYŃSKI ZUZANNA KRÓL REDUKTOR ZBIGNIEW DOMAŁSKI
CZYNNOŚĆ MACIEJ SOBIESZCZAŃSKI REDA VALENTYN VASYANOVICH REDA MACIEJ SOBIESZCZAŃSKI

W KINACH 13 PAŹDZIERNIKA

chillizet

PL
KINOPOLSKA

K
MAG
MAGAZYN

P
Przegląd

WIZAZ

STYLOWI.PL

DEMOTYWATORY.PL

eprasa.pl e5ab495d05

XVI

20 - 22 X 2017

KROKUS JAZZ FESTIWAL

SCENA GŁÓWNA

20.10. 20:00

ARTUR DUTKIEWICZ TRIO (PL)

21.10. 20:00

E.J. STRICKLAND QUINTET (USA)

22.10. 20:00

ANTHONY STRONG (GB)

21-22.10. 12:00 koncerty konkursowe
„POWIEW MŁODEGO JAZZU”

Koncerty zapowiada: Tomasz Tłuczkiewicz

im. Tadeusza „Errolla” Kosińskiego

JELENIA GÓRA

SCENA KLUBOWA Klub KWADRAT

20.10. 22:00

PIOTR SCHOLZ SEXTET (PL)

21.10. 22:00

**LUIS NUBIOLA GLOBAL
FRIENDSHIP** (CUB/PL)

22.10. 22:00

DAVID DORUŽKA TRIO (CZ)

www.krokusjazzfestiwal.pl
bilety: www.jck.pl/bilety



Jeleniogórskie Centrum Kultury • ul. Bankowa 28/30 • tel. 75 64 78 884...885

